POEZYE

IV

MARYA KONOPNICKA

POEZYE

WYDANIE ZUPEŁNE, KRYTYCZNE

OPRACOWAŁ

JAN CZUBEK

TOM IV

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
NEW YORK □ THE POLISH BOOK IMPORT. CO, INC.

WOJEWÓDZKA i MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
32823/IV
W Białymstoku CZYTELNIA
891-1
821.162.1-1
KOMPUTER

Miejska Biblioteka Publiczna
5097
w Białymstoku

WSZELKIE PRAWA PRZEDRUKU I PRZEKŁADU ZASTRZEŻONE.
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE.

44 r.
92,
R.ell.892 1.6.45,

ITALIA

I. KTÓRZY IDZIEMY...

Którzy idziemy w słoneczny twój chram,
O wieczne piękno!
Tchnij w nas moc swoją i siłę daj nam
Wstrząsnąć zawory u złotych twych bram,
Aż dla nas pękną.

Daj stopom naszym, co pył ziemskich dróg
Na sobie niosą,
Przestąpić w blaskach jutrzenny twój próg;
Obmyj nas, ulecz z małości i z trwóg
Zaranną rosą!

Z wzniesioną głową iść śmiało nam daj
Pod twe sklepienia,
Gdzie wszechżywota najświeższy tchnie maj,
Gdzie wiek po wieku, po kraju gdzie kraj
Wiosna spromienia.

Niech białych kolumn rozstąpi się tłum
W twojej świątyni,
A wzlotów naszych i tęsknot i dum
Pod twe kopuły orłowy się szum
Niechaj uczyni!

Prości i czyści, niech idziem skróś naw
Tęczowych ducha

Z ofiarnym snopem tych snów i tych jaw,
Co z serc i z ziemi, śród kwiecia i traw
Natchnieniem bucha.

I tam, gdzie ludy składają ci cześć
W wieńcach wawrzynu,
Daj jasne czoło wysoko nam nieść,
A ucisz wichry, co z ziemi chcą zmieść
Królewskość czynu.

Ukrzep nas, ożyw, na skronie nam włóż
Twe dyademy...
A imię nasze rozegrzmij skróś mórz
W brzask nieśmiertelny wieczystych twych zórz,
Którzy idziemy...

SONETY WŁOSKIE

II. INWOKACYA.

Ty, coś pątnikiem zaszedł na ten brzeg zbawiony,
Od marmurów swych biały, od wód wielkich siny,
Z którejkolwiek, wędrowcze, przychodzisz krainy,
Stań i obróć źrenice w cztery świata strony.

I czołem uniżonem bij cztery pokłony
I pieśni swoich korne złóż tutaj daniny:
Morze, słońce, ogromne duchy i ruiny
Mają tu nieśmiertelne i królewskie trony.

Zaś rozwiośniej na sercu majową pogodą
I myślom uczyń skrzydła i duszę miej młodą
I wiń na skronie z mirtu i z róży korony...

I otocz się błękitnym zadumy obłokiem
I idź oczarowanym, zgubionym w snach krokiem,
A na lutni co słodsze i czystsze bierz tony.

III. INCANTO[1].

Brzask chłodny, szary. Mgły zroszonem piórem
Od Lido[2] ciągną wskróś przez senne wody.
Wtem plusk... za starym arsenału[3] murem
Łódź robotnicza cichymi mknie chody.

I nagle śpiewać zaczyna głos młody
Starych Wenetów pieśń; a za nim chórem
W oczarowaniu bezbrzeżnej swobody
Sto męskich głosów wybucha mu wtórem.

Ucichli. We mgłach na Murano[4] płyną,
Słuchając, rychło dzwon z huty uderzy.
I znowu śpiewać zaczyna głos świeży...

I znów z stu męskich piersi za dziewczyną
Pieśń bucha... Zanim łódź dotknie wybrzeży,
Do nich świt, echo i morze należy.

[1] *Incanto* (z włosk.) — czar.

[2] Lido — płaska wysepka podłużna, zamykająca lagunę wenecką od strony morza.

[3] Arsenał morski w Wenecyi, w zachodniej dzielnicy, założony w r. 1104.

[4] Murano — wyspa na lagunie weneckiej, na zachód od Wenecyi, siedlisko przemysłu szklanego.

IV. RANEK W WENECYI.

Rajski ptak słońca wzleciał, roztrząsnął swe pióra,
Zapalił pół niebiosów, zaiskrzył pół morza
I pieśń światła wyrzucił w niezmierne przestworza
I zgłuszył śpiew księżyca, nocy trubadura.

Ziemia-Danae[1] leży w perłach ros. U łoża,
Odchylona już rąbków mgły srebrzy się chmura,
A na złotem wezgłowiu dogasa purpura
Jutrzennych róż, zaledwie rzuciła je zorza.

Italjo! Dzień kochankiem pośpiesza do ciebie;
Na ogromnych twych wodach, na szerokiem niebie
Skrzydlate słońce twoje nie wschodzi, lecz wzlata!

Ale ja z krain idę, kędy na dnia progu
Świt, we łzach cały, długo wyprasza się Bogu,
By mu patrzyć nie kazał na stary ból świata.

[1] Danae — córka króla Akryzyosa, została przez ojca zamknięta w śpiżowej wieży, gdyż wyrocznia zapowiadała, że jej syn zabije dziada. Zeus, zachwycony pięknością dziewicy, wstąpił przez otwór dachu w postaci złotego deszczu; owocem tego związku był Perseusz.

V. RIVA DEGLI SCHIAVONI[1].

Na marmurowym brzegu, na ostatniej płycie,
W którą łódź białą piersią uderza skrzydlata,
Tam, gdzie fala od wschodu lecąca kołata,
Jest znak; morze go ciche dwoi w swym błękicie.

Srebrzystych wodorostów oplotła go krata,
Modre iskry dzień cały krzesze wioseł bicie,
Lecz noc z miesięczną lampą przychodzi tam skrycie,
W drżących blaskach go szuka i czyta: »Damnata«[2].

Ćwiekiem swych kajdan, nagi i od razów siny,
Wyrżnął go tu niewolnik z dalekiej krainy,
Ciśnięty na ten marmur, co od słońca pała.

Wenecjo, pani morza! W tym nędznym otroku[3]
Znalazłaś sędzię! Los swój znalazłaś w wyroku,
Jaki on dał na ciebie! Gdzie dziś twoja chwała?

[1] *Riva degli Schiavoni* (»wybrzeże słowiańskie«, tak nazwane od Dalmatyńców, którzy tu w dawnych wiekach wysiadali na ląd) — molo czyli grobla, wyłożona płytami marmurowemi, ciągnie się od pałacu dożów w kierunku zachodnim ku ogrodowi publicznemu (Giardini publici).

[2] *Damnata* (z łac.) — skazana, potępiona.

[3] O t r o k — chłopiec, mężczyzna.

VI. W ZAKRYSTYI NA MURANO[1].

Stary, dębowy pulpit, stara na nim księga,
Przed pulpitem mnich siedzi podparty w zadumie,
Gałąź akacji, w cichym chwiejąca się szumie,
W otwarte okno bije i do wnętrza sięga.

Na mozajkach podłogi leży słońca wstęga,
Pszczoła brzęczy i tonie w gwiaździstym arumie[2],
Morze gra, niby organ w odległym gdzieś tumie...
Traw skoszonych woń bije ożywcza i tęga.

Mnich głowę podniósł, oko wypuścił daleko,
Patrzy w lazur słoneczny zmrużoną powieką,
Na usta mu powraca młodości pieśń złota...

A pątnik, co tu przyszedł oglądać Madonnę,
Widział cud! Widział serce, kwitnące i wonne,
Na kolczastej gałęzi zeschłego żywota.

[1] Wiersz jest poetyckiem odbiciem rzeczywistości, opisanej w »Wrażeniach z podróży« (Warszawa, 1884), str. 104: »U wysokiego, ciemnego pulpitu siedział mnich blady...«

[2] *Arum maculatum* (plamisty) — obrazki, obrazkowiec, także aron, aronek — roślina z rodzaju obrazkowatych, dziko u nas rosnąca, lecz także i w wazonkach hodowana; we Włoszech rośnie odmiana *arum Italicum*.

VII. W CASTEL FIORENTINO[1].

Toskańskiej nocy bije skrzydeł wianie,
Toskańskiej nocy leci dech po błoni,
Skróś zórz różanych, skróś liljowej toni
— Fra Angelica[2] słyszę Zwiastowanie.

I skłaniam głowę, aż rosa ukanie[3]
I chryzmat ciszy położy na skroni.
Już pierwsza gwiazda drżący blask swój roni...
— Fra Angelica słyszę Zwiastowanie.

[1] *Castel Fiorentino* — stacya kolei Empoli-Chiusi, na drodze do Syeny w Toskanii. Wiersze jednak »Fra Angelico słyszę Zwiastowanie«, a zwłaszcza »Gdzieś od Fiesole płynie dzwonów granie«, nasuwają wielkie wątpliwości, czy to Castelfiorentino (w linii powietrznej 35 klm. od Fiesole!), a nie raczej C a s t e l l o, wieś o 5 klm. na północ od Florencyi, dokąd »granie dzwonów« z Fiesole (w linii powietrznej niecałe 6 klm.) dochodzić mogło. Poetka mogła tam zwiedzać dwie wille królewskie: Villa Reale di Petraja i Villa Reale di Castello i wracać dopiero jakimś późnym pociągiem do Florencyi; w takim razie Castel Fiorentino byłaby nieścisła nazwa zamiast Castello Fiorentino (dla odróżnienia od innych Castello, których jest we Włoszech znaczna liczba).

[2] F r a A n g e l i c o, tak nazwany od anielskich obyczajów, właściwie F r a G i o v a n n i d a F i e s o l e Dominikanin (na świecie Guido di Pietro), sławny malarz włoski (ur. 1387 w Vicchio pod Florencyą, um. 1455 w Rzymie). Wezwany przez Kuźmę Medyceusza, pokrył freskami klasztor św. Marka we Florencyi (Z w i a s t o w a n i e N. M. P., Pokłon trzech Króli, Wieczerza Pańska, Koronowanie N. M. P., Ukrzyżowanie).

[3] U k ą n i e — ukapnie.

Wszystko, co ziemskie, wnet cieniem się stanie,
A co niebieskie, światu się przykłoni...
Gdzieś od Fiesole[1] płynie dzwonów granie...

Nagle się róża miesięczna rozwoni
Skróś przezroczystej, skróś liljowej toni...
— Fra Angelica słyszę Zwiastowanie.

[1] F i e s o l e (star. *Faesulae)* — stare miasto etruskie na wyniosłem wzgórzu położone, na północny wschód od Florencyi; Fra Angelico przebywał w tamtejszym klasztorze Dominikańskim, zanim go Medyceusz powołał do Florencyi.

VIII. LANCA ROLANDA[1].

Więc mi pokażcie drzewce owo stare,
Ów szczątek wielkich, umarłych stuleci!
Niech mnie dech świata młodości obleci,
Niech wzniesie ku mnie szumiącą swą czarę.

Na jak ogromnej ręki broń ta miarę!
Kto ją z was dźwignie dziś, o wieku dzieci?
Kto we łzach ze rdzy obmyje i z śnieci
Lancę rycerza, co zginął za wiarę?

Stójcie!... Na dzień z nią! Wichr może przyleci,
Może zahuczy burzą niebo szare,
Może grot lancy piorunem zaświeci!...

Cisza... Śpij w pyle, o drzewce ty stare!
Nikt teraz życia nie daje za marę...
Czekaj, aż prochom zaświta dzień trzeci.

[1] W katedrze w Pawii *(P. a.)* Roland (po włos. Orlando) — postać legendowa pieśni starofrancuskich, bohater z czasów Karola Wielkiego, miał zginąć podczas odwrotu z Hiszpanii pod Roncevalles 778 r.

Pawia, starożytne Ticinata, od VII w. po Chr. Papia, a z tego Pawia, m. w Lombardyi niedaleko ujścia rz. Ticino do Padu, stolica prowincyi tejże nazwy, dawna stolica longobardzka.

IX. W SAN MICHELE[1].

Kocham cię, stary mistrzu, coś na tej fasadzie
Dwa światy złączył kunsztem przedziwnej roboty!
Tu zacnie siedzą greckie filozofy w radzie,
Tu w smoka Michał godzi, grot dzierżący złoty.

Tu fryzem biegną nagie ateńskie Heloty,
Tu Marek Aureli na czoło laur kładzie,
Tu Chrystus padł pod krzyżem na wzgórzu Golgoty,
Tu Judasz w cieniu oliw skrada się ku zdradzie.

Coś miał w duszy, co zeszłe podały ci wieki,
Wszystkoś to wydał cudnie, o mistrzu daleki,
Obcy nam swem imieniem i rodem i krajem!

W zadumie okiem wodzę po śladach tych dłóta...
O ty prostoto serca, w tę rzeźbę zakuta,
Jakim ty wiecznej wiosny odziewasz się majem!

[1] San Michele — w Pawii. Fasada kościoła S. Michele z XI w. *(P. a)*.

X. MARINO FALIERI[1].

Siedm dni ma Falieri, w te lochy[2] rzucony,
Do rozmyślań o śmierci i grzechach żywota.
Więc pierwszego dnia myśli o zdradzie swej żony,
W mur bije głową, klątwy na niewierną miota.

Drugiego — kipi zemstą, pięść rani o wrota,
Łańcuch żelazny targa wściekłemi ramiony...
W trzecim dniu ucichł. Myśli — jak kruchą jest cnota
Niewiast i jakie zdrada cudne ma osłony!

Czwartego — w oczach kosa błysnęła mu złota
I łona alabastry ze śnieżnemi grony...
Więc jak robak się wije, tęsknotą dręczony.

W dniu piątym — przebaczenia śle niewiernej wota,
W szóstym ją najsłodszemi przyzywa imiony..
W ostatnim śmierć mu kryje wizya — jej pieszczota.

[1] Marino Falieri (ur. 1278) — doża wenecki, chcąc złamać potęgę arystokracyi, uknuł spisek przeciw senatowi; stracony w r. 1355.

[2] Lochy — słynne więzienia pod pałacem dożów.

XI. W KARTUZYI[1].

Gdy stąd odejdę, pójdą za mną cienie
Tych arkad białych i tych kolumn rzędy,
I szept tych oliw pójdzie za mną wszędy
I tych cyprysów czarność i milczenie.

Gdy stąd odejdę, poruszy się drżenie
W błękitnej ciszy, co przewiewa tędy,
I rozechwieją się róż bladych grzędy,
I na mych ustach czuć będę ich tchnienie.

Bowiem się struna uwiązała drżąca
Od harfy murów tych do mojej duszy,
Struna, co smętność i blask ma miesiąca.

A kiedy anioł, co tę harfę trąca,
Dotknie się struny i jęk w niej poruszy,
Dusza się moja odezwie grająca.

[1] Kartuzya — słynna Certosa ze wspaniałą fasadą pod Pawią, założona przez Jana Galeazzo Visconti w r. 1396, dawniej klasztor Kartuzów, dziś własność narodowa.

Miejska Biblioteka Publiczna w Białymstoku

PO DRODZE

XII. NAD TICINO[1].

Lombardji pola mi się pokazały
We mgłach szerokich, kryjących błękity:
Koń Barbarossy[2] cwałował w nich biały.

Przed nim szlak mleczny, perłami wybity,
Za nim się grzywy tumanem rozwiały,
Nad nim szumiące w polotach — piór kity.

Pędził, do starych bojów rżąc, do chwały,
Do szczęków mieczy, dzwoniących w dzirity,
Do warku cięciw i do świstów strzały.

Lecz kraj był cichy i smutkiem nakryty
Rzeczy, co przeszły, i ech, co skonały,
Odbite jękiem, o Alpów gdzieś szczyty.

Na koń! Na konia! Kto będzie dość śmiały
Osiąść rumaka z srebrnemi kopyty?...
Cisza... w dolinach winnice zadrżały.

I nagle pastuch lombardzki zdziczały
Rozgarnął w strony liść jasno podbity
I patrzył we mgły, a nozdrza mu grały...

---

[1] Ticino — lewy dopływ Padu, w Lombardyi.

[2] Fryderyk Barbarossa (ur. 1122, um. 1190) prowadził uporczywe walki z lombardzkiemi miastami; w r. 1162 zburzył Medyolan, pobity w r. 1176 pod Legnano, zawarł 1183 pokój z Lombardami.

XIII. W ZATOCE BAJI[1].
WILLA CYCERONA.

Cycero?... Tu więc morze rytm dało mu boski,
Rozperlając toń myśli na dźwięki i głoski
I w każdą perłę lejąc muzykę echową,
Tak, że wskróś wieków słychać jeszcze każde słowo?

Cycero?... Z tej więc fali, co łódź moją trąca,
Wstała ta mowa nagła, silna, błyskająca
Słonecznemi iskrami, lub pogardy pianą,
Mowa, której Rzym słuchał, ugiąwszy kolano?

Tu więc, po tym mirtowym przechodząc się chłodzie,
Kąpał każde swe słowo w błękitnej pogodzie,
I upojon tych winnic pochlebnym szelestem,
Myślał, że tłumy, stawał i witał je gestem?...

Tu, wodząc miękką dłonią po etruskiej wazie,
Uczył się jej okrągłość zamykać w wyrazie,

[1] B a j a (w star. *Baiae)* — dziś wieś nad zatoką tejże nazwy, będącą rozgałęzieniem większej zatoki Puteolańskiej w pobliżu Neapolu. Starożytne Baiae słynęły ze zbytku i zepsucia. Cyceron posiadał w tych okolicach dwie wille: jedną pod miastem *Cumae,* zwaną *Cumanum,* drugą bliżej Puteol (dzis. Pozzuoli), zwaną *Puteolanum.* O obu willach wspomina Cyceron w listach do Attyka, położenie ich jednakże ściśle oznaczyć się nie da. Dziś nadają nazwę willi Cycerona — we Włoszech, a zwłaszcza w okolicach Neapolu każda rudera musi mieć szumną nazwę — ruinom nieopodal od Pozzuoli przy drodze, prowadzącej do ruin m. *Cumae;* byłoby to więc *Puteolanum.*

W którym, choćby przeklinał i wołał: »bannita!«
Drżała piękność, od cudnej amfory odbita...
. . . . . .

Katylino[1], widzę cię! W wielkiej, jasnej sali
Siedzą Rzymianie, w togach swych senackich biali;
Twarze śniade, na czaszkach nizko cięte włosy,
Półkrężnym siedzą wieńcem, dawać mają głosy.

Namysł, nieufność, bojaźń ściągnęły oblicza.
W pośrodku dym z trójnogu kadzielnego znicza
Cienkiem, błękitnem pasmem po sali się wije,
Owiewając odkryte ramiona i szyje.

Gesty latają w posły; coraz to z pod togi
Wytknie ręka dwa palce, jak księżyc dwurogi;
Ówdzie brwi podniesionych łuk groźnie napięty,
A wielki palec sterczy, pochyły i zgięty.

Ty sam, na rogu ławy, gwałtowne twe oko
Wbiłeś w ziemię i patrzysz przed siebie głęboko.
Twarz z bronzu — pobielała, a obiedwie pięście
Wparte w kolana. Wściekły bunt słychać w ich chrzęście.

Włos zjeżony, kark zgięty — nie skruchą, lecz losem.
Milczysz. Gdybyś się ozwał, nie swoim snać głosem,
Lecz zdławionego gardła krzykiem, mową wilczą...
Milczysz. Pioruny, bijąc w chmury z chmur — tak milczą.

Widzę cię! Ława pusta za tobą w połowie:
Odsunęli swe togi ostrożni mężowie[2],

[1] *L. Sergius Catilina* — patrycyusz rzymski, przehulawszy odziedziczony majątek, obarczony długami, widział swe ocalenie w przewrocie politycznym i społecznym; poległ, walcząc mężnie na czele rokoszan pod Pistoryą (Pistoja) w r. 62 przed Chr.

[2] Szczegół historyczny; wspomina o tem Cyceron w pierwszej Katylinarce, w rozdz. 7: Quid, quod adventu tuo ista subsellia vacuefacta sunt i t. d.

By nie dotknąć się szaty, co ciebie okrywa.
Pustka cię otoczyła nad hańbę zelżywa...

Jeden z siedzących wyżej schylił czaszkę łysą
I czoło naznaczone w poprzek grubą rysą,
Oczy w dłoń schował; palce kościste i twarde
Tłoczą wstecz, w głąb źrenicy łzy, wstyd, czy pogardę.

Szmer i ruch idzie izbą; zwrócone w bok głowy
Spojrzeniem się tłómaczą i dzielą — nie słowy:
Co raz to skośnym ogniem odstrzeli powieka...
Duchy wiszą na ustach jednego człowieka.

Przed ławami mąż stoi, mąż pięknej postaci.
On jeden wpośród zboru pogody nie traci
I ku ławom gest czyniąc pieszczoną swą dłonią,
Mówi... Jak jasne perły, tak słowa się gonią.

Mówi... Każde z słów jego na złota kłaść wagę...
Cycero! — Kto mu przeciw stanąć ma odwagę? —
Mówi: — »Państwo... *vis... virtus... Roma...*[1] stara cnota...«
Głos dźwięczniejszy od spiżu, a twardszy od młota.

Promień słońca upada i przed nim się ściele...
Mówi... Prawo... lud... spokój... współobywatele...
— Wielkie słowa, powagi niezłomnej i siły!
Na szerokie mu czoło wyszły grube żyły.

Zawiesza głos i słucha, jak echo się niesie,
Odbite na portyku, skróś po kolumn lesie,
Jak trąca w kapitele i cichnie i ginie
W szepcie liści akantu:[2] »Śmierć... śmierć Katylinie!«
. . . . . .

[1] *Vis — virtus — Roma* — »siła, męstwo, Rzym«.
[2] Rzeźbiony liść akantu zdobił głowicę koryncką.

Słucham i rękę falom puściwszy z mej łodzi,
Myślę, jak głos przeszłości daleko dochodzi,
I myślę, jak głęboki nurt morza i siny,
I jaka blada na dnie ta twarz Katyliny!

XIV. NA CARIGNANO[1] RANKIEM.

Co ranek patrzę w okno me
O najwcześniejszej zorzy,
Kiedy najpierwszy blask a świt
Na morzu się położy.

I widzę łódź na jasnem tle
Złotoróżanej fali,
Jak lekko płynie, lekko mknie,
Jak się jej żagiel pali.

Żagiel pochyły, drobna łódź,
Ni wioseł, ni kół zgrzytu,
Tylko ją świeży morza dech
W świetlistość pędzi świtu.

Żagiel pochyły, drobna łódź,
Tak chyżo w brzask ucieka,
Jakby ją drogi wołał głos,
Głos drogi gdzieś z daleka.

Cały rój potem statków mknie
Przed oknem mojem biały:

[1] *Carignano* — wysoko na wzgórzu (od strony morza) położona dzielnica Genuy z pięknym kościołem *S. Maria di Carignano,* zbudowanym przez Galeazza Alessiego.

Jedne — jak siwe orły te,
Inne — jak złote strzały.

Lecz żaden z nich nie płynie tak
Nagle, a lekko, z cicha,
Jako ten jeden wczesny ptak,
Co ranną zorzą dycha.

Powrotu jego, nie wiem, gdzie
Szukać i czekać trzeba...
Nie widzę nigdy go na tle
Zachodniej łuny nieba.

Lecz gdy się zbudzę, on już straż
Poranną morza trzyma,
I niesie żagiel, pełen róż,
Który mu zorza wzdyma.

I patrzę za nim w złoty szlak,
W jutrzenny szlak bez końca,
I myślę, że to jest mój duch,
Co leci na wschód słońca.

I myślę, że to jest mój duch,
Co w złoty świt ucieka,
I że go woła drogi głos,
Głos drogi gdzieś z daleka...

XV. NA CARIGNANO W NOCY.

Jak morze to burzliwe,
Jak zimne niebo to,
Jak wielki ból jest w tej pieśni,
Które te wichry dmą!

Jak ciężkie skrzydło chmury,
Co jutra niesie grom,
Jak w duszy mojej przeklęcie,
Jak pusty jest mój dom!

Nikogo z bożych ptaków
Nie widzę tu, ni tam,
I śpiewam, nie wiem, dla kogo,
I nie wiem, za czem łkam...

I patrzę w sine gwiazdy,
W ossjańskich[1] gwiazdy dum,
I słucham, jak nocy się skarży
Tej fali gorzki szum.

I myślę: Obyż jeden
Z pokrewnych memu ton!

[1] Ossyan, syn Fingala — śpiewak irlandzki, żyjący w III. w. po Chr. Poeta szkocki Macpherson ogłosił w r. 1760 swój rzekomy przekład pieśni i dum Ossyana.

Ot, choćby psa wycie na księżyc,
Choć za umarłych dzwon...

Psy drzemią na łańcuchu,
Zgasł pełni biały kwiat,
A serce pękło we dzwonie
Od wielu, wielu lat!

XVI. NOKTURNY RZYMSKIE.

I. W »PORTA PIA«[1].

W wielkiem milczeniu ruiny i nocy
Duchowi memu stanęłaś widoma,
A było mi tak, jak gdyby prorocy
Tu byli doma...
Że w pustce swojej masz głos, który woła,
Że przed twą ciszą schylają się czoła,
To jest największa może z twoich mocy,
O Roma!

I srebrną urną stanęłaś przedemną
W księżyca bieli, co z marmurów tło ma,
A choć pierś miałaś od popiołów ciemną,
Prochem znikoma,
Słyszałam przecież serca twego bicie...
Więc że w popiołach masz pulsy i życie,
To najdziwniejszą twą siłą tajemną,
O Roma!

I tak stanęłaś mi, jako widzenie,
Między błyskami miesięcznymi dwoma,

[1] Porta Pia — w półn. wschodniej stronie Rzymu, zbudowana obok zamurowanej *Porta Nomentana* w r. 1564 wedle rysunku Michała Anioła; tą bramą w r. 1870 20 września wkroczyło wojsko włoskie do papieskiego Rzymu.

W nizin twych pchnięta zmierzch i upodlenie,
A od wież stroma...
Żeś nie podniosła ludzkiego poniża
W światło, co niegdyś buchnęło tu z krzyża,
To jest twa nędza, słabość, to twe cienie,
O Roma!

II. O ZMIERZCHU.

W Piotrowej bazylice[1] próbują organy.
Mistrz nie tony, lecz echa westchnień z nich dobywa.
Zmierzch w pustej nawie. Ciemność ruchoma i żywa
Podnosi dzwon kopuły i rozszerza ściany.

Płynie muzyka dziwna, zaświatowa, cicha,
Dreszczem idzie w sklepienia, z mrokiem się jednoczy...
I nagle widzą moje zadumane oczy
Korowód mar wiejących przez nawę, co wzdycha.

Płyną kolory tęczy i srebrzyste lamy,
Białe infuły sterczą z mdłych świateł srężogi[2],
Jak astry gwiazd, rozkwitłe nawskróś mlecznej drogi.
Idą... Do jakiejś wielkiej, złotej idą bramy.

Coraz wyżej kopuła ucieka pod chmury,
Coraz dziwniej, błękitniej, przejrzyściej się czyni.
Nie słychać kroków. Cicho po taflach świątyni
Wloką się fiolety świetne i purpury.

Ludzie, posągi, księgi z złocistemi godły
Idą, płyną — ogromne i potężne mary,
I ruszają się z posad obłoczne filary,
Tej puszczy marmurowej — cyprysy i jodły.

[1] Piotrowa bazylika — kościół św. Piotra na Watykanie.

[2] Srężoga albo sreżoga — powietrze lśniące na czasie pogody, odblask, sucha i lekka mgła przy świetle słonecznem.

I ruszają się z posad wysmukłe kolumny,
Chwiejąc liść kapitelów, korony swej brzemię;
Chcą paść, chcą zimnem czołem uderzyć o ziemię...
Do jakiejś wielkiej śpieszą, bezimiennej trumny.

I ciszej pieśń organu ulata za światy
I bliżej coraz szemrzą wersety[1] i psalmy...
Mozajki, sarkofagi, alabastry, palmy
Sieją na marmur barw swych kolory i kwiaty.

Białość się piór wysoko nad nimi kołysze,
Chorągwie, baldachimy wieją i kobierce.
Bije dzwon... W spiż uderza mu spiżowe serce,
Lecz głosu nie wydaje: bije w wielką ciszę.

Już są blizko. Już widać podniesione głowy,
Pysznie sklepione czoła i ascetów twarze,
Oczy zamknięte... Wieją złote trybularze,
Zbłękitniając postacie w wizyę, w kształt echowy.

W szmerach psalmów, szeptanych ustami martwemi,
W obłoku myrry, w mrącej zwiędłych kwiatów woni,
Paschały[2] niosąc w mglistej i widmowej dłoni,
Idą, odchodzą. Może odchodzą z tej ziemi.

Nie słychać kroków. Cicho po taflach świątyni
Wloką się fiolety świetne i purpury...
Coraz wyżej kopuła ucieka pod chmury,
Coraz modrzej, przejrzyściej wskróś nawy się czyni.

I wieją srebrne lilje ołtarzów i freski,
I pnie kręconych słupów i lamp złote oczy,

[1] Werset (z franc. *verset)* — wiersz, krótki ustęp.

[2] Paschał (z łac. *paschalis candela)* — wielka świeca, poświęcana w W. sobotę i zapalana w czasie uroczystej Mszy św. w ewangelię i Magnificat, na nieszporach w każdą niedzielę aż do Wniebowstąpienia.

Przepych barw, świateł, kształtów zwiewa się i tłoczy
W jakąś dalekość siną i w tuman niebieski.

Nie jak pielgrzymi idą; odchodzą — jak króle,
Wlokąc za sobą dziane złotem dalmatyki,
W dusznych woniach kadzideł i w echach muzyki,
Nad ziemi uniesieni radości i bóle.

Czy żywi, czy umarli idą w zmierzchu chwili,
Nie wiem, bo przemijają jak cień i jak mary,
A z nimi — jakiś wielki świat przemija stary...
Exodus[1] jest: odchodzą ci, co się skończyli.

W ogromny zachód złoty i w ogromne zorze
Idą, a poza Tybrem ugasło już słońce
W ametystach Sabińskich gór[2] i róże mrące
Liście swe osypują na liljowe morze.

Coraz dalej łka echo zaświatowej glosy[3],
Coraz mgliściej przewija korowód rozwiany...
Jeszcze szmer słychać... Jeszcze westchnęły organy...
I nic i cisza. Fontan tylko płaczą rosy.

A na ostatnim schodzie, w gasnącym dnia blasku,
Gdzie do stóp bazyliki ścielą się marmury,
Chrystusowi podobny mąż siedział niektóry,
Pisząc palcem — Ecclesia!... Ecclesia...[4] — na piasku.

[1] Exodus (z grec. przez łacinę) — wyjście.

[2] Sabińskie góry — pasmo górskie w północno-wschodniej stronie od Rzymu.

[3] Glosa (właśc. gloza) — w poetyce XVI w. tyle, co poetyczne objaśnienie jakiego zdania, które się zwykle powtarza po każdej strofie poematu. Tu poetka ma zapewne na myśli ów sławny kantyk św. Teresy (ur. 1515, um. 1582), znany pod nazwą »Glozy«.

[4] *Ecclesia* (z greck. przez łacinę) — kościół, zbór wiernych.

XVII. W STARYM APSYDZIE[1].

W starym apsydzie mozajką się kwieci
Ów duch wiosenny odległych stuleci,
Co te nadziemskie rzeczy i te boże
Zaklinał w kamień i kładł na nich zorzę
Swych prostych wierzeń, tak cudną i świeżą,
Iż do dziś rosy jutrzenne tam leżą,
A komu dusza ustaje od spieki,
Tu pić przylata, jak gołąb daleki.

W starym apsydzie dna świecą złociste,
A na nich tron Twój, rozjemco dusz, Chryste,
Co z twarzą mroczną i w ciemnych barw szacie,
W wiekowej ciszy trwasz tu majestacie.
Dokoła srebrnym objęły Cię wiankiem
Białe lilije naprzemian z barankiem,
I gwiazdy w jasnej stanęły ozdobie,
Gotowe zaraz iść i służyć Tobie.

A u Twych kolan, po dwojej ci stronie
Rab nędzny klęknął i mocarz w koronie;

[1] Apsyda (z grec. ἀψίς) — półkoliste zakończenie bazylik starochrześcijańskich, gdzie się znajdował tron biskupi i stalle duchowieństwa; apsydy były zwykle ozdabiane mozaikami lub freskami. Poetka używa tego wyrazu w rodz. męskim: apsyd, podobnie jak kryzys w Warszawie jest również rodzaju męskiego.

A na tym jednym — zetlałe łachmany,
A na tym drugim — z bisioru płaszcz dziany.
A na tym jednym — niewoli łańcuchy,
A na tym drugim — jedwabie i puchy;
Ten jeden w mroku, ten drugi pod tęczą,
U tronu Twego poklękli i klęczą.

A Tyś jednako opuścił Twe dłonie,
Na głowę w prochu i głowę w koronie,
I nad obiema upada z wysoka
Łza użalenia, o Chryste, ci z oka
I z równym smętkiem twarz chylisz surową,
Nad tą zdeptaną i jasną tą głową...
Boś Ty jest świadom, o sędzio i królu,
Że rab i mocarz — jednako syn bólu!

XVIII. W LOGGIACH[1].

I.

O moje oczy, zachwycone oczy,
W Rafaelicznej zatońcie przezroczy
I pijcie w ciszy z tej boskiej amfory
Czar wizji sennych i marzeń kolory,
O moje oczy!

O myśli moja, o myśli skrzydlata,
Co przelatujesz od świata do świata,
Pióra na mlecznych gościńcach roniąca,
Złóż loty swoje! Trafiłaś do słońca,
O myśli moja!

O moja duszo, o piękna atomie,
Tu w nieśmiertelnym stanęłaś swym domie,
Tu zwiej się w tęcze i w zorze i w blaski,
Błogosławiona i pełna dziś łaski,
O duszo moja!

[1] Loggia (z włosk.) — przestrzeń w budynku nakryta, mająca trzy ściany. Tu mowa o słynnych »loggiach Rafaela« na drugiem piętrze watykańskiego pałacu od strony cortile di s. Damaso, pokrytych freskami przez uczniów Rafaela wedle jego pomysłu i pod jego kierunkiem.

II.

Po krużgankach San Damaso
Echa pieśni rankiem płyną;
U arkady zawieszony,
Jak ptak, śpiewa Jan z Udino[1].

Jan z Udino ma w swej piersi
Złotych piosnek złote roje
I wiośnianą ma paletę
I gorących oczu dwoje.

Co pomyśli — to wyśpiewa,
Co wyśpiewa — to mu ręce
W żywe barwy przeczarują,
W malowany wtór piosence.

Jan z Udino, uczeń miły
Czarodzieja Rafaela,
Fantastyczny karton mistrza
W fantastyczny grotesk[2] wciela.

Rajskie ptactwo, deszcze kwiecia,
Z zórz uwiany strop niebieski,
Jakieś dziwy z pozaświecia,
Rusałczane arabeski.

Przez arkady słońce wpada,
Stapia linje, barwy miesza,
Wymarzone, senne światy
W opalowych mgłach zawiesza.

[1] Jan z Udine (Giovanni da Udine) — malarz włoski, uczeń Rafaela (ur. 1487, um. 1564).

[2] Grotesk z włosk. *grottesca* a to od *grotta*, grota w znaczeniu gruzami przysypanych zabytków starożytnej architektury, skąd mistrzowie Odrodzenia czerpali wzory do swych ozdób malarskich o kształtach niekiedy fantastycznie dziwacznych.

Blaski sieją się świetliście,
Mży w powietrzu opar złoty,
Las gdzieś trzęsie z ognia liście,
W mórz gdzieś głębi drżą klejnoty...

Przetwarły się raju wrota
W jutrzenkowych róż purpurach,
A Serafy siedmioskrzydłe
Na tęczowych wioną piórach.

W kryształowe skróś przezrocza
Biegnie oko w koniec z końca,
Drżącą falą dźwięk o barwę,
O dźwięk barwa się roztrąca.

Coraz światło się natęża,
Coraz czystsze tony płyną,
Czarodziejski karton mistrza
Wciela w freski Jan z Udino.

Płynie w błękit złote słońce,
Na Piotrowej płynie łodzi,
Po krużgankach San Damaso
Papa Giulio[1] w bieli chodzi.

Chodzi w bieli i w purpurze,
Orle czoło, śniade lice,
Rubinowy krzyż na piersiach
Ciska wielkie błyskawice.

Przenikliwe oko czarne,
Na powietrznej wisi fali,
A w sygnecie się rybackim
Złotą iskrą słońce pali.

[1] Papa Giulio — papież Juliusz II (1503—1513) popierał sztuki i nauki; freski w loggiach pochodzą jednak z lat 1517—19, przypadają więc na panowanie Leona X.

W fijoletach i czerwieni
Dwór go czeka na uboczu;
W bieli idzie papa Giulio,
Nie zdejmując z fresków oczu.

On sam wsiąka w barwy, w blaski,
Pompejańskie tła rozbiela
I jest jedną z cudnych wizji
Jasnych loggii Rafaela.

XIX. NA JANIKULUM[1].

I.

Jeślibym kiedy spotkać miała ducha,
Co wichrem lata przez ziemi obszary,
Niechaj mnie jego pęd i zawierucha
Poniesie jeszcze przed klasztor ten stary,
Wzgórzem nad Romą klęczącem podparty,
Gdzie zadumane róże czynią warty.

Tam białe mury, ech pełne i drżenia
Głosów, szepcących w kamiennej arkadzie,
Ucisza anioł wiecznego milczenia
I na cyprysów czarność dłonie kładzie
I słucha, w Tybrze gdy słońce dogasa,
Jak szumi stary dąb Torkwata Tassa.

A gdy zaszumi dąb, powstają męże,
Ogromnej pieśni tej zaklęte mocą,
Wieją sztandary, błyskają oręże,
Zbroje na piersiach widmowych migocą,
I nim ugaśnie na Tybrze blask zorzy,
Nad Rzymem świeci rycerstwa huf boży.

[1] Janikulum — dzielnica Rzymu, pagórek (84 *m*) na prawym brzegu Tybru (Trastevere). Tu w klasztorze św. Onufrego przepędził ostatni rok skołatanego żywota Torkwato Tasso i tu umarł 25 kwietnia 1595 r. W kilku pokojach klasztornych urządzono Muzeum Tassa, a obok klasztoru pokazują resztki dębu, pod którym niegdyś siadywał wielki poeta.

Na Janikulum!... Tam jeszcze chcę przeżyć
Cichą godzinę mojego żywota!
Tam chcę dać sercu gorąco uderzyć,
Czuć, że je całe w ogniu mam, od złota
Słonecznych blasków tej wielkiej przeszłości,
Której duch — wiary i siły zazdrości.

Na Janikulum!... Tam jeszcze o zmroku
Błądzić chcę, w kolumn powietrznem przezroczu
I żar mieć w piersi i płomień mieć w oku,
Który tych łzą jest, co nie płaczą — oczu...
Tam, w wielkiej pustce tej i w wielkiej głuszy
Chcę słyszeć żywy krzyk, krzyk własnej duszy!

II. NA KRUŻGANKU EREMITÓW[1].

Więc gdy tu śpiewał bój Jerozolimy,
Mąż nieśmiertelny, to nim szedł na wzgórze,
Pod dąb ów, boskie swoje składać rymy,
W przezroczu arkad stawał przy tym murze
I pochyliwszy czoło swe koronne[2],
Pozdrawiał cudną Vinciego Madonnę[3].

A kiedy stał tak cichy, szepcąc Ave,
Nad starym dębem zrywały się szumy,
A w szumach wiały proporce jaskrawe
I mar ogromnych wiały mgliste tłumy
I w złotych blaskach jutrzenki i zorzy,
Nad Janikulum huf świecił się boży.

[1] Eremici — zakonnicy reguły św. Hieronima w klasztorze św. Onufrego na Janikulum.

[2] Tasso został na Kapitolu w r. 1594 uwieńczony wawrzynem poetyckim.

[3] W krużganku pierwszego piętra znajduje się fresk, wyobrażający Madonnę z fundatorem, uważany długo za dzieło Leonarda da Vinci; dzisiejsza nauka przypisuje go Bramantiniemu lub Boltraffiowi.

I biegły oczy piewcy w słońca chwałę,
I świętych bojów miał tu objawienie,
Echo trąb słyszał i surmy hejnały
I bohaterów widział wielkie cienie
I sam, wódz duchów, rycerstwo obronne
Po łaskę natchnień wiódł przed swą Madonnę.

A gdy tak swoje poświęcenie brały
Miecze i tarcze, włócznie i puklerze,
Umarłych dziewic spływał obłok biały,
Mary lekuchne, rozkoszne i świeże,
I po krużgankach wiały wonne róże,
I lilji kwiatem srebrzyło się wzgórze.

I czuł tam piewca, jak mu loty rosną,
Orłowe loty w słoneczność błękitu,
Jak lutnia jego dźwięczy wieczną wiosną,
I leciał orłem z Janikulum szczytu
I cały w gromach i w bojowym dymie,
O wyzwolonej śnił Jerozolimie.

Więc nieraz święty jaki eremita,
Pod białych arkad zaszedłszy sklepienia,
Surm niewidzialnych echa z dziwem chwyta
I archanielskich pułków ma widzenia
I z dziwem mija ustronia zakonne,
Torkwata Tassa i cudną Madonnę.

Dotąd tu jeszcze w załamach arkady
Brzmi wielkie *canto*[1] dni zaprzeszłych wiary
A kiedy księżyc osrebrzy je blady,
Bard się przebudza nieśmiertelnej miary,
I śpiewa strofę echami rozwianą:
»L'armi pietose e il Capitano«[2].

[1] *Canto* (po włosk.) — śpiew.

[2] Początek »Jerozolimy Wyzwolonej« (*P. a.*) »Wojnę pobożną śpiewam i hetmana« (Przekł. Piotra Kochanowskiego).

A wtedy wszystkie wielkie groby święte,
Jak ów Chrystusów, kwiat znowu odziewa
I wieją na nich proporce zatknięte
I krzyż i laur, dopóki bard śpiewa,
I wiosna wzlata ponad wieku zimy
Od wyzwolonej gdzieś Jerozolimy!
. . . . . .

W cichym krużganku zadumana stoję.
Szumi dąb Tassa, jak szumiał przed wieki.
Lecz gdzie są pieśni? Gdzie ogromne boje?
Gdzie wodze? Gdzie krzyk zwycięstwa daleki?
— Cisza. Dzień kładzie łuny róż przedzgonne
Na łuki arkad, na cudną Madonnę.

III. W SAN ONOFRIO.

Kto chwilę ową przeżył, ten ją będzie
Miał przed oczyma i zawsze i wszędzie.
— Ludzie stanęli sznurem, w długim rzędzie,

Po obu stronach starej, nizkiej nawy.
Insi wstąpili na gzymsy, na ławy,
U drzwi się naród rozlał nakształt lawy.

Bez ruchu stoją; tak fala głów zbita...
A przed ołtarzem półgłosem Mszę czyta
Wysoki, siwy mnich — Hieronimita.

Msza dziwna! Niby żałobne jej tony,
Lud stoi niemy, pobladły, wzruszony,
A z Janikulum tryumfem grzmią dzwony.

Msza dziwna! Czarno odziane kolumny,
Mar przecież niema, ni kiru, ni trumny,
A w oczach ludu blask wielki i dumny.

W kościele cisza aż duszę przenika...
W chórze gdzieś kona echowa muzyka,
Z sadów Pamfili[1] śpiew słychać słowika...

Wtem u ołtarza, we czterech, po parze,
Brać benedykcyę przyklękną murarze;
Ksiądz krzyż uczynił i powstać im każe.

Więc ku drzwiom zwrócą krok ciężki, miarowy,
A wszystkie ku nim zachwieją się głowy,
Śpiew skonał w chórze stłumiony, echowy...

A u drzwi nizkich w tym starym kościele
Grobowa płyta pokornie się ściele,
Głaz szary, prosty, biedny, jakich wiele.

Cisza. Przez szyby przeziera dzień złoty,
Po fryzach słychać jaskółek trzepoty...
A wtem po trzykroć zadźwięką w głaz młoty.

Lud oddech wstrzymał, a twarze wciąż bledsze,
A od serc bicia tak drżące powietrze,
Iż się pochodnie trzęsą, jak na wietrze.

Zeszli. Do ciasnej, nizkiej zeszli celi
I na kamiennej stojącą podścieli
Trumnę niewielką na barki podjęli.

Była tak lekka, tak wolna od ziemi,
Że szli z nią prości z głowami wzniosłemi,
A dwóch braciszków szło z światłem przed niemi.

Więc gdy ją ujrzał lud, krzyk buchnął głuchy,
Krzyk mimowolny, jak pęd zawieruchy;
Tak naprężone były wszystkie duchy.

[1] Willa Doria-Pamfili na Janikulum przy dawnej *Via Aurelia*; założona po r. 1650, rozległością ogrodów przewyższa wszystkie wille rzymskie.

I wyciągnęły się ku niej ramiona,
A w każdej ręce gałązka zielona;
Tak szła ta trumna nad ludem wzniesiona.

Tak szła wskróś nawy, pomiędzy filary,
W bezmownym krzyku tym ogromnej miary,
A przed ołtarzem łzy prószył ksiądz stary.

I dał znak ręką i nagle w świątyni
Wielka się cisza wśród ludu uczyni:
Wypadły ćwieki, dzierżące wierzch skrzyni.

A gdy stuknęło o ziemię jej wieko,
Echem się trzykroć stuk odbił daleko...
Ksiądz głowę schylił z wilgotną powieką.

I długo modlił się... Aż ręce drżące
Zapuścił w prochy w tej trumnie leżące
I wyjął czaszkę i podniósł ją w słońce.

I wstała głowa ta umarła z łoża
Wieków, ta wielka, biała perła boża,
Kość sucha, w którą rzuciła się zorza.

A ksiądz tym głosem, co we łzach ugasa:
— »Prawdziwie, głowa Torkwata jest Tassa!«
Lud ryknął płaczem, jak wicher wśród lasa.

XX. WILLA WOŁKOŃSKICH[1].

I.

Zamknięta... Cicha, zamknięta i biała,
Sypiąca róże u sennych podwoi,
Na tłach cyprysów, w marmurach swych stoi,
Milczy i pała.

Zamknięta... razem z szelestem i echem
Kroków pielgrzyma z dalekiej krainy
I z upojeniem rozkoszy i winy,
Z łkaniem i śmiechem.

Zamknięta... z żarem ust, co tu gorzały
Szeptem miłości i szeptem zachwytu,
Z drżeniem żądz nocy, z omdleniem dosytu
W poranek biały,

Z rozpaczą spojrzeń, co dobyć chcą z duszy
Nieskończoności czar, a piją męty —
I z melancholją, co jest w swojej głuszy,
Jak grób zamknięty.

[1] Willa Wołkońskich (obecnie *Campanari*) w pobliżu św. Jana Lateraneńskiego w Rzymie, własność podówczas Zeneidy Wołkońskiej, gdzie Mickiewicz w zimie 1829/30 bywał częstym i pożądanym gościem.

Nagle otwierasz te ciche pokoje:
Woń róż umarłych wybucha z ich wnętrza,
I fala ognia, od ognia gorętsza,
Tchnie w piersi twoje.

I stoisz w progu, iść dalej nieśmiały,
Rzęsą nakrywszy źrenicy płomienie...
Tam, za kotarą dwa szepty, dwa cienie,
W uścisk się zwiały...

II.

W szerokiej ciszy leży świat,
W wieczornej ciszy...
Otwarła noc już swój biały kwiat
I wonią dyszy.
Pali się łuną zachodnich zórz
Nieba i ziemi skraj...
— Echo gdzieś płynie z za gór, z za mórz —
»...Znasz-li ten kraj?...«[1]

Stary akwedukt[2] rzuca cień
Na mirt i róże;
Skróś arkad świeci mdlejący dzień,
W złocie, w purpurze.
Odlata, roniąc blaski swych piór
Skróś lazurowych staj...
— Echo gdzieś płynie z za mórz, z za gór —
»...Znasz-li ten kraj?...«

Lateraneńskiej wieży dzwon
Na Ave bije...
Módl się, bo idzie noc, śmierć i zgon
Temu, co żyje...

[1] Pierwszy wiersz utworu Mickiewicza p. t. »Do H. Wezwanie do Neapolu«.

[2] Ogród willi Wołkońskich przecina starożytny wodociąg »Aqua Claudia«.

Na wieży płonie złocisty ćwiek,
Cyprysów klęczy gaj...
— Echo gdzieś bije od pól, od rzek —
»...Znasz-li ten kraj?...«

Po wzgórzach wieją modre mgły,
Ruin zasłona...
Jakiejś przeszłości sypią się łzy,
Coś mrze, coś kona...
O, jaka tęskność, jaki ból!
Zamknięty jest mój raj...
— Echo gdzieś płynie od rzek, od pól —
»...Znasz-li ten kraj?...«

Rzym 1892 r.

III.

Tu był, tu czuł, tu marzył. Tędy jego oko,
Zapalone tęsknotą, przez Sabińskie szczyty
Biegło pod sine gwiazdy, w świat mgłami nakryty,
I pierś ku mrocznym borom dyszała głęboko.

Tu śpiewał. Rozkochane słowiki tej wiosny
Ucichły w mirtach, w jego wsłuchując się pienie,
Bo był głos — nad ich głosy — gorący, miłosny,
A z pieśni biły szumy zbóż i gajów drżenie.

Tu czuł. Stąd duch, napięty piorunowym łukiem
Natchnienia, strzałą leciał przez włoskie lazury
I szum swój zlewał w akord z północnych burz hukiem,
I ciskał błyskawice i gromem bił w chmury.

Tu na samotnej sosny patrząc czarność, smętny
Odwracał od róż oczy tęskne, gorejące...
Stąd — orzeł, gniazda swego górnego pamiętny,
Wzniósł loty, wzbił nad ziemię i uleciał — w słońce.

XXI. ZACHÓD W FIESOLE.

Płoną blaski mżące
Na piersiach gór,
Rubinowe słońce
Skry sypie z piór,
Na »Ave« dzwony biją...
»...Zdrowaś, Panno
Maryjo...«
W grających zorzach leci głos
W doliny ciche, pełne ros,
A w różach gaśnie słońce.

Złotą harfę łuny
Cyprysów chór
W czarne wiąże struny,
Podaje wtór
Skróś tęcze i odblaski...
»...Zdrowaś, pełna
Ty łaski!...« —
Na kampanili[1] gore krzyż,
Ogniste serce bije w spiż,
Palą się złote łuny...

Czerwień w fiolety
Przepada już...

[1] Campanile (dzwonnica) przy katedrze we Fiesole z r. 1213.

Irysów bukiety
Lecą ze wzgórz...
Ugasa żar ognisty,
Sypią się
Ametysty...
Fiołków tchnie w powietrzu woń
I fiołkami wieńczą skroń
Gór mgliste fiolety.

W srebrne seledyny
Tka noc swój pas,
Zstępuje w doliny
Cyprysów las...
Zorze się w rosach myją —
»...Zdrowaś, Panno
Maryjo...«
Srebrnieje duch, srebrnieje świat,
Florenckiej lilji[3] pachnie kwiat,
W liljach toną doliny...

[1] Florencka lilia — Florencya ma za herb lilię.

XXII. DO WIERZBY W PRATO[1].

Wierzbo moja, płaczko moja,
Wspólne nasze łzy!
U jednego tęsknot zdroja
Stoim, ja i ty...

Na rozdrożu, na tułaczem,
Gdzie nas rzucił los,
Przeminionej wiosny płaczem
W jeden szum i głos...

Płaczem zorzy tej liljowej
I słowiczych dni
I tej nocy księżycowej,
Co o szczęściu śni...

Płaczem doli i kochania
Tych umarłych róż,
Co na pogrzeb im podzwania
Złota fala zbóż...

I dalekiej płaczem chaty,
Gdzie zawarty próg,
Gdzie wyrwane leżą kwiaty
U pielgrzyma nóg...

[1] Prato — m. w Toskanii, o 13 klm .na północ od Florencyi.

Idą ranki i wieczory,
Tęskność w sercu trwa;
Łkają twoje śpiewne kory,
Piosnka moja łka...

Co tu po mnie? Co po tobie?
Gdzie nasz bratni chór?
Zabłąkane my tu obie
W czarny, ludzki bór...

Zabłąkane my rówieśnie
W obcą, cudzą dal...
Jedne w sercu brzmią nam pieśnie,
Jeden w piersiach żal!...

Jedno po nas też zostanie,
Gdy się skończym już:
Fujarkowe, ciche granie
W echach pól i dusz!

PRACE AMORA

XXIII. Z POMPEJAŃSKIEGO FRYZU[1].

Herkulesie! Zbyt już wiele
Opiewali cię czciciele;
Teraz zasię przyszła pora
Nieśmiertelnych prac — Amora:
Jak zabiega, jak się trudzi,
Jak po nocach kwiaty budzi,
Jak wyzłaca w słońcu strzały,
Jak roztula powój biały,
Jak się wprawia w pocisk celny,
Jaki łucznik z niego dzielny,
Jak na straży każdej chaty
Stoi, cichy i skrzydlaty,
Co poczyna — śni, czy nie śni —
Czas na wszystko przyszedł w pieśni!
. . . . . .
Amor ostrzy rdzawe groty...
Pełne ręce ma roboty!
Jeszcze kołczan pusty leży,
A tu jabłoń sady śnieży,

[1] W t. z. domu Wettiusów (domus Vettiorum) w Pompei (zasypanem w r. 79 po Chr. przez wybuch Wezuwiusza) ciągnął się w atryum ponad cokołem fryz, na którym starożytny artysta przedstawił na czarnem tle wdzięczne postacie Amorków, oddających się rozmaitym zajęciom. Fryz rozpowszechniony przez umieszczenie go w albumie »Pompei«, które podróżni nabywają na pamiątkę.

A tu w kwiat już idą pąki,
Porykują trzody z łąki,
Porykują po gór stoku;
Żar w wilgotnem płonie oku.
W spiż się mienią śniade ciała,
Ust gorących granat pała,
Półmiesiące w uszach brzęczą,
Ranki nużą, dnie coś męczą,
Luźno rańtuch pasze biodra,
Noc burzliwa, to znów modra,
Z krasych chust się kwieci głowa,
Śmiechy głośne, cicha mowa.
W kwiat różany brzoskiew pęka,
Nad strugami drży piosenka,
Wskróś piosenki się przewija:
— »Maritemi, Mamma mia!«[2]
Siny tuman z winnic wieje,
Czarnobrewa gdzieś się śmieje,
Łaskotliwe lecą głosy...
W rozmarynach, pełnych rosy,
Poświstują zmierzchem ptacy,
Nie tak ptacy, jak junacy.

Nie ustaje Amor w pracy!
Na brusiku toczy strzały,
Już natoczył kołczan cały...
Ta od żartów, ta od psoty,
Od dziewczęcej ta tęsknoty,
Od cichego zadumania...
Ta od tańca, ta od grania,
Ta od chłodu, od płomienia,
Ta od ręki uściśnienia,
Aż goręcej chwyta brusa,
Ta ostatnia — od całusa!

[1] »Daj mnie za mąż, matko moja!«

Amor wóz Bachowi czyści,
Więź podściela winnych liści,
Dosiadł grzbietu pstrej pantery,
W bieg wypuścił koła cztery.
Jedzie tędy i owędy,
Na przezierki, na oględy,
Gdzie się płoni róża młoda,
Tam mu droga i gospoda;
Gdzie gaj mirtów się uśmiecha,
Tam mu popas, tam mu wiecha.
Pstra pantera boki pręży
W przekwiecistej wstęg uprzęży,
Amor bicza nie ma w dłoni,
Śmiechem tylko zwierza goni.
Gdzie zawadzi, to zawadzi,
Wszędzie jemu będą radzi,
Wiezie fletnie, wiezie wino:
— »Z drogi, chłopcze! w bok, dziewczyno!
Kto nie namknie mi się w porę,
Tego wsadzę na rozworę
I powiozę do ołtarza! —
Tak po drodze się przegraża —
Jeszcze miejsca gdzie przyczynię
Na posażną, kutą skrzynię!«

Amor wiąże srebrne sieci
Z tego zmierzchu, co w gaj leci,
Z miesięcznego blasku oto,
Co w dolinach drży pozłotą,
Z jasnych bryzgów modrej fali,
Z huku morza gdzieś w oddali,
Z plusku łodzi, co się gibie
Na lazurów ciemnej szybie,
Z tego słońca, z tego żaru,
Z liljowego gór oparu,
Z tego cienia, co się słania
W noc gorącą winobrania,

Gdzie to chyłkiem po winnicy,
Gdzie to milczkiem po świetlicy...
Wszystko mu się przyda na co,
Tak się zajął swoją pracą!
Wszystko mu się w palcach mieni
W srebrne włókno, w nić z promieni;
Jeszcze nocą mu pomaga
U cysterny nimfa naga,
Jeszcze mu przyciąga pletni
Ten grający Pan[1] na fletni.
Cisza wielka i głęboka...
Zadzierzguje Amor oka:
Luźno pierwsze, a ostatnie
W nieprzebitą ściąga matnię...
Pod okienkiem pną się bluszcze,
Złota rybka z falą pluszcze,
Jak szeroka sieć i długa,
Każdem okiem na nią mruga,
Każdem okiem patrzy zdradnie,
Czy też wpadnie, czy nie wpadnie?

Amor tłoczy słodkie wino.
Złote strugi z kadzi płyną,
Co natłoczy, to ucieka.
Płacze Amor i wyrzeka.
Ranne słońce idzie z tęczą,
Pobija mu kadź obręczą,
Pobija mu srebrem, złotem,
Niechże sobie ciecze potem!
Winne krzewy grona chylą,
Brzmi kapelą świat motylą,
Muszki brzęczą dookoła,
Pot ociera Amor z czoła.
Stają wsparte popod murem
Pełne łagwie długim sznurem.

[1] Pan (z greck.) — bóg trzód i pasterzy.

Hej, na całą młodość świata
Starczyć musi kadź pękata!
Jeszcze tyle się zostanie,
Co na słodkie wspominanie,
Jeszcze tyle się ustoi,
Co tej rosy u powoi,
Co tej rosy w mgieł opalu,
Co na rzęsie tych łez żalu!

Amor kuje pierścień złoty:
Pełne ręce znów roboty!
Na ognisko miechem dmucha,
Leci iskier zawierucha,
Lecą iskry w paździerz jasną,
Co zaświecą, to ugasną.
Cedrowe się szyszki palą,
Aż pod niebo dymy walą,
Aż pod niebo ogień strzela:
Będzie pierścień do wesela!
Na kowadle szczerozłotem
Kuje Amor ciężkim młotem,
Kuje pierścień przez dzień cały:
To za duży, to za mały!
Leci łoskot z wielką siłą...
— Choć jak byle, aby było!...
Bucha płomień z czarnej kuźni...
— Aby było, bo się spóźni! —

Amor w żarnach mąkę miele
Na kołacze, na wesele.
Huczy stępor po mielnicy,
Ciągną z śpiewem godownicy,
Ciągną z śpiewem i z hałasem,
Pobekuje kobza czasem...
Pobekuje kobza w dali;
Czy się śmieje, czy się żali,
Czy się cieszy, czy się smuci:
Co minęło, to nie wróci!

Przedwieczorna chwila parna,
Amor pilnie kręci żarna...
Postanęły dzieci kołem,
Z przesłonecznem ciałkiem gołem,
Z podniesioną długą rzęsą...
A tu żarna aż się trzęsą!
Będzież, będzie z tego mlewa
Albo mąka albo plewa,
Albo gorzkość, albo miody,
Ot, zwyczajnie — chleb na gody!
Już mirtowy kwiat się bieli
Na obrusach, na pościeli...
Już pochodnie jasno gorą...
Płaczą drużki przed komorą,
Płaczą drużki, drużby grają,
Młodej pani pomagają,
Młodej pani warkocz plotą...
Dalej, dalej z tą robotą!
Niesie dzieżę gospodyni...
— Co ten mielnik? Czary czyni?
Z gorczycznego oto ziarna
Namełł mąki pełne żarna!
Będąż, będą z niej kołacze!
Kto ugryzie — to zapłacze.

Amor tańczy, gra i śpiewa.
Łuną lilja się odziewa,
Dreszcz po białej idzie róży,
Młoda pani oczy mruży,
Mruży oczy przed tym nowiem,
Co jej świeci nad wezgłowiem,
Co jej sypie w twarz zarzewie...
Noc, czy nie noc, sama nie wie.
Brzęczą struny na cytarze,
Idzie para w tan po parze,
Idą starzy, idą młodzi,
Wszystkich w taniec Amor wodzi.

Za piosenką, za kapelą
Pluszcze rybka złotą skrzelą,
Pluszcze fala u wybrzeży,
Z gajów leci wietrzyk świeży,
Płyną góry i doliny,
W rej gdzieś srebrny... w krąg gdzieś siny...
Amor tylko okiem mruga:
Jedno mu: czy ta, czy druga
Z tą poskoczy, tę okręci,
Tańczą dziewki bez pamięci...
Tę to ową poobraca,
Aż pot kipi — taka praca!
— Jeszcze-by mi raźniej było,
Żebym tańczył z moją miłą!
Jeszczebym ja nie tak hulał,
Żebym z żalu nie okulał!

Amor nosi misy, dzbany,
Ni to trzeźwy, ni pijany,
Nosi dzbany koło stoła,
Tylko pot mu kipi z czoła.
Co doleje, to rozleje,
Tak się gościom dobrze dzieje!
Choć kto wypił stągiew wina,
Choć zakurzy się czupryna,
Nie da przecież spać u flaszy
Pracowity ten podczaszy.
Rozmarynem włos się kwieci,
Śmiech i wrzawa za nim leci,
Leci przed nim śmiech i wrzawa;
Jak zabawa, to zabawa!
Już ramiona mu omdlały,
Rzucił kołczan, rzucił strzały;
Poszli szukać ich młodzieńce,
Pogubiły panny wieńce.
Zbiera Amor sprzęt łuczniczy,
Porzucone strzały liczy,

Co brakuje, to brakuje,
Tem się wcale nie frasuje!
Lata pszczoła po jabłoni,
Złote żądło w kwiecie roni,
Złotem żądłem pije miody.
Kiedy gody, to niech gody!

Amor już pochodnię gasi...
Cichnie w mirtach szczebiot ptasi,
Błękitnieją w mgłach pagóry,
Blednie zachód złotopióry.
W topaz idą zórz purpury.
Wysrebrzone do miesiąca
O brzeg morze się roztrąca,
Bije fala w modrą ciszę,
Do snu w szumach się kołysze,
Przejrzyścieją skał okraje,
Bladych oliw szepcą gaje.
Młodej pani twarz się mieni
Od miesięcznych wskróś promieni...
Gdzieś tam drogą echa giną,
Za weselną, za drużyną,
Pagórami głos ucieka —
Blizko... dalej... już z daleka.

Amor lekko drzwi zamyka...
— Niech nie płoszy snu muzyka —
Amor ściąga sznur kotary...
— Niech nie patrzy księżyc w szpary —
Potem cicho w progu siada.
Nad jar wyszła pełnia blada
I srebrzystym żaglem płynie
Po lazurów wskróś głębinie.
Cisza wielka i pieściwa
Sennem skrzydłem świat nakrywa...
Z trudów Amor wypoczywa.

FAUN

XXIV. FAUN TAŃCZY[1].

Kapitoliński tańczy Faun[2],
Zaklęty w marmur boski,
Rozkoszą życia dyszy mu pierś,
Pierś naga i bez troski.

Miękką się linją grzbiet mu gnie,
Subtelne grają kości,
Uderza stopa w bachiczny rytm,
W bachiczny rytm młodości.

Na nizkie czoło opadł włos,
Na wargach uśmiech leży,
Pręży się bioder napięty łuk,
Z którego Eros mierzy.

Dwa dźwięczne dyski w ręku wzniósł,
W takt je do skoku trąca,

[1] Kapitol, Rzym. *(P. a.)*.

[2] Kapitoliński Faun (t. j. Satyr) pochodzi wprawdzie z willi »Cezara Hadryana« w Tivoli, ale — nie tańczy; jestto owszem Faun, w spokoju marzący, upojony grą na fletni, której dopiero co zaprzestał (W. Helbig: Führer durch die öffentlichen Sammlungen klassischer Altertümer in Rom, Leipzig 1899, I, 358). Z treści utworu widać jasno, że poetka miała na myśli słynnego Fauna we florenckich Ufficyach, przenosząc na niego (przez nieuwagę czy zapomnienie) tylko pewne szczegóły z Fauna Kapitolińskiego (miejsce przechowania i znalezienia).

Widać, jak w żyły nabiega krew,
Krew bujna i gorąca.

Zanim pogoni Nimfę w gaj,
Już w ogniach ku niej błyska,
Już czuje nagą, białą jej pierś
I miękkość wrzosowiska.

Jeszcze nie płomień, lecz już żar
W schylonem oku pała,
Jeszcze nie puhar, lecz woń i smak
Jagody winnej ciała.

Jak świeży gaj! Jak piękny świat!
Jak kipią życia miody!
W pląs nieśmiertelny puszcza się Faun
Faun grecki, wiecznie młody.

Hellady śmierć, co białą skroń
Złożyła w mirt i róże,
I łoskot Romy zwalonej w gruz,
Przetańczył w tym marmurze.

Zmieniała ziemia bogi swe,
Zmieniało niebo pana,
A w białej willi wciąż tańczył Faun,
Cezara Hadryana.

I padł na niego ruin pył,
Proch przysuł go wiekowy,
A w nieśmiertelnym pląsie swym Faun
Nie podniósł nawet głowy.

Zaczem wyjawił kształty swe,
Z nieposkromioną siłą
Młodego piękna, co wieki trwa,
Jakby się dziś zrodziło.

I nad rozpaczą naszych dni,
Nad starym światem ducha
Kapitoliński tańczy znów Faun
I świeżem życiem bucha.

XXV. FAUN PIJANY[1].

Rozpasał biodra i na pustej łagwi
Legł — wina syty.
Zmrużonem okiem, jak płomieniem żagwi,
Mierząc w błękity.

Pijany?... Gdzie tam! On tylko z dna czary
Dobył odwagi
Twarzą w twarz spojrzeć na Olimp, tak stary,
Tak pusty, nagi! —

Leży i patrzy. Na twarzy mu siada
Śmiech mądry, cichy...
A śmiech ten Olimp w atomy rozkłada,
W pył zmienia lichy.

Bluźni?... Niech Zeus zachowa wysoki!
On tylko ręki
Przepysznym ruchem wystawił w obłoki
Palec maleńki.

Maleńki palec Fauna!... Gdzie są bogi
Wieczyste, które
Przed palcem Fauna bladnęłyby z trwogi,
Kryły się w chmurę?...

[1] Muzeum w Neapolu *(P. a.)*. Bronzowy posąg pijanego Fauna, leżącego na worze skórzanym, znaleziony w Herkulaneum i przeniesiony do Muzeum w Neapolu.

Tak w Arystyda atrium[1] legł wspaniały,
Nagością hardy,
I patrzył w Olimp, a lica mu grały
Uśmiechem wzgardy.

. . . . . .

Strzeż się! Grzmi Zeus!... Już boki wulkanu
Piorunem porze....
Już odegrzmiały, u nóg leżąc panu,
Ziemia i morze.

Już z żył praświata krew ognia wytryska,
War bucha siny...
Chybło się morze i leci z łożyska
Na port Resiny...[2]

Już śmierć poszczuła, co było żyjące,
Przemściwą ręką...
Już psy podziemne zawyły na słońce
Czarną paszczęką...

Już pędzą z hukiem Hadesu[3] trzy rzeki
Na sień Arysta...
Już gród Herkula[4] zalewa na wieki
Powódź ognista.

. . . . . .

[1] Arystyda atrium — salon z otworem w dachu, *compluvium* (spływ) i odpowiedniem zagłębieniem w posadzce, *impluvium* (wpływ), dokąd spływała woda z dachu i z wodociągu; nad *impluvium* stał Faun z worem, z którego zamiast wina wypływała woda. — Arystydes (niżej skrócony na Aryst) — domniemany właściciel domu.

[2] Resina — mko, pobudowane w części na miejscu zasypanego Herkulaneum.

[3] Hades — bóg podziemia, podziemie.

[4] *Herculaneum*, zasypanie przez wybuch Wezuwiusza w r. 79 po Chr.

Lat dwa tysiące przegrzmiało po świecie
Pomsty tej echem,
A Faun, jak leżał, tak leży na grzbiecie,
Patrząc z uśmiechem.

I w bronz zaczerniał i twardszy od spiży
W tym śmierci boju,
W wiecznej się piękna zataił paiży,
W piękna spokoju.

I wyszedł z otchłań, gdy czas mu domierzy
Lat dwa tysiące,
A jak przed wieki, z uśmiechem znów leży
I patrzy w słońce.

A jak przed wieki, drzemiące wśród chwały
Draźni niebiany,
Wytknąwszy w błękit ten palec swój mały,
Faun pijany.

XXVI. FAUN ŚPIĄCY[1].

Postać śpiącego Fauna. Ta mi się została
W oku... Postać najcichsza, najśmiertelniej biała
I najśmiertelniej smutna, jaką kiedy dłóto
Zrobiło wizyą smutku, w marmurze wykutą.

Tyle wód, lądów tyle dzieli mnie od niego,
A przecież oczy moje co dnia w ciemność biegą
Szukać tego oblicza nieśmiertelnej bieli...
Tyle wód, lądów tyle mnie od niego dzieli!

I zdaje mi się jeszcze, że tam przed nim stoję,
Że widzę go, tych ramion odrzuconych dwoje
I tę głowę bolesną, zwróconą w błękity,
Głowę oskarżającą, choć wzrok ma nakryty.

Nad starą rzymską willą noc cicha się czyni.
Zagasł świat dla tych oczu spalonych pustyni,
Zagasł żar, co te żyły naprężał i tętna...
Nad starą rzymską willą noc czyni się smętna.

[1] T. z. barberyński Faun w monachijskiej Glyptotece; nazwa pochodzi stąd, że przedtem znajdował się w palazzo Barberini w Rzymie. Poetka, mając zapewne przed sobą fotografię z podpisem »Der Barberinische Faun«, wyobraża sobie mylnie, że posąg widziała w Rzymie (»Tyle wód, lądów tyle dzieli mnie od niego...« »Nad starą rzymską willą noc cicha się czyni...«).

Faun zasnął. Z nim zasnęły palące ościenie
Żądzy, śmiech i szał zasnął, a duch nieskończenie
Pokrzywdzon w ciele tego półboga, półzwierza,
Nagle odklęty, w lazur skrzydłami uderza.

Jaki ból zbróździł czoło! Jaka rąk omdlałość!
Księżyc prześwietlił złotem marmurów tych białość,
Podniosła się oddechem pierś cicha i senna...
Jaki ból! Jaka nad nim gwiaździstość bezdenna!

Faun zasnął. Już rozkoszą zmęczył się i strudził.
Wtem, w zwierzu nasyconym — anioł się obudził
I przypomniał ojczyznę i załamał ręce,
Anioł w szale poczęty, a zrodzony w męce.

Ja wiem, jak się ta krzywda nazywa i skarga:
To dwoistość istnienia, co świat cały targa,
To rozłamanie ducha i myśli i woli!
Ja wiem, jak się ta krzywda nazywa, jak boli.

I na wieki tak będzie, zostanie na wieki:
Pęd ducha lecącego w świat lepszy, daleki,
I ciężar ziemi, skrzydła co łamie w tym pędzie...
Na wieki tak zostanie. Na wieki tak będzie.

ECHA FLORENCKIE[1]

[1] Są to poetyckie echa chwil, spędzonych przez poetkę w towarzystwie Teofila Lenartowicza we Florencyi. Por. M. Konopnicka: Ludzie i rzeczy. Warszawa 1898, str. 413 nstp.

XXVII.

»...Salve, anima symphonialis...«[1]

Poznaliśmy się — do znania nie skorzy —
Poznaliśmy się o cichym zachodzie.
Anioły Pańskie już grały na zorzy,
Słońca już Arno gasiło blask w wodzie,
A nad Florencją stał nów i srebrzyście
Na marmur biały róż białych siał liście.

Poznaliśmy się na dróg dwu rozstaju,
Z których się każda od głogów czerniła.
Na takich drogach, w dalekim stąd kraju,
Krzyż bywa stary, a pod nim mogiła...
I nagle, między wędrowne dwa cienie
Rzuciła cichość ogromne westchnienie.

Poznaliśmy się bez miana, bez pytań,
Po twarzach tylko przeszedłszy oczyma:
I powitali bez ludzkich powitań,
Szmerem fal Arno: »O salve anima!«
I nagle, między złączone uściskiem
Dłonie uderzył nów sierpowym błyskiem.

Poznaliśmy się bez słowa, po głosie
Strun duszy, które ruszone zadrżały,

[1] »Bądź mi pozdrowion, duchu zgodnie nastrojony«.

Jak polne zioła stojące w łez rosie
Drżą, gdy je ruszy wiatr cichy i mały.
I nagle, między schylone nam głowy
Rzucił się wielki jęk i płacz echowy...

XXVIII.

»...Volo con l'ali di pensiero al cielo...«[1]

Petrarca.

Niechże ja teraz przypomnę w żałobie
Twoje rozmowy i twoje milczenie!
Niech się głęboko zadumam o tobie,
Coś odszedł w cienie...

Niechże mi znowu rozbłyśnie ta złota
Róża miesięczna, co w oczach nam stała,
Nad kampanilą[2] rozkwitniona Giotta,
Płomiennie biała...

Niechaj się jeszcze tą ciszą otoczę,
Jaka nas zdjęła na pustem Lungarno[3],
I niech mnie znowu twe słowa prorocze
Światłem ogarną...

Niech mi się jeszcze w pamięci rozbieli
Ten głaz, gdzie Dante siadywał wieczorem
I gdzieśmy dusze w rozmowach odzieli
Smutku kolorem...

---

[1] »Lecę na skrzydłach myśli do nieba«.

[2] Słynna kampanila (dzwonnica) Giotta przy katedrze florenckiej.

[3] L u n g a r n o — ulice, ciągnące się wzdłuż rzeki po obu brzegach Arna we Florencyi.

Niechaj znów dłonią gorącą obwodzę,
Jak w Santa Croce[1], po śladach tych dłóta,
Którymi przeszła psyche twa, po drodze
W rzeźbę zakuta...

I niechaj echa w kopułach wiszące,
Pod których drżeniem staliśmy oboje,
Lecą, jak ptaki, na zachodnie słońce,
Na serce moje...

[1] Santa Croce — gotycki kościół św. Krzyża, dzieło Arnolfa di Cambio, w nim pomnik Dantego z r. 1829; w tymże kościele w kaplicy św. Wawrzyńca znajduje się obok pomnika hr. Zofii Zamoyskiej rzeźba Lenartowicza, drzwi bronzowe do pomnika matki filozofa Augusta Cieszkowskiego. W pierwszym krużganku obok kościoła, przed kaplicą Pazzi, w prawej ścianie umieszczona rzeźba w bronzie, przedstawiająca stracenie powstańca polskiego w r. 1863, jest dziełem również naszego poety-rzeźbiarza.

XXIX.

»...Intanto voce fu per me udita...«[1]
Dante, Inf. IV [79].

Jeszcze dotąd nie przebrzmiała
Mowa[2] słodka, niby granie:
— Bogu niechaj będzie chwała,
Żeś się ze mną w pracę dała
Na jednym łanie!

Chwała niechaj będzie Bogu,
Że tak dla mnie, jak dla ciebie,
Trochę kwiecia na rozłogu,
Trochę ziarna dał przy głogu
W pieśniarskim chlebie!

Jeszcze dotąd śpiewa w głuszy
Twoja mowa i ta moja:
— Chwała Bogu, żeś w tej suszy
Od zwiędnięcia strzegła duszy
U mego zdroja!

Chwała Bogu, że i tobie
Dał za serce kielich kwiata,

[1] »Wtem głos się rozszedł, echem powtarzany...«
(Przekł. E. Porębowicza).
[2] Mowa Teofila Lenartowicza.

Pełen słońca w jasnej dobie,
Pełen rosy, gdyś w żałobie
Swojej — czy brata!

A i za to Bogu chwała,
Żeś nie z dębu, nie z wawrzynu,
Ale z wierzby wyłamała
Tę fujarkę, co ci grała
Piosenkę gminu!

XXX.

»...Tornami a mente il dì...«[1]
Leopardi.

Ramię twe widzę na oknie oparte,
Przez które do nas gwiaździstość szła nocy,
I słowa słyszę i rzucam w tę kartę,
Jak posiew mocy.

— Zaprawdę mówięć, że w łzach twych jest życie,
A w twem zwątpieniu — strzelistość jest wiary,
A w twoim buncie — szum skrzydeł i wzbicie
Nad padoł szary...

Zaprawdę mówięć, że ból twój cię nosi
W cichem powietrzu, nad bagnem żywota...
Żeś jest, jak trawa, gdy świt ją zarosi,
Srebrna — a złota.

Zaprawdę mówięć, że smętność oczynia
Wzrok twój czarami, iż widzisz, jak bucha
Kwieciem ta ziemia, gdzie dzisiaj pustynia
Czasów i ducha.

---

[1] »Wraca mi na myśl dzień...« (Leopardi: Il primo amore ze zbioru »Canti«).

Zaprawdę mówięć, że w twojej goryczy
Jest zaczyn miodu na nowy plastr w ulu...
Bowiem świat, w blaskach radości zwodniczy,
Prawdą jest — w bólu!

XXXI.

»Andiam! che la via lunga ne sospinge...«[1]
Dante, Inf. IV [22].

Czy to już gwiazda zaranna dnieje
Na tem toskańskiem niebie,
Czy też mi w duszy wschodzą nadzieje,
Nadzieje, wzięte z ciebie?

Stoję i słucham, a wierzba cicha
Serce mi w snach kołysze,
I niby cieszy i niby wzdycha,
Zaczarowana w ciszę...

— Jeszcze my będziem razem chadzali,
Pieśniarze duchem prości,
Od tych miesięcznych tumanów biali,
A czarni od żałości...

Jeszcze my pójdziem tą drogą kmiecą
Pomiędzy siół opłotki,
Czyści, że przez nas gwiazdy aż świecą,
A drżący, jak polotki...[2]

Jeszcze my będziem rzucali ziarno,
Gorczyczne ziarno cudu,

[1] »Idźmyż: daleki cel ma nasze pójście...«
(Przekł. E. Porębowicza).
[2] Polotka — młoda kuropatwa, gdy już umie latać.

Co drzewem wzrośnie nad ziemię czarną,
Nad ziemię łez i trudu...

I będą na niem miały spocznienie
Wędrowne rzesze ptasze,
I dusze w znoju znajdą tam cienie,
I pieśni znajdą nasze...

I tak zajdziemy, pielgrzymy boże,
Na drogę gdzieś rozjemną,
Ty się obrócisz na jasne zorze,
A ja na nockę ciemną!

XXXII.

»...Presso alla fin di sua dimora in terra...«[1]
Leopardi.

Drzwi do cichej twej komnaty
Przetworzone, słońcem świecą:
Na tem oknie pachną kwiaty,
Na tem drugiem książek nieco...

Czarny krzyżyk nad posłaniem[2],
Dante stoi na warsztacie...
Niby piosnką, niby łkaniem
Dźwięczą ściany w twej komnacie.

...A jak do mnie myśl uleci,
To niech ci się tak wydaje,
Żeś za wioski zaszła skraje,
Gdzie ogieniek lichy świeci...

Bo na skraju każdej wioski
Zwyczkiem siedzi jakieś licho...
Człek ni ludzki, ni to boski,
Śpiewa głośno, płacze cicho.

---

[1] »Przy końcu swego pobytu na ziemi« (Leopardi: Consalvo ze zbioru »Canti«).

[2] Mieszkanie T. Lenartowicza na via Montebello we Florencyi; por. M. Konopnicka: Ludzie i rzeczy. Warszawa 1898, str. 417.

...A jak do mnie przyjdziesz w gości,
To jak gdybyś zaszła w progi
Chaty, wpadłej od starości,
W niekrzesany cierń a głogi...

Coraz głębiej chata wpada,
Coraz kwiecia mniej na grzędzie...
Dla starego, wierzaj, dziada,
Wprędce inszej trzeba będzie...

Jeszczeć na niej znaczna strzecha,
I bocianie z brony gniazdo,
A z pod strzechy biją echa:
— Ave, Miriam[1]. Witaj, gwiazdo!

Bo ty może nie wiesz o tem,
Że twe imię — gwiazda znaczy.
Więc tak idziesz niebem złotem,
Bo nie możesz już inaczej...

Zaświeć-że mi do okienka,
Jak ta nasza po kolędzie!...
...Cichnie w piersi już piosenka,
I niedługo mnie tu będzie!

[1] Miriam (z hebr.) — Marya. Wykład tego wyrazu, podany powyżej, nie jest pewny; inni tłomaczą: wywyższona, inni: cierpka, gorzka i t. d.

XXXIII.

»...Noi andavam, per lo vespero attenti«[1].
Dante, Purg. [XV, 139].

Więc ku Fiesole gdyśmy szli z pośpiechem,
Rzekł: »Do twej duszy pielgrzymuję oto
Przez lat już tyle, rzucając się echem,
Pieśnią, tęsknotą...

Bo czas jest mały, a ja mam ci wiele
Mówić i pytać i słuchać w zadumie:
Co robi polne i łężne to ziele
W zbożowym szumie?...

Bo czas jest mały, a wiedzieć mi pilno
O tych wasilkach[2], o tych bożych głędach,[3]
Co zarastają drożynę mogilną,
Wonią na grzędach...

O wszelkiem zielu prostaczem i lichem
Troskę mam w sercu i drżenie mam w duszy,
I czuję dreszcz ich, gdy polem się cichem
Wiatr chłodny ruszy...

[1] »Tak my stąpali przez wieczorne zorze«.
(Przekł. E. Porębowicza).

[2] Wasilki — bławatki, modraki, chabry.

[3] Głęda albo wrzosowiec *(coris)* — roślina z rodziny pierwiosnkowatych.

I mam ci wiele powiadać o ziołach,
Co nigdy z rosy obeschnąć nie mogą,
I całe we łzach srebrnieją po siołach,
Albo nad drogą...

I pilno wiedzieć od ciebie mi trzeba
O tych dziewannach, co świecą w ugorze,
I o konwaljach, dzwoniących do nieba
Na ranne zorze...

To wszystko mów mi — bo jest już czas mały,
A w duszy suchość gorąca dopieka...
Powiadam tobie: Dziś czuję dzień cały
Woń pól z daleka!« —

I szedł, ściągnąwszy ramiona przed siebie,
W oczarowaniu niezmiernej tęsknoty...
A od Fiesole sierp błysnął na niebie,
Modry i złoty.

XXXIV.

...*V.* Stella matutina...
R. Ora pro nobis![1]
Lit. Loret.

A po długiem milczeniu podniósłszy twarz, ciemną
Od niewymownych smutków, co głosu nie miały,
Rzekł: — »Chcesz słyszeć, jak pola modlą się tu ze mną?«

I zaraz wielkie echa w katedrze zadrżały,
Od mozajki u stóp mych aż po strop niebieski,
Po ośmiolistny absyd, Florencji kwiat biały.

I pod kopułę wbiegły, tam, gdzie Brunelleschi[2]
Uczynił widną siność tej miesięcznej nocy,
I ucichły, tuląc się między stare freski.

A on, wzbity uczuciem nadprzestrzennej mocy
Pod dalekie gdzieś niebo, za rzeki, za morza,
Zaczął głosem odmawiać swój pacierz sierocy.

I nagle przez marmury rzuciła się zorza,
Która się nad ugory o zachodzie ściele,
A nawą przeszły szumy, jakby łanem zboża...

[1] »Gwiazdo zaranna! — módl się za nami!«
[2] Filip Brunelleschi — architekt (ur. 1377, um. 1446), twórca kopuły na katedrze florenckiej.

I rozchwiały się szmery stłumione w kościele,
Bardzo dalekie niby, a mocne odgłosy,
Jak kiedy razem ludu modli się gdzieś wiele.

A widząc, iż drżę i mam oczy pełne rosy,
— »Nic to! — rzekł — Wioski moją litanię gdzieś słyszą
I wtórzą jej przez pola i przez sianokosy«.
. . . . . .
Umilkł, a we mnie dusza oblokła się ciszą.

XXXV.

»...E veni dal martirio a questa pace«[1].
Dante, Parad. [XV, 148].

Wielka lampa staroświecka
Rzuca na stół krąg jasności...
Jakoś dziwnie z mazowiecka
Ćwierka świerszczyk od zapiecka,
Aż dreszcz idzie w kości!

Więc podparłszy głowę ręką,
Pijesz duchem głos i ciszę...
Rozebrzmiałe w dal piosenką,
Co wzleciała nad lirenką,
Echo się kołysze...

Choć zamknięte drzwi podwoje,
Choć noc włoska taka cicha,
Weszły przecież w progi twoje
Jakieś dziwne niepokoje...
Coś po izbie wzdycha...

— Zgłuchną pieśni?... To niech zgłuchną!
Zginą myśli?... Niech przepadną!
Piany pławią się lekuchno,

[1] »I z męki wszedłem do niebios pokoju«.
(Przekł. E. Porębowicza).

Nim je wiatru tchy rozdmuchną:
Co ma wagę — na dno!

Czy ja taki, czy owaki,
Co wy, co wy o tem wiecie?...
Najbystrzejsze moje ptaki
Nie wzleciały w słońca szlaki,
Głos ich — obcy w świecie!

Ha, to może tak i trzeba,
Bym nie w płaszczu z skier, z płomieni,
Ale stanął u drzwi nieba
W tej kapocie, z kęsem chleba
W Chrystusowej sieni.

Wyżej, bliżej lśnią żupany,
Wieje w oczy szata złota...
Patrzy Mazur zafukany:
— Czy ja co wiem, jasne pany?...
A toć ja sierota! —

Na co, na co mi przybranie
W blaski słońca, w ognie zorzy?
— Lirnik — niechaj z lirą stanie,
We lnie siwym i sukmanie
Na wielki sąd boży!

XXXVI.

»... Così sen va, e quivi m'abbandona...«[1]
Dante, Inf. VIII [109].

Plac widzę pusty, z gwiaździstą posową[2]
Nocy, gdzie posąg gwałtowny Manina[3]
Od tła głębokich lazurów odcina
Biel marmurową...

Plac widzę pusty w uśpionem już mieście
Savonaroli[4] i Fra Angelica,
Gdzie wiecznie płacze echowa muzyka
W fontan szeleście...

I drogę widzę, po której się słania
Wielki cień Danta w pielgrzymiej opończy,
I gdzie się nigdy jęk Arna nie kończy,
Ni duchów łkania...

Tam mi twa postać, lirniku, się jawi,
Rąk podniesieniem nademną świecąca,

[1] »Zaczem odejdzie i samego rzuci...«
(Przekł. E. Porębowicza).

[2] Posowa — powała, strop, sklepienie.

[3] Daniel Manin (ur. 1804, um. 1857) — dyktator wenecki w powstaniu przeciw Austryi w 1848 i 1849. Pomnik Manina na placu tejże nazwy (piazza Manin) we Florencyi.

[4] Girolamo Savonarola, Dominikanin, słynny reformator i mowca religijny, spalony w r. 1498.

Bom już od twego leciała precz słońca,
Szlakiem żórawi...

Więc zadumanem gdy żegnam spojrzeniem
Florencką noc tę, co w ciszy pałała,
Anioł twój lekkim oderwał się cieniem
Od twego ciała —

I rzekł mi: — Dziś twe poznałem kolory:
Pieśń twoja — modrość, co w róże przepada,
Jak kiedy zorza w przejrzyste wieczory
Ugasa blada.

I rzekł: — Wiem, jakie nad tobą jest granie
I jaka twoich kolorów muzyka:
Tęskność to, która oraczom na łanie
Serca odmyka.

A bliższa jesteś w twej barwie i w tonie
Tej białej magji[1], co rośnie z prostoty,
Niżeli mniemasz, a w pieśni zakonie
Chodzisz przez wzloty.

Na mnie zaś późno już. Odwykły duchy.
Milczą, choć do nich zawołam z mej cieśni...
Lecz tyś jest w ogniach bożych, a czas głuchy —
Idź i świeć w pieśni!

I zaszedł blaskiem i cofnął się w siebie
Anioł i droga rozwiodła nas w strony.
A teraz patrzę, gdzie świecisz na niebie,
Błogosławiony...

Awinion 1893 r.

[1] W wiekach średnich rozróżniano dwie magie (nauki czarnoksięskie): wyższą czyli b i a ł ą, odwołującą się do pomocy duchów dobrych, i c z a r n ą, zwracającą się do sił nieczystych.

MADONNA

XXXVII. CIMABUE[1].

...Anno mille e trecento
(Szczęśliw, kto dnia tego dożył!)
Cimabue pędzle złożył
Z twarzą cichą, wniebowziętą.

Oto ma ją, tę Zjawioną,
Na chłopięcych snów jutrzence:
W krzyż złożone obie ręce,
Gdzieś w lazurach oczy toną...

Ni to biała, ni to śniada,
Brzaskiem niebios przesłoneczna,
Od zórz złota róża mleczna,
Płaszcz jej modry do stóp spada...

Taką widział nawskróś kwiecia,
W mgłach liljowych, w tęczach rosy,
Gdy pastuszek jeszcze bosy,
Patrzał w cuda pozaświecia.

Nie tykała stopką ziemi,
Nie tykała trawek szatą,

[1] Jan Cimabue (ur. 1240, um. 1302) — malarz włoski, ojciec nowoczesnego malarstwa, który je wyzwolił z pęt bizantynizmu.

Tak powietrznie a skrzydlato
Nad polami szła cichemi.

Od wschodowej wyszła strony,
Gdzie na zorzach śpi Fiesole,
A przez wzgórza i przez pole
Srebrny dzwonek drżał ruszony...

Nikt nie widział, nikt nie słyszał,
Sam on tylko patrzał na Nią,
Na tę białą swoją panią,
I już odtąd ku niej dyszał.

Dziś na męskiej sławy szczycie,
W łzach, w uśmiechach wspomnień sielskich.
W barwy zwiane z piór anielskich
Odział wizję na błękicie.

I zadumał się z tęsknotą
O sierocej swojej wiośnie...
A w ulicy gwar już rośnie
Pod kopułą słońca złotą.

Miasto, jakby hasło wzięło,
Taki dreszcz je wskróś przeleci,
Szepce jeden, drugi, trzeci:
— »Cimabue kończy dzieło!«

We drzwi izby, w okna, w progi
Strojnych mieszczan tłum się ciśnie.
Może im choć rąbek błyśnie...
Choć z pod stopek nów dwurogi...

Mżą się w słońcu szaty skrawe,
Płoną oczy, serca biją,
Z wyciągniętą dziewki szyją
Tchem gorącym szepcą: — Ave...

Aż zahuczą z wieżyc dzwony,
Rozkołyszą się nad Arno...
Przed głów zbitych masą czarną
Drzwi rozskoczą się w dwie strony.

Wyszedł na próg mistrz Giovanni
I uchylił beret z piórem:
— »Salve! Salve!« — zagrzmi chórem.
A on: — »Nie mnie cześć, lecz Pani!« —

Zamilkł, twarz mu płonie blada,
Żaru natchnień pełne oczy,
A już w izbę lud się tłoczy,
Na kolana już upada.

Florentynek piękne głowy,
Niby kwiaty, się kołyszą,
Nad kornego tłumu ciszą
Poszept wieje stugłosowy:

»...Bądź-że ty nam pozdrowiona,
Santa Maria dei Fiori![1]
Odrodzenia błogiej pory
Jutrznio, słońcem spromieniona!

Toć jest lico i kolory,
Co sierotom się przyśniwa!
Toć jest nasza i prawdziwa
Santa Maria dei Fiori!...«

I wyciągną ku niej ręce
Uniesieniem tłumy zdjęte,
I rozebrzmią hymny święte
W cześć mistrzowi i Panience.

[1] Katedra florencka ma za patronkę S. Maria del Fiore (od kwiatu lilii, herbu Florencyi).

Szumią Arna modre fale,
Rozbujane huczą dzwony;
Florentyńców lud wzruszony
Swą Madonnę niesie w chwale.

Z każdą chwilą ciżba wzrasta,
Przestrzeń objąć jej nie zdoła...
Płyną tłumy do kościoła
Przez ulice wązkie miasta.

Idą Gwelfy, Gibeliny[1],
»Bianchi«, »Neri«[2] — pomieszani:
Dziś służkowie jednej pani,
Dziś jednego grodu syny.

Buondelmonci[3] i Uberci[4]
Idą pobok za obrazem;
Zapomnieli waśni razem,
Zapomnieli przysiąg śmierci...

Jak kto stał, tak naprzód rusza,
Huczy, szumi fala żywa...
W każdej piersi krzyk: »Evviva!«
W każdym krzyku cała dusza.

Cimabue podniósł oczy:
— Tam, daleko, ponad tłumy,
Przez zbożowe srebrne szumy
Pani jego biała kroczy...

---

[1] Gwelfy — stronnicy papieża, Gibellini — cesarscy.
[2] Bianchi — Biali, Neri — Czarni — nazwy, które w r. 1296 przybrali Gibellini (Biali) i Gwelfy (Czarni).
[3] Buondelmonti — potężny ród florencki, należał do stronnictwa Gwelfów.
[4] Uberti — ród florencki, należał do Gibellinów.

Nie dotyka stopką ziemi,
Nie dotyka trawek szatą,
Wieje lekko a skrzydlato
Nad polami, nad cichemi.

XXXVIII. GIOTTO.

Między ludźmi tak chodzić musiała,
Niby dumna i niby nieśmiała,
Z licem smętnem bezbrzeżną tęsknotą,
Jak ją tutaj[1] zostawił nam Giotto.

Prosty rąbek własnego przędziwa
Pierś jej wązką i szczupłą okrywa,
Prosty rąbek z lnów cienkich utkany,
Co błękitem maluje skróś łany.

Ani jej tu aniołowie służą,
Ani ona jerychońską różą,
Ni na tronie słonecznym królową,
W światłokręgu siedmiu gwiazd nad głową.

Jeszcze skrzydeł Duch nad nią nie waży,
Jeszcze świat jej nie stawia ołtarzy,
Stoi cicha, a boża prostotą...
Tak ją tutaj zostawił nam Giotto.

[1] W muzeum bolońskiem *(P. a.)*.

W Pinakotece bolońskiej znajduje się Madonna Giotta (Nr 102, właściwie pięć połączonych ze sobą gotyckiemi ramami obrazów: we środku Madonna z dzieciątkiem, po lewej od widza anioł Gabryel i ś. Piotr, po prawej Michał archanioł i ś. Paweł), która odpowiada Madonnie naszej poetki z tą tylko różnicą, że nie s t o i (w. 15), lecz s i e d z i na tronie.

Ciemna w twarzy od zmierzchów tej ziemi,
Zadumana myślami smętnemi,
Gdzieś w dalekiej, nadprzestrzennej ciszy,
Szumy oliw ogrójcowych słyszy.

Nie prorockie księgi z nią mówiły,
Lecz zapadłe przydrożne mogiły,
Ale łąki drżące we łzach rosy,
Ale w stepie rozełkane głosy.

Nie pogląda w rajskie pozaświaty,
Lecz na liche i zapadłe chaty,
Lecz na czarne, uciszone bory,
Lecz na cierniem zarosłe ugory.

Iśćby mogła między pola nasze,
A nie zlękłoby się nawet ptaszę...
Iśćby mogła między nasze płoty,
A nie zlękłyby się i sieroty.

Tylko nędzarz podniósłby się z ławy,
W ciemnej twarzy wzrok utopił mgławy
I wybuchnął łez nawałą złotą...
Tak ją tutaj nam zostawił Giotto.

XXXIX. VIVARINI[1].

W przesłoneczny lagun[2] ranek,
W przebłękitną dnia pogodę,
Do przyćmionej mnie zakrystyi
Wiedzie stary mój custode[3].

O Giudekę[4] fala bije,
Nad Giudeką słońce gore...
Jakże chłodna i jak cicha
Ta zakrystya w »Redentore!«[5]

Wielki brewiarz na pulpicie,
Nad brewiarzem krzyż na ścianie,
Ze dna sklepień poczerniałych
Patrzy stare malowanie.

[1] Luigi Vivarini. Było kilku malarzy weneckich z Murano tego nazwiska; Luigi Vivarini miał być synem Bartolomea, także malarza (ur. około 1446, um. 1505).

[2] Laguny (z włosk.) — płytkie morze z bagnistemi wysepkami, utworzonemi przez osady rzeczne na wybrzeżach półn.-zachodnich Adryatyku; tu rozumieją się laguny weneckie.

[3] Custode (z włosk.) — stróż kościelny.

[4] Giudecca — dzielnica Wenecyi na osobnej wyspie, przedzielonej od właściwego miasta kanałem tejże nazwy.

[5] Kościół Zbawiciela *(P. a.)*.

W mrocznych kątach wieją cienie
Tintoretta[1] i Bassana[2];
Pod oknami, roniąc wonie,
Drży akacya rozechwiana.

Przez oprawne w ołów szyby
Słychać fali plusk perłowy,
Promień słońca mży ukosem
Na kościelne złotogłowy.

Rzędem kwiecą się ornaty,
Kadzielnica i amfory...
Jakie blaski, jakie cienie,
Jakie linje i kolory!

Jak tu wszystko dawne, stare,
A jak przecież wiecznie młode:
Fresk spłowiały, krzyż i brewiarz
I plusk fali i custode!

Lecz nad wszystko, jakżeś świeży
Wpośród mroków tej świątyni,
Jaką wiosną tchniesz mi w duszę,
Stary mistrzu Vivarini!

Chłód i cisza dookoła,
W kącie drzemie mój custode.
Już raz setny po twem dziele
Zachwyconem okiem wiodę.

Jaka czysta a surowa,
Jaka biała a zakonna,

[1] Tintoretto, właśc. Giacomo Robusti (ur. 1518, um. 1594) — znakomity malarz włoski; w Redentore są dwa jego obrazy: Biczowanie i Wniebowstąpienie.

[2] Bassano, Jakób da Ponte, zwany Bassano od miejsca urodzenia (ur. 1500, um. 1592) — malarz włoski.

Siedzi w prostym swoim płaszczu,
Mistrzu stary, twa Madonna!

Lico smętne, zadumane,
W ustach jakby szept pacierzy,
Na kolanach jej uśpione
Dzieciąteczko oto leży.

Długie rzęsy, ciałko białe,
Jako lilja leży wonna...
Prosta, sztywna i surowa,
Nie dotyka go Madonna!

Obie ręce jej złożone,
Zapuszczony kwef na głowie,
A z obojej stopek strony
Dwaj anielscy muzyczkowie.

Muzyczkowie z nieba rodem,
Piórek mało, życia wiele,
Uśpionemu dzieciąteczku
Na gęślikach rzną kapelę.

Przez perłowe pluski fali,
Przez poranną lagun ciszę
Nutki cienkie i słowicze
Ze skrzypeczek onych słyszę.

Razem ze mną ich w zadumie
Słucha sztywna a zakonna,
W prostych fałdach swego płaszcza,
Stary mistrzu, twa Madonna.

XL. CORREGGIO[1].

A na tych pagórach gasną ciche zorze,
A na twojem łonie śpi dzieciątko boże.

Dwaj anieli tobie grają cudne pieśnie,
Ten jeden radośnie, ten drugi boleśnie.

A temu jednemu gęśliki się złocą,
A drugi ma prostą ligawkę sierocą.

A jedna pieśń w niebo tonami rajskiemi,
A druga pieśń płynie w westchnieniach ku ziemi.

Ta jedna — o wiośnie, co kwitnie wieczyście,
Ta druga — o wichrze, co z puszczy rwie liście...

Ta jedna — o jasnych jutrzenek świtaniu,
Ta druga — o głuchem po nocach wołaniu...

Ta jedna — o wielkiej lazurów wszechciszy,
Ta druga — o gromie, nad światem co dyszy...

Ta jedna — o krzywdzie, ta druga — o sile,
Ta śpiewa o życiu, a ta — o mogile...

[1] Florencya, Uffizi (Trybuna).
Antonio Allegri, zwany od miejsca urodzenia Correggio (ur. 1494, um. 1534) — znakomity malarz włoski.

I niesie ci pieśnie zachodni wiew obie:
Tę jedną we złocie, tę drugą w żałobie.

Ty słuchasz i patrzysz oczyma smutnemi
Na tego anioła, co śpiewa ból ziemi.

XLI. RAFAEL[1].

I. »SISTINA«[2].

Przez gwiaździstą rosę
Przez miesięczne blaski
Stopki stawia bose,
Idzie pełna łaski;
Idzie na tę ziemię,
Co po nocach wzdycha,
Pani zadumana,
Śpiesząca, a cicha.

Piór anielskich za nią
Świecą dna liljowe,
Rąbki owiewają
Zadumaną głowę.
Nie idzie w koronie,
Ani w majestacie,
Ale w tej bielonej
Z lnów cieniuchnych szacie.

---

[1] Rafael Santi (ur. 1483 w Urbino, um. 1520 w Rzymie) — jeden z największych malarzy włoskich.

[2] Jedno z najlepszych dzieł Rafaela Madonna Sykstyńska, »Sistina«, tak nazwana, że na obrazie u dołu klęczy św. Sykstus; obecnie w galeryi drezdeńskiej.

W siną dal puściła
Źrenice wyroczne,
W pola osamiałe,
W bory smutkiem mroczne.
Idzie, owionięta
Seraficzną tęczą,
Święci zastępują
I na drodze klęczą.

— A pocóż tak śpieszysz,
Królowo ty raju?
— Bo płaczą słowiki
Po nocach mi w gaju!...
— A pocóż ty rzucasz
Niebieskie te wrota?
— Bo skarży się nocą
Ta ziemia-sierota!...

— A pocóż tak patrzysz
W bolesnej zadumie?
— Bo jęki tam lecą
W wichrowym puszcz szumie!
— A pocóż ty niesiesz
Dzieciątko to boże?
— Bo groby wołają
O żywot, o zorzę!

I idzie i patrzy
W dal mroczną i siną...
I tak ją obaczył
Młodzianek z Urbino.
I taką ją widzi
Oczyma smutnemi
Ten pątnik, co niesie
Proch z mogił swej ziemi.

II. »MADONNA DEL CARDELLINO« [1].

Więc idąc z synem w zachodu czas,
W oblaski mżące,
Na polnym głazie przysiadła raz,
Na kwietnej łące.

A iżby bliższy synaczek był
Tej świętej ziemi,
Z kolan go puszcza w podolny [2] pył
Stopki bosemi.

I zagrał szumem srebrzystym łan
Na traw cytarze,
I przyniósł dziecku pastuszek Jan [3]
Szczygliki w darze.

I pstre się piórka w zachodzie lśnią
I złotem kraszą,
A chłopię wznosi rączynę swą
Nad główką ptaszą.

I patrzy w dal gdzieś, patrzy wzwyż
W bożej wszechwiedzy
I rzecze: »Oto stanie mój krzyż
Na polnej miedzy...

Stanie wśród olchów, wśród kalin gron,
W zaraniu złotem,
I ośpiewany będzie krzyż on
Ptasim szczebiotem.

I stanie krzyż mój wśród cichych siół,
Na dróg rozstaju,

[1] Florencya, Uffizi — Tribuna *(P. a.)*. »Madonna ze szczygiełkiem« Rafaela.
[3] P o d o l n y — leżący na dole.
[2] Św. Jan Chrzciciel dzieckiem.

I skłoni brzoza ponad nim w dół
Gałązki w maju.

I ofiarowan będzie mój ból
Za wszystkie one
W ziemi tej smętnej, wpośród tych pól
Gniazda zburzone...

I ofiarowan będę ja sam
W polu czerwonem
Za rzesze ptasze, pobite tam
Jastrzębim szponem.

I koronowan będę ja — król,
Ciernia koroną
Za rzesz skowrończych krzywdę i ból,
Za pieśń zduszoną...

I wydam pot mój i wydam łzy,
I krew położę
Za te ptaszęta, co je wichr zły
Poniósł za morze.

I stanie nad mym krzyżem na znak
Tęsknoty gwiazda,
Żeby mógł znaleźć tułaczy ptak
Drogę do gniazda«. —

I słucha matka, i schyla skroń
W smętnej zadumie,
A hejnał cichy gra kwietna błoń
W wiosennym szumie.

XLII. LUINI[1].

W »Gran Monastero« pomiędzy filary
Jest wirydarzyk, jak był w Nazarecie.
Tam święta Pani piastuje swe dziecię;
Przesłodkie lico ów mistrz dał jej stary
I zmienił w ołtarz mur nagi i szary,
Boskiego piękna posiawszy nań kwiecie.

W »Gran Monastero«, gdy słońce zaświeci
I blaskiem ciśnie z wysoka po murze,
Wnet mur zakwita w lilie i róże
I taką wiosną fresk stary się kwieci,
Że od Vercelli[2] złudzony ptak leci
I w pióra bije i dzwoni w lazurze.

W »Gran Monastero«, gdy powiew uderzy
Przez wązkie szyby, przez okna gdzieś w górze,
Dech słodki dają lilie i róże,
Z starego fresku woń cudna się szerzy
I wieje zapach majowy i świeży,
Jak gdybyś kwiecia postawił tam kruże.

[1] Fresk. Medyolan, San Maurizio (Gran Monastero) *(P. a.)*. Bernardino Luini (um. około r. 1530) — malarz włoski, uczeń Leonarda da Vinci.

[2] Vercelli — miasto w Lombardyi, na zachód od Medyolanu.

W »Gran Monastero«, gdy smętnych dni słoty
Wleczesz, pątniku, po życia pustyni,
Idź przed ten filar, gdzie stary Luini
Powiązał kratę przedziwnej roboty
I sypie przez nią deszcz kwietny i złoty,
Aż się znów wiosna w twej piersi uczyni!

XLIII. IGNOTUS.

»VIRGO NERA«[1].

. . . . . .

A ja cię, duchu ludzki, znam,
Zaklęty w dzieło twoje...
Tyś wyszedł z życia szerokich bram
Przez zgasłych słońc podwoje...
Tyś wyszedł z blasku porannych zórz
Zranioną stopą bosą
I z pod wieczornych, zachodnich róż,
Co sny o szczęściu niosą.

Tyś wyszedł z progu, co ci był
Przystanią cichą, jasną...
A tyleś tylko w piersiach miał sił,
Co lampy, kiedy gasną.
Nie wiódł cię żaden cel ani ślub,
Dwojący serca bicie:
Jedno czekało ciebie — grób,
Jednoś porzucał — życie.

Na wielkiej, pustej drodze ty
Zostałeś się z swą dolą,
Lecz już nie miałeś ni jednej łzy
Z tych łez, co palą, bolą...

[1] »Panna Czarna«. Marsylia, St. Victor *(P. a.)*.

Za tobą był twej młodości sen,
Rozwiany i daleki —
I takeś szedł w gościniec ten,
Jak w morze idą rzeki.

Żaden za tobą nie leciał głos,
Żadnego krzyku echo...
Drzwi domu twego zamknął sam los
I dumać siadł pod strzechą.
Co wzięło życie, co wziął grób,
Rozliczać — czyż to warto?
Niejeden żywy patrzy trup
Źrenicą w świat otwartą...

Toczą się piany sinych fal,
Słońce się niebem toczy,
Patrzą a patrzą w zamgloną dal
Niepocieszone oczy...
Kto żyć ma siłę — ten życia król,
Kto umrzeć umie — pan skonu;
Lecz głuchy, tępy, zastygły ból,
Ten nie ma ni berła, ni tronu...

Z pątniczym kijem drogą swą
Idzie — za gwiazdą tułaczą...
Stokroć szczęśliwi ci, co ją klną,
Co giną — i co płaczą.
Ale ty szedłeś, milczący gość,
Nie prosząc o gościnę
Życia, ni śmierci; tobie dość
Płynąć — jak fale sine.

Aż w tej samotnej drodze raz
Schyliłeś się, człowieku,
By dźwignąć czarny, żałobny głaz,
Co leżał tam od wieku.
Długoś weń patrzył, jak przez sen,

Spojrzeniem lodowatem...
Aż nagleś uczuł, że kamień ten,
Że kamień jest ci bratem.

I wstrzęsły ci się w piersiach łez
Niewypłakane zdroje...
I tak zawyłeś, jak wyje pies,
Wspomniawszy gniazdo swoje.
I buchnął dym i buchnął żar
I serce się rozkryło,
I powiał z niego korowód mar,
Co spały pod mogiłą.

I padłeś z jękiem na ów głaz,
Jak gdyby to pierś bratnia,
Pierś, która pierwsza z tobą wraz
Załkała — i ostatnia...
I to, coś kochał, i to, coś śnił,
Co było bólu gwałtem,
Wraziłeś w kamień ostatkiem sił,
Czarownym, boskim kształtem.

I cały poryw wraziłeś weń
Do świtów, do zarania...
I całą gorycz i cały cień
I całą rozpacz poznania.
Sięgnąłeś duszą w najrańsze dni,
Dni szczęścia i boleści —
I lilje, co tam pachniały ci,
Wraziłeś w kształt niewieści.

Nie przyjął, nie chciał przyjąć świat
Form ducha, form zapału...
Aż oto głaz ten wytrysnął w kwiat
Najczystszy ideału.
Nie dłóto dało i nie młot
Tej czarnej bryle życie,

Lecz twój śmiertelny uścisk i pot,
Śmiertelne serca bicie...

I przyszła cicha, wieczna noc
Żar zdmuchnąć z twoich powiek,
I w kamień weszła żywota moc,
A martwy został — człowiek.
Zamknął już oczy — jeszcze je
Na dzieło swe otwiera...
— Tak po nieznanym życia śnie
Została »Virgo Nera«.

XLIV. BOTTICELLI[1].

Z zawitą siadła głową,
Jest matką, nie królową.
To dziecię — syn, nie król...
Za cały ród niewieści
Piastunką jest boleści,
Piastuje własny ból.

Jej ręka opuszczona,
Schyliły się ramiona
Nad łonem jej wszech łon...
Za całą dźwiga ziemię
Poczęcia swego brzemię,
Zrodzenia swego plon.

Anioły, co jej służą,
Nie zowią jej dziś różą,
Ni złotą lilją nieb...
Kłos ona w polu czarnem,
Nabrany gorzkiem ziarnem
Na gorzki życia chleb.

[1] Florencya, »Uffizi« — sala di Botticelli Nr 1267 *bis*. »La Madonna del Magnificat« od pierwszego słowa tekstu w otwartej księdze, na której Madonna opiera prawą rękę. Sandro Botticelli (ur. 1447, um. 1510) — sławny malarz florencki.

W blask siny rozgwieżdżona,
Tknąć nie śmie jej korona,
Anielskich kwiecie pól...
Na czole bo jej leży
Ów stygmat pramacierzy,
Ów stary życia ból.

Wraziły się w jej lice
Żywota tajemnice
I jego z śmiercią mir,
I dziwny lęk ją bierze
Na stare to przymierze,
Co w słońca rzuca kir.

Ogrójec gdzieś szeleści
Oliwnych drzew powieści,
Drżą liście pełne ros...
Z głębokich praotchłani
Dolata słuchu Pani
Bolesnej Ewy głos.

...O, męka to nad męki
Roztulać do jutrzenki
Kwiat śmierci w czarny plon!
O, męka nad męczarnie
Mogile kwiecić darnie
Posiewem własnych łon!...

O, męka to nad męki
Rozmnażać świata jęki
O jeden jeszcze jęk,
O jeden ten jedyny,
Co szarpie duch matczyny
Najsroższą z wszystkich męk!

...O, kara to nad kary
Głód życia sycić stary,

Oddając mu swą krew...
Na śmierci stos olbrzymi,
Co wiecznym żarem dymi,
Dorzucać jeszcze drew!

...O, przyjdą te godziny,
Gdy wstanie ból matczyny,
Naprzeciw życia win,
Jak ziemia zrodzeń syta,
I sądnym głosem spyta:
— Gdzie owoc mój? Gdzie syn?...

...O, przyjdzie ta godzina,
Co w zmierzchach bić zaczyna,
W stuleci rdzawy spiż,
Gdy zamkną się te łona,
Jak ziemia wytrzebiona,
Co rodzą dziś swój krzyż! —

XLV. BOTTICELLI.

MAGNIFICAT [1].

. . . . . .

— A więc uwielbij, duszo moja, Pana...
Ty kwiat złamany i lilja zdeptana,
Iż cię zasadził wśród ciernia i głogu...
Więc dziękczynienia głos podnieś ku Bogu,
Który ci nadał rękoma obiema
Taki dział bólu, jakiego świat nie ma!

A więc uwielbij, duszo moja, Pana,
Iż służebnicą zostałaś nazwana...
Iż na twą nizką i schyloną głowę
Wejrzało oko jego piorunowe...
Iż szpony błysków swych zaostrzył złote
I z nizin — porwał mnie aż na Golgotę!

A więc uwielbij, duszo moja, Pana...
Ty — rola płonna, zorzami owiana,
Iż wspomniał, że me łono pustką leży,
I krzyż zasadził na mojej rubieży,
Iż ziem mogilnych uczynił mię niwą,
Łzami mnie obsiał i wziął ze mnie żniwo!

[1] Florencya. — »Uffizi«, sala di Botticelli Nr 1316 »Annunziazione della Vergine«.

A więc uwielbij, duszo moja, Pana...
Iż ci twa męka była zwiastowana
Przez rajskich posłów wśród cichej komnaty,
Że białych lilji zapachły mu kwiaty,
Że ku swej chwale i ku swojej cześci
Z każdej łodygi miecz wywiódł boleści!

A więc uwielbij, duszo moja, Pana...
Ty, więź hyzopu i mirra wybrana,
Iż wielkie z tobą uczynił on dziwy...
Nad głową moją zaszumią oliwy,
Które Pan sadził, iżby się pod niemi
Z kochania mego pot krwawił po ziemi!

Odtąd wpatrzone w krzyż wbity w me łono,
Ludy nazowią mnie błogosławioną,
Iż służebnicę nawiedzić Pan raczył,
Serce jej przebił i mieczem naznaczył,
Iż błyszczy dotąd nad światem ta rana...
...O magnificat!... Wielb, duszo ma, Pana!...

W SYKSTYNIE

XLVI. W SYKSTYNIE[1].

Potęgi nadświatowej
Uderzył we mnie dech...
Zadrżała dusza moja
Od przedwiekowych ech...
I wicher mi stworzenny
Na głowie podniósł włos,
I wpadł mi z szumem w uszy
Przepaści wiecznych głos...

I harfą byłam drżącą
I chaos na niej grał
Ogromną pieśń bojową
Wszech duchów i wszech ciał...
I harfą byłam drżącą
Od tknięcia onych rąk,
Co z światów tworzą hymny
Wszechjęku i wszechmąk...

I serce mi stanęło,
I buchnął żarem słuch,
I chryzmat wziął widzenia
Mdlejący we mnie duch.

[1] Sykstyna — kaplica w pałacu Watykańskim, tak nazwana od Sykstusa IV, który ją (w l. 1473—81) kazał zbudować. Sławę swoją zawdzięcza kaplica wspaniałym freskom najpierwszych mistrzów, którymi jest ozdobiona.

I ujrzał moc żywota
I śmiercią olśnion był,
I niósł się przez otchłanie,
Jak skra, jak ton, jak pył...

I niósł się przez otchłanie,
Rozechwian w sobie sam,
Płomienną pędzon wizją,
Do wiecznych bytu bram.
I był zachwycon w kręgi,
Gdzie wielki włada król:
Utajon pod postacią
Żywota — światów ból.

Zaś wrócił się do piersi
Wiecznością olśnion ptak
I przyniósł na swych piórach
Płomiennej wizji znak...
Zaś wrócił się do piersi,
By mało jeszcze trwał,
I echem był wszechjęku,
Wszech duchów i wszech ciał.

XLVII. SYBILLA[1] PISZE.

Przez mroki i przez ciszę
Kart bożych szelest słyszę:
Sybilla księgę pisze.

Nad wiecznej brzeg otchłani
Schylona groźna pani,
Prorocka łuna na niej.

Twarz mądra i surowa,
W zawiciu wschodniem głowa,
Na ustach pieczęć słowa.

Skroń perlą zimne poty,
W źrenicy grot ma złoty,
Przeszywa wieków loty.

Na ludzkie pokolenia,
Na radość i cierpienia
Jej lice się nie zmienia.

Czy bluźni kto, czy klęka,
Czy rozkosz mu, czy męka —
Jej nigdy nie drży ręka.

[1] Na dolnej części sklepienia kaplicy Sykstyńskiej znajdują się cztery freski Michała Anioła Buonarrotego, przedstawiające cztery Sybille: erytrejską, delficką, kumańską i libijską.

Widziały ją tak wieki,
Jak pątnik dziś daleki,
Co przeszedł morza, rzeki...

Zmierzch stropem się kołysze,
Pierś zgrozą starą dysze,
Sybilla księgę pisze....
. . . . . .

...Dech wezbrany żywota
Po przepaściach się miota,
Szuka, kędy mu wrota.

Wyprze, wyprze je siłą,
Pójdzie, gdzie go nie było,
Czy straszno mu, czy miło.

Rzuci się przez błękity,
Na nagie padnie szczyty,
Wstyd wszelki mu odkryty.

Rzuci się przez otchłanie,
Tknięta nim glina wstanie,
Zakipi pożądanie.

Na jedną stworzy chwilę
W drgającym — słońce — pyle,
I Boga — w ziemnej bryle...

Na drugą zasię chwilę
Utai się w mogile,
Da wytchnąć własnej sile.

Ukaże sine lico
Poczęcia błyskawicą,
Aż ciała grom zeń chwycą...

A zaś ukaże lico
Grobową tajemnicą,
Odwróci się na nico...

A człowiek nie odgadnie,
Że jedna moc nim władnie,
Tu, w górze — i tam, na dnie.

I w dwojgo jego ramię
Wieczystą jedność złamie
I czasu weźmie znamię.

I bytu mu istota
Raz będzie — jutrznia złota,
Do ranka wszechżywota;

To znów mu przez cmentarze
Jak widmo się ukaże,
Co ludy palcem maże...

I wzleci w wiecznym pędzie
Na jasnych zórz krawędzie
I życiem to zwać będzie...

I spadnie w wiecznym pędzie,
Na czarnej posian grzędzie,
I śmiercią to zwać będzie...

A będzie mu zakryty
Ruch wieczny, nad czas wzbity,
Przez zmierzchy i przez świty.

Nie pozna, iż jest jedno,
Czy gwiazdy mżą, czy bledną,
W ogniste mknąc bezedno.

Wszechświatów wskróś ogromem
Przerzuci się atomem,
A ziemię nazwie domem.

Promiona swe pogrzebie
I uzna gliną siebie,
Co słońcem był na niebie...

Duch jego, a nie boży,
Dwoistość wszelką stworzy,
Rozetnie noc od zorzy.

I złamie pierścień złoty
Ześlubin wszechistoty
I stworzy jęk tęsknoty...

I serca jedno drżenie
Rozchwieje na dwa cienie,
Na rozkosz i cierpienie...

I czegoś nie chciał, Królu,
Jad wmiesza w plastry ulu
I stwórcą będzie bólu...

Aż w wielkim swym powrocie
Przez polne gdzieś stokrocie,
O niebios śniąc namiocie,

Jedności swej zaprzeczy
Z wszechduchem wszelkiej rzeczy —
Pył słońca — syn człowieczy!
. . . . . .

Zmierzch stropem się kołysze,
Sinieją mroczne nisze,
Sybilla księgę pisze...

XLVIII. STWORZENIE CZŁOWIEKA [1].

CHÓR I.

Rozpyliły się twe słońca
W pierścienisty ruch bez końca...
Z wiewem twej szaty
Wirują światy,
W pęd ściśnięte bez mety,
Kipią i wrą planety...
Rój promieni skrzydlaty
Nieogarnione kręgi zatacza po niebie...
— Ach, zakryły mi Ciebie
Te miljonowe słońca, słońca, słońca!

GŁOS.

...Wejdzie w radę sam z sobą i w duchu swym rzecze:
— Uczyńmy ciało człowiecze —
I dłonią, pełną zaczynu
Światów, pędzących po niebie,
Dotknie się, glino, ciebie,
I spłoniesz w błysku piorunowej zorzy!
I wstaniesz, rabie boży,
I wstaniesz, boży synu!

[1] Fresk Michała Anioła na sklepieniu Sykstyny w czwartem polu (licząc od ołtarza).

CHÓR II.

Po kogo sięga, Panie, ręka Twej wszechmocy?
Ręka tworząca,
Mroczna jeszcze od cieniów wiekuistej nocy,
Co łódź czarną, z dnia brzegów zepchniętą, kolebie
Na chaosu oceanie...
Złota od kręgów płomienistych słońca,
Któreś zatoczył po niebie,
Trzęsąca iskry światów w przepaści bezdroża,
Jeszcze pianami kipiąca,
Od kiełznanego srebrną uzdą morza,
Sina porożem miesiąca...
Ręka Twa, Panie,
Natchniona dziełem i od dzieła wrząca,
Które swojego mistrza godne tylko jedno,
W którem sam mistrz się zamknął i jego potęga...
Po kogo sięga
W nizin bezedno?
Kogo chcesz podnieść z prochu w przeczyste bławaty
Twoich błękitów?
Czyje oczy chcesz porwać do podgwiezdnych szczytów?
Czyją myśl chwycić w otchłań, którą pędzą światy?
I jaki akord skrzydlaty
Harmonji twojej chce się w kształt ten wcielić,
By pieśń stworzenia od Stwórcy oddzielić?

CHÓR I.

Pod namiotem wszechświata
Chmura Serafów lata,
Zaczynia proch i krew...
Jak groźny pęd ich lotu!
Jak ściany drżą namiotu!
Jaki szum! Jaki wiew!
Głuchy, daleki,
Słychać raz młotu,
I jeszcze raz!...

To zaczęły bić wieki...
To zrodzon światów lew,
To zrodzon Czas!

GŁOS.

...Grom Pański Ziemi zwiastował Dziewicy...
I z Ducha świętego poczęła...

CHÓR I.

Jaka siność błyskawicy!
Jaka piorunowość dzieła!

ŚPIEW SERAFÓW.

Zdrowaś ty, Ziemio, pełna łask,
Z tobą jest Pan!
Z róż ci jutrzennych wije brzask
Weselny wian...
Z róż ci miesięcznych przędzie noc
Płaszcz srebrem tkan...
Zdrowaś ty, Ziemio, z tobą jest moc,
Z tobą jest Pan!

CHÓR II.

Pod błyskami drżącemi
Słychać cichy szept ziemi...

GŁOS.

...Rzekła: Otom ja twoja służebnica, Panie,
A niechaj mi się według twego słowa stanie!

ŚPIEW SERAFÓW.

Błogosławionaś ty nad gwiazd
Promienny rój!
I błogosławion, pełen gniazd,
Jest żywot twój!
Błogosławiony owoc ten
U bożych stóp, ...

Co prześni z tobą życia sen
I życia grób!

CHÓR I.

Jaki ucisk! Jaka trwoga!
Czas podnosi rękę kata...

CHÓR II.

Glina w dotknięciu Boga
Spłonie lub będzie arcydziełem świata!

GŁOS.

...A ciałem stało się Słowo...

CHÓR.

Duch!... Duch uderzył w ziemię iskrą piorunową!

. . . . . .

ŚPIEW SERAFÓW.

Poczęt jest żywot, poczęt jest ból
Śmierci i win,
Dźwiga się z prochu stworzenia król
I ziemi syn!
Dźwiga się oracz na siew i znój
Bezpłodnych pól...
Poczęt jest żywot i grzech i bój,
Poczęt jest ból!

. . . . . .

JEHOWA.

Wstań, glino! Oto dech mój tchnę w twą bryłę ciemną...
Dech będzie ze mną,
Choć go w ciemnicach swoich pierś twoja zagrzebie.
Ty — gdy godzina uderzy —
Wrócisz do swej macierzy.
Bij, chwilo! Powstań, prochu! Mój dech stwarza ciebie!

. . . . . .

CHÓR.

Dźwiga się... Dźwiga z ziemi,
Z oczyma zamknionemi,
Do ręki Boga — palec
Wyciąga — patrz — zuchwalec,
I głowę w słońce pysznym wznosi gestem!

ADAM.

...Jestem!...

GŁOS.

Spłonęła błyskawica...
Już wskróś zamkniętych powiek
Strzela gromem źrenica...
To człowiek!

XLIX. SĄD[1].

Sąd... Zgroza... Strach...
Niebieski trzeszczy gmach...
Walą duchy gromowe
Na zwiędłą ziemi głowę
Belki błyskawicowe.

Zerwany świata mir...
W powietrzu jęk i skwir...
Kopcą gwiazdy zgaszone,
Słońce zdjęło koronę,
Poczerniały księżyce,
Wszystko idzie na nice,
Otchłań odkryła lice.

Wstrząśnięte ziemi słoje...
— Gdzie, świecie, węgły twoje?
Gdzie, niebo, twe pokoje?
Żywioły się zmieszały,
Stanęły morskie wały...
Powietrze się zaciska
W dławiące dech koliska,
Rozpadły się pagóry,

[1] Sąd Ostateczny — olbrzymi fresk Michała Anioła na ścianie kaplicy Sykstyńskiej (20 × 10 *m*).

Po ziemi pełzną chmury,
Piotrowe pieją kury.

Zadrżały mogił trzewa...
Bolesna wstaje Ewa,
Ciśnie się do niej wąż...
»Ja mąż!
Ja ojciec twego płodu,
Wielkiego prochów rodu!
W uścisk się ze mną wiąż!«
I grzbiet żelazny zębi,
U piersi jej się dębi,
Krzyk bije z dolin głębi...

Z pod grobowej się darni
Budzą goście cmentarni,
Bieleją zgła, jak śniegi...
Skończone już noclegi.
Już prochów aż po brzegi,
Ziemia ich jąć nie może
I woła: »Sądź!...
Sądź, prochy te, o Boże,
Co byłam im za łoże,
A mnie miłościw bądź!«

Rozpadł się nieba zrąb...
Wołanie słychać trąb...
To idzie On!
Wieczności pękły wrota,
Buchnęła jasność złota,
Pan śmierci i żywota
Na sądny wstąpił tron!

Uderzył stopą w chmury,
Pchnął krzyż w przepaście z góry,
Grzmią światy, lecą wióry,
To ramię tu, to tam...
Niema już odpuszczenia,

Strzaskany znak zbawienia,
Już skrucha win nie myje...
Ze zgrozy szatan wyje,
Przeląkł się siebie sam!

Lecą duchy jak liście,
Wichr je pędzi ogniście,
Szeroki mogił wiew,
Skrzydłami nietoperza
O prochy proch uderza,
Mogilny słychać ziew...
Gdzie czarność była pusta,
Ziewają senne usta...
Przez próchna, przez popioły
Zatlały oczodoły,
Ruszył się skielet goły...

Koście do kości dążą,
Mięsa się na nich wiążą,
Stawu się chwyta staw...
I z tego, co był niczem,
Powstaje człek z obliczem
I krzyczy: Zbaw!
Ja twój rab...
Ja rab...
Daj łaskę, a nie sąd!

Zmieszane wstają trupy,
Judasze i biskupy
Jednej się dzierżą kupy.
Na ciałach pleśń i trąd...
Wilgoć lepnie cmentarna,
Z chust wygląda kość czarna,
Jednem zgłem kryją lice
Żony i nierządnice,
Nago idą dziewice...

Nie dba rozkosznik zgniły,
Że ręce go chwyciły,
Co dawniej drogie były...
Spadają sławy wieńce,
Gasną wstydu rumieńce,
Tłoczą się potępieńce...

Nędzarz zwlókł się z swej skóry,
Dźwigając grzbiet do góry
Z spękanej trumny wieka,
W niebo co tchu ucieka,
Ratują go z daleka...
Za palec się uczepił...
— Nie jadłem-ci i nie pił,
A Bóg mnie z błota zlepił...
Jakoż mnie sądzić będzie?
Prowadźcie mnie przed sędzię,
Niech na sąd ze mną siędzie!

Ów się porwał ku niebu
Ze swojego pogrzebu...
Już się niesie na stronę
Prosto między zbawione —
Wtem się nagle zbił z drogi:
Gad mu wisi u nogi...

Wparł rękę, ciągnie węża,
Co z sykiem grzbiet przewęża...
Gad stopy się nie puszcza.
Straceńców wyje tłuszcza...
Gasną w oku nadzieje,
Przepaść z łkaniem się śmieje,
Ohydne lepną skręty
Do zmartwychwstałej pięty,
Więc krzyknie: Ja przeklęty!

Rozgrzmiały piekłem echa,
Skaziciel się uśmiecha...

Nie bronią berła, stuły
Od grzechu, od makuły,
Nie bronią i psałterze!
Choć kościół dasz w ofierze,
Co swoje — szatan bierze.

Wtem cisza się uczyni,
Jak gdyby na pustyni...
W tej sądu nawałności
W ciał krzyku, w trzasku kości,
W śmiertelnej ducha mdłości —
Z okropnej zlepion gliny,
Siadł Adam, płacze winy,
Że spłodził ludzkie syny.

...Nieszczęsny ten, co grzeszył,
Co Ewą się pocieszył,
Gdy oścień żądz go przeszył!
Nieszczęsny, kto stworzony,
Kto uznał gorzkość żony,
Kto posiał śmierci plony!...
Nieszczęsna sprawa cała:
Dziedzictwo nędzy ciała
I żaru, co w nim pała!
Nieszczęsny, w kim początek
Wziął srogi życia wrzątek,
Od ojców do dzieciątek!
Nieszczęsny, kto tę ziemię
Pod bólu sprawiał brzemię,
Kto wydał ludzkie plemię!...

Siadł Adam, zakrył oczy,
Łzę po łzie ciężko toczy,
Płacz krwawo ziemię broczy...
Okropne pomylenie:
I rozkosz i cierpienie
Po równej poszły cenie!

A ze dna gdzieś praświata
Szatana jęk dolata,
Jak wicher, co się niesie
W podziemnym, ślepym lesie,
Gdzie drzewo śmierci gnie się...
W pień szatan głową bije,
Nad pracą swoją wyje:
Siał żniwo — nie wie, czyje.

I tak na krańcach bytu,
Wskróś mroków i wskróś świtu,
Z przepaści do zenitu,
Dwie chwieją się rozpacze,
Rwą przędzę swą dwaj tkacze,
Śmierć jęczy, życie płacze...

Wtem buchnie zawierucha,
Puszczony wróg z łańcucha,
Moc idzie ślepa, głucha...
Szczęśliwy, kto się zdarzy,
Iż ludzkiej nie miał twarzy,
Sam sobie nie był wrogiem,
Nie idzie na sąd z Bogiem,
Za ziemi leży progiem!

Duch pomsty lata w gromach
Po ciemnych czasu domach,
Błyskawic się oczyma
Najskrytszych tajni ima,
Wskróś śmierci szuka lochów
Nieosądzonych prochów...

Wypatrzył proch z prawieka,
Co sercem był człowieka,
A teraz, drżąc z bojaźni
Przed męką wiecznej kaźni,

Przytaił się mdłym pyłem
I zaparł: »Nie!... Nie byłem!« —

Zbawionych garstka krucha
Ze strachu roni ducha.
Drżą w jednej błyskawicy,
Z lewicy i z prawicy,
I święci i grzesznicy...

Spękane grobów przęsła.
Już ziemia się zaklęsła,
Już wody biorą ląd...
Już prochów nie nastarczy,
A jeszcze trąba warczy:
— Na sąd! Na sąd! Na sąd! —

Okropna modra fala
Ciał kłębem się przewala...
Sinego pełna trupa,
Łódź śmierci po niej chlupa...
Wśród jęków zawieruchy
Topią się nędzne duchy,
Podnoszą ręce, szyje,
Woźnik ich wiosłem bije,
Śmierć kosą ich odgania:
— Precz!... Niema już skonania,
Ni grobu zmiłowania! —

Czepiają się z rozpaczą,
Klną, modlą się i płaczą,
Aż w gromach Go obaczą
I sądny światów tron...
Ogniem się w oczach mieni
W potępień wszechczerwieni,
Padają wznak rażeni.
— To On! To Sędzia!... On!...

Spojrzał — zagasły globy...
Stąpił — jęki żałoby...
Truchleją aniołowie,
Słów niema w Jego mowie,
Grom wali to, co powie,
Gniew — piorun... pomsta — miecz...

I podniósł obie ręce
I dał ich wiecznej męce,
Z niebieskich swoich właści
Otrząsnął ich w przepaści
Wszechwzgardy ruchem:
— Precz!

L. MISERERE[1].

»...Słyszałem... A oto modliła się ziemia«

Od kolan twoich nie wstanę, o Chryste,
Choć Cię oblecą pioruny ogniste,
Bom ja nawykła do gniewu, do bólu!

I myśleć będę, że pszczelne to roje
Tak oblatują niebieskie pokoje,
Jak złote pszczoły z mojego gdzieś ulu!...

I myśleć będę, że jaskry gwieżdżące
Złotemi skrami tak kwiecą się w łące,
Jak na mych błoniach — gwiaździste i szczodre...

I myśleć będę, że trzęsiesz tak światy,
Jak powiew wiatru otrząsa lip kwiaty,
Że w jasnych pyłach powietrze drży modre...

[1] *Miserere mei Domine* — psalm 57. »Nad wieczorem (w Wielki piątek) w kaplicy Sykstyńskiej ponawia się sławne *Miserere*, wykonywane przez śpiewaków papieskich, które już tamże odbywa się najprzód we środę. Trudno jest oddać urok tej muzyki wokalnej; to tylko można powiedzieć, że żadna muzyka na świecie nie zdołałaby sprawić równie wzruszającego wrażenia. Głosy naśladują doskonale różne narzędzia muzyczne: flet, harmonikę, a niekiedy brzmienie organu. Samo *Miserere* nie trwa dłużej nad 20 minut, ale poprzedzone jest śpiewaniem psalmów, podczas których gasną kolejno wszystkie światła, palące się na świeczniku obok ołtarza, tak, że śpiewanie samego *Miserere* odbywa się w zupełnej ciemności, co też niemało wrażenie powiększa« (Odyniec, Listy z podróży, III, 337).

I będę myśleć, że wzbity w lot ptakiem
Hufiec tak tętni błękitnym twym szlakiem
I krzesze iskry z stalnego kopyta...

Że to nie piorun, nie grom i nie burza,
Ale się w ogniach jutrzenka wynurza
I że dzień jasny nad łany me świta!

. . . . . .

Od kolan twoich nie wstanę, o Panie,
Choć archanielskich usłyszę trąb granie
I pozew świata na wielkie twe roki...

Bo myśleć będę, że surmy to moje
Z pól, z lasów biją o niebios podwoje,
Że me żórawie tak krzyczą w obłoki.

I myśleć będę, że organ tak woła
Na senne chaty moje i na sioła,
W kościół je zowąc lipami nakryty...

Że to hejnałem zarannym gdzieś wieża
W serce uśpione mych grodów uderza,
Nad poczerniałe skróś dachy i szczyty.

I myśleć będę, że róg to pastuszy
Siwe me trzody z noclegów gdzieś ruszy,
Że koń spętany da odzew podkową...

Że nad me łany wnet zagrzmi hosanna:
— Zawitaj, Pani i gwiazdo zaranna,
Zawitaj, polnych bławatów królowo!

. . . . . .

Od kolan twoich nie wstanę, o Chryste,
Chociaż się dźwigną wskrzeszeńce twe mgliste
Z łoża swych prochów, gdzie wieki przespały,

Bo myśleć będę, że lud mój tak płynie
Gdzieś na pasterkę, w północnej godzinie,
Od wełn swych ciemny, od lnów swoich biały...

Że lud mój idzie przez szrony i rosy,
Łkający szczęściem, zczerniały i bosy,
Zwiastując światu, iż Bóg się narodził...

I myśleć będę, że lilje to moje
I białe płyną ku tobie powoje,
Jak w on czas dawny, po ziemi gdyś chodził...

I myśleć będę, że brzozy tak liście
I kory swoje rozchwiały srebrzyście,
Że w gajach moich wiosenny wiatr dyszy...

I myśleć będę, że płótna się bielą,
Przędzione w blasku oświtłą kądzielą,
I że łez rosa polewa je w ciszy...

Że to jagnięce pokorne me trzody
Po runach chmur twych tak idą do wody,
Iżby zażyły cienistej uchrony...

Że to nie duchy, lecz sznury bocianie
Biją tak w skrzydła na wiosny witanie,
Z za morza lecąc na strzechy, na brony...
. . . . . .

Od kolan twoich nie wstanę, o Panie,
Chociaż zobaczę otwarte otchłanie
I wielkie morze łez i zgrozę męki...

Bo myśleć będę, że krzywdy to moje
I gorzkie rosy, któremi się poję,
I własne moje wołania i jęki...

I myśleć będę, że klęczę u krzyża,
Co ponad miedze ramiona swe zniża,
W głogi obrosły, w piołuny i w osty...

Że to jest przecie znak mój, moje godła
Ten cierń, ta włócznia, co bok Ci przebodła,
Żeś miłosierny jest i prostym prosty.

I myśleć będę, że przecie nie może
Być wtóra męka i wtóre łez morze
I żeś już ze mnie wycisnął to jedno...

I myśleć będę, że bić już zaczyna
Dokonanego wykupu godzina,
Że wstaje zorza i gwiazdy że bledną...
. . . . . .

Od kolan twoich nie wstanę, o Chryste,
Chociaż zahuczą przepaście wieczyste
I śmierć się z krzykiem zapadnie natury.

Bo myśleć będę, że grzmi już w zaranie
O trzeciej zorzy na zmartwychpowstanie,
Że straż runęła i pieją już kury...

I myśleć będę, że własną, ot, siłą
Dźwigniesz się, błyśniesz nad ziemią-mogiłą,
Promienny jutrznią i w wiecznych zórz złocie...

Że wstanę z tobą z mojego pogrzebu,
Com ręce miała wzniesione ku niebu
Na krzyżu moim, na mojej Golgocie!

Że z wieżyc moich wnet dzwon się rozbuja
Na świat, głoszący wielkie Aleluja...
Że com w łzach siała, to zbiorę w radości...

I myśleć będę, że z pól moich wstanie
W ono ogromnej nadziei zaranie
Krew ze krwi mojej i kość z moich kości!

MORZE

LI. ADWOKACYA[1].

Nie przeto w uwielbieniu przed tobą się korzę,
Iż taki błękit w tobie i takie szafiry,
Nie przeto, iż tak srebrnie grają twoje liry,
Gdy szerokich zachodów opłyną cię zorze —

Nie, iż się z hukiem wichrów wyrzucasz w przestworze
I burz błyskawicami szyte wdziewasz kiry,
Że tak królewskie gniewy, tak straszne twe wiry,
A jęk przepaści twoich ucichnąć nie może;

Lecz przeto, iż w twą siną dalekość lecąca,
O brzeg żaden, o tamę myśl skrzydeł nie trąca,
Żeś tak przestrzennie wielkie — tak ogromnie boże!

Że z wszystkich dróg w tę jedną puściwszy się drogę,
W nieskończoności jakiejś pogrążyć się mogę:
Przeto cię wielbię, przeto pożądam cię, morze!

[1] Adwokacya (z łac.) — przyzwanie, tu w znaczeniu: odezwanie się, odezwa (do morza).

LII. WIDZENIE MORZA.

Szmat nieba się oderwał z kraju widnokręga,
Zadrgał, zalśnił, zamarszczył łusk świetnych tysiące,
Wklęsnął, zamodrzał, ziemię opasał, jak wstęga,
I w głębokie mgły wnurzył obadwa jej końce.

Już na kraniec zachodu i wschodu przesięga,
Rozkrysztala powietrza kopuły wiszące,
Już tchnął, już poszła z niego świeżość jakaś tęga,
Zakołychał się z szumem i odstrzelił słońce.

Już otwarł się w niezmierność ogromną i siną,
Pół globu uczyniwszy lazurów łupiną,
Srebrem orzeźbia brzegi po ciemnej jej korze.

Już porwał oczy. Oczy moje we mgłach giną...
Już myśl porwał. Myśl w otchłań zapada szczeliną
I pierwszą perłą z głębin wybłyska. — To morze!

LIII. NOC W NERVI[1].

Miesięczna jasność cicho kładzie się na fali,
Noc dyszy ukojeniem świetlistej powodzi...
Tam, wśród srebrnych tumanów, w księżycowej dali,
Nie On-że to, nie Chrystus po morzu znów chodzi?

Oto za stopą Jego szlak światła się pali...
Oto z rąk wyciągnionych świt modry uchodzi...
Oto się zbliża, cichy, do rybaczych łodzi,
Kędy śpią spracowani i nędzni i mali...

Idzie, jak po rozkwitłym bławatkami łanie;
Białość szat Jego śnieżnych lazur morza trąca,
W przesmutnem licu niesie ciche zmiłowanie.

Wtem buchnie jęk i senne głosy: — »Panie!... Panie!«
Drży chmura rąk wzniesionych w przejrzystość mie-
[siąca,
A po przepaściach morza płacz bije i łkanie.

[1] Nervi — miasto nadbrzeżne na Riviera di Levante (wybrzeżu wschodniem) w pobliżu Genuy.

LIV. BAGNASCO[1].

Szeroka, modra cisza. Jak wzrok objąć zdoła,
Lazur w świetle stopiony zalewa świat cały.
Błękitem dyszysz, błękit opływa dokoła
Myśl, czucie i Tyrreńskie, w mgłach zgubione skały.

Na stromym cyplu mury biednego kościoła,
Szare, spękane; przy nich wirydarzyk mały,
W którym głośniej, niż morze, brzęczy złota pszczoła...
...Błękitem dyszysz, błękit opływa świat cały.

A na kamiennej ławie, u kamiennej ściany
Stary ksiądz siedzi, w lichą sutannę odziany,
Twarz ma wyschłą, zczerniałą, włos długi i biały.

Ul plecie. I wśród kwiecia swojego ogrodu
Uśmiech ma w ustach, jako złotą kroplę miodu...
...Błękitem dyszysz, błękit opływa świat cały.

[1] Bagnasco — miasteczko w Alpach ligurskich w Piemoncie, stacya kolei Cera-Ormea.

LV. OTO ŁÓDŹ MOJA...

Języków ludzkich słuchałam do syta,
Do tchu utraty, do zawrotu głowy.
— Oto łódź moja od brzegu odbita...
O morze, twojej pożądam dziś mowy!

Niechże mnie teraz twa cisza powita
Zapomnianemi w wrzawie świata słowy;
Niechaj bezbrzeżnym błękitem nakryta,
W głos się twój wsłucham i w płacz twój echowy!

Mówże ty ze mną teraz pacierz stary
Dzieciństwa mego, porannej mej wiary,
Pacierz pól moich, gdzie szumi łan żyta...

Mówże ty ze mną milczeniem zadumy
I takim szumem, jak borów mych szumy...
— Oto łódź moja od brzegu odbita...

LVI. WIEŚCI MORZA.

Gdzie, kiedy, kto mi prawił tę baśń przedwiekową,
Helleńską baśń prastarą[1], a zawsze tak młodą?
Nie byłże to ów Tryton[2], z pełną zielska brodą,
Co u portu Nocery dmie w konchę perłową?

Noc głęboka. Z śródziemną falą szafirową
Żeglarz wolno łódź puszcza. Niech bogi ją wiodą!
Cisza wielka, bezbrzeżna. Pod wodą, nad wodą
Drżą gwiazdy. Żeglarz stanął z podniesioną głową

[1] Jedynem źródłem tej dziwnej legendy jest pismo Plutarcha de orac. def. 17. Nie stamtąd jednak zaczerpnęła poetka myśl do tego sonetu, gdyż cudowne wydarzenie z czasów Tyberyusza (u Plutarcha, por. Dod. kryt.) nie mogłoby żadną miarą być »baśnią przedwiekową« ani tem mniej »h e l l e ń s k ą baśnią p r a s t a r ą«. Źródło poetki musiało tylko sam rdzeń legendy powtórzyć, pomijając szczegóły i okoliczności, i dlatego poetka mogła już od siebie dodać i starożytność i helleńskość, legendzie nieznane. Tem źródłem był niezawodnie przypisek do w. 726 »Oberona«, wydanego w pierwszym tomie »Wielands Werke, herausg. von H. Pöhle 1887« (b. r., lecz przedmowa ma datę 1887). Wiersz brzmi:

»Es ist so stille hier, als sei der grosse Pan
»Gestorben«.

A oto przypisek:

»...Wieland denkt hier aber ausserdem an den Mythus, dass einst dem ägyptischen Schiffer Thamus eine Stimme dreimal zurief: wenn er den Hafen Pelodes erreicht habe, so solle er dort — an der Küste Epirus — dreimal ausrufen: »der grosse Pan ist gestorben«. Bei diesem Ausrufe erhob sich dort ein Gewinsel in den Lüften«.

[2] T r y t o n — syn Posejdona i Amfitryty, bożek morski.

I czar tej greckiej nocy czując w każdej żyle,
O bogach duma, o ich nieśmiertelnej sile,
O wieczystym ich bycie, o wieczystej mocy...

Wtem głos z otchłani: — »Hej, tam! U jońskich wybrzeży
Wołaj: Umarł Pan wielki[1]! Pan wielki martw leży!« —
I znów cisza. Drżą gwiazdy wskróś morza i nocy.

[1] P a n w i e l k i. — Grecki bożek trzód i pasterzy, Pan, nigdy nie miał przydomka w i e l k i i nigdy też nie u m i e r a ł; »wielkim Panem« będzie tu »wielki kozieł« t. j. bóg w postaci kozła, czczony w mieście egipskim Mendes (po egipsku D e t e t, w środku wschodniej Delty) i z powodu koźlej postaci utożsamiony z helleńskim Panem.

LVII. CHIAIA[1].

Bladego złota łuna dogasa i ginie.
Dzień odleciał. Piór jeszcze słychać ciche bicie.
Na szumnego przypływu morze stoi szczycie,
Pełne i zadumane o swojej głębinie.

Naraz blask! Oko tonie w świetnym seledynie,
W czarownych transparentów gubi się rozświcie,
Lazur nieba się odbił w morza malachicie,
Jak czasza turkusowa w złotem Cypru winie.

Tam, jak żywo, jak czarno, niby gagat,[2] pała
Jaskółczem skrzydłem żagla pędzona łódź mała!
Jak skróś tego przezrocza przerzyna się, płynie...

Jak jasno się sylweta rybaka odcina,
Co stoi w łodzi, prosty i gibki, jak trzcina...
Jaka gra barw! Gdzie twoja paleta, Böcklinie?,[3]

[1] Chiaja — Riviera di Chiaja, ulica w Neapolu, ciągnąca się wzdłuż wybrzeża morskiego ku Posilipo.

[2] Gagat — bursztyn czarny.

[3] Arnold Böcklin (ur. 1827, um. 16/1 1901 w Fiesole) — znakomity malarz niemiecki.

LVIII. CAPRI.

Capri?[1] Widziałam. Świat tam wykuty ze skały.
Brzeg dziki, poszarpany, samotny i pusty.
Pół nagi, skrawym szmatem przewiązany chusty,
Rybak z portu Careny[2] ogień pali mały.

Trzeszczą kolczaste suchych aloesów chrusty,
Gruby liść żarem tleje, jak papyrus biały,
Na którym dawne wieki ze wstrętem spisały
Tyberjuszowej krwawy pamiętnik rozpusty.

Siądź w łodzi, przy ognisku, na sieci tych pęku,
Nad ciszą modrej toni zniż czoło na ręku
I słuchaj, co ci prawi rybak drżący, stary...

Tyberjusz?... Augustus?... Nie, on o nich nie wie!
Lecz patrząc mrocznem okiem w gasnące zarzewie,
Głód i nędzę swą skarży... To jego cezary!

[1] Capri (w star. *Capreae*) — wyspa w zatoce Neapolitańskiej. W r. 29 przed Chr. nabył ją August i pobudował pałace, łaźnie, wodociągi; następca jego Tyberyusz wzniósł tu 12 will, nazwanych imionami głównych bogów, i tu od r. 27 po Chr. aż do swej śmierci przebywał.

[2] Capri ma tylko dwa porty: po stronie północnej *Marina Grande* i po stronie południowej *Marina Piccola; Carena* nie jest portem, lecz przylądkiem, *punta di Carena*, w południowo-zachodniej stronie wyspy.

LIX. PUNTA DI CAMPANELLA[1].

Ostatni wrąb błękitnej Neapolu czary!
Bladością oliw srebrna i mirtem szumiąca,
Wpółoślepła strażnica na wschód patrzy słońca,
A z wieży się kołysze dzwon zgłuchły i stary.

Jaka cisza... W mgłach wstają dziwne jakieś mary...
Toń morza ledwo o brzeg skalny piersią trąca...
Wtem nawa saraceńska[2], ze wschodu lecąca,
Spada jak grom, w pień bije i pali pożary!

Nim doleci, już dzwonnik dopatrzył ją z wieży
I w spiże, co sił w ręku, na trwogę uderzy;
Dzwon huczy przez błękitnej zatoki obszary...

Krzyczą dziewki z Sorrento[3], z Baccoli[4], z Vervece[6].
Mało która łódź w przystań bezpieczną uciecze...
...Niech od złego je strzeże święty January![5]

[1] *Punta di Campanella* — ostatni cypel półwyspu Sorrento naprzeciw Capri.

[2] Mowa o czasach odległych, kiedy saraceńscy korsarze napadali na brzegi włoskie.

[3] Sorrento — m. na południowem wybrzeżu zatoki Neapolitańskiej, na półwyspie tejże nazwy, zamykającym od strony południowej zatokę.

[4] Baccoli — *punta di Baccoli*, przylądek nieco na północ od *punta di Campanella.*

[5] Vervece — skalista wysepka między półwyspem Sorrento a wyspą Capri.

[6] San Gennaro — patron Neapolu *(P. a.)*.

LX. W PORCIE DARSENY[1].

Błysło działo, grom huknął, zwinęła się róża
Dymów. Przeciągłym jękiem róg odzew dał z brzegu.
Zwolna, chyląc swe maszty, wypłynął z szeregu
Okręt i rzucił starej Darseny przedmurza.

Chybło się morze nakształt ogromnego kruża,
Z szumem toruje rudel drogę wskróś pian śniegu...
Już nawa tchu nabiera do długiego biegu,
Już po pierś białą w toniach szafiru się nurza.

Dokąd, pod jakie gwiazdy, pod jakie niebiosy
Idzie morzem ten korab? Czyje niesie losy?
Jakiej nadziei powiew żagle mu kołysze?

Nie wiem. Jedno wiem tylko: Gdziekolwiek popłynie,
Zawsze brzegów dobije w śmiertelnej krainie
I zarzuci kotwicę w wiekuistą ciszę.

[1] Darsena jest imię pospolite i oznacza port wewnętrzny, gdzie stały okręty nie pełniące służby lub potrzebujące naprawy. Takie darseny znajdują się w Wenecyi (przy arsenale), w Neapolu przy palazzo Reale i w Genui, stanowiąc część porto Vecchio; tu mowa, jak się zdaje, o darsenie genueńskiej.

LXI. MOLO LUCEDIO[1].

Morze w rannych mgłach leży. Liljowe opary
Odbijają od brzegu, unoszą się, płyną,
Wzdymają siny żagiel nad łodzi łupiną,
Korabie duchów pełne, powietrzne galary.

Wszystkie na wschód, na świata dziewiczy zrąb stary,
Gdzie jeszcze szumi baśni przedwiekowe wino,
Gdzie biorą kształt i ciało sny piękne i mary...
Tam rzucają kotwicę, lądują i giną.

— Teraz pij świeżość ranka z ametystów czary,
Zanim ją w bronz przetopią słoneczne pożary,
I ku duchom wznoś toast, nim w blaskach przeminą!

Teraz puść oczy mglistą, bezbrzeżną równiną
I słuchaj, jak od Molo aż do Portofino[2]
Drżą srebrne struny morza ruszonej cytary!

[1] *Molo duca di Galliera di Lucedio* w Genui, czyli w potocznej mowie krócej: Molo Lucedio — grobla 1650 *m* długości, będąca przedłużeniem *molo Nuovo* (z XVIII w.) i zamykająca od strony morza t. zw. *Avamporto* dla okrętów wojennych. Molo ma swą nazwę od ks. Galliera (um. 1875), który na budowę grobli i rozszerzenie portu dał 20 milionów.

[2] Portofino — osada rybacka i przylądek tejże nazwy na *Riviera di Levante* na południowy wschód od Genui.

LXII. PRZED BURZĄ.

Toń ślepa. Taka była na początku świata,
Zanim w nią uderzyła pierwsza strzała słońca.
Barwy i światła znikły, wygasły do końca,
U brzegu rozerwana piany brudnej szmata.

Wicher nadciąga z dala i mrokiem pomiata.
Ostatni kształt, ostatnią fal linję roztrąca,
Ciemność głęboka, dzika, pomieszana, drżąca,
Chaos bezduszny, otchłań martwa, lodowata.

Rozpękły wód kryształy, odruzgi ich płyną,
Jak topielce, bezwładnie, obojętnie, sino,
Przedstworzenne się ze dna podniosły odmęty...

Niebo, wody i zmierzchy skłębiły się społem,
Morze nie jest już morzem, lecz głuchym żywiołem...
Nad przepaściami lata nawałnic Duch święty.

LXIII. MEWY.

Nad modrą toń wykwitły, trysnęły kaskadą,
Na rozstrzęsionych piórach niosą morza piany,
Lecą w słońce, jak obłok złotem malowany,
I wiankiem się róż białych na powietrzu kładą.

Giną, gasną, uchodzą w tęczę jakąś bladą...
Wtem ciśnie zdechłą rybę pachoł wpół pijany,
A wnet ostrzem przecina błękity krzyk szklany
I na żertwę spadają zwichrzoną gromadą.

O serce, między niebem a ziemią zaklęte!
Serce, rozjęciem skrzydeł na zorzach aż święte,
Anielskie wzloty twoje w jutrzenkach się ważą...

Lecz niech los-pachoł ciśnie wpółzgniłą zanętę,
Wnet ty, o najsrebrzystsze, ty, o wniebowzięte,
Z krzykiem żądzy nań spadasz i zwierzęcą twarzą.

LXIV. CERTOSA SAN MARTINO[1].

Święty ojcze Kartuzie, zamknij twe klauzury!
Ja chętnie się wyrzeknę, jak ty, uciech świata,
Lecz niech mi takie morze ogromne kołata
O takie stare, ciche, słońcem złote mury...

Niech mi tak w oczy wieje żagiel białopióry,
Niech srebrnych aloesów zamyka mnie krata,
Niech takich zórz zachodnich różaność skrzydlata
Na takich gór mdlejące rzuca się lazury...

Niech mi rankiem Sorrento białe wschodzi co dnia,
Niech noce me rozżarza wulkanu pochodnia,
Niech Neapol do stóp mi ściele swe marmury...

Niechaj moje źrenice tak, jak twe gołębie,
Na Capri, na Nisidy[2] wieszają się zrębie,
A psałterz niech śpiewają ze mną fal tych chóry!

[1] Certosa San Martino — klasztor Kartuzów z XIV w. w Neapolu na wyniosłem wzgórzu, skąd cudowny roztacza się widok na Neapol i całą zatokę.

[2] Nisida — wyspa w zatoce Neapolitańskiej, wązkim tylko kanałem oddzielona od Posilipo.

LXV. U GROBU PERGOLESA[1].

— Morze gra... Pergolese, rzuć grobowe pleśnie!
Oto ogromne, godne twych hymnów organy!
Pójdź i z hukiem tej fali śpiewaj naprzemiany
Twe nieśmiertelne »Stabat«, twoją pieśń nad pieśnie.

»...O, ja ziemia, ja matka rodząca boleśnie!
Oto na krzyżu czasów jest ukrzyżowany
Syn mój, człowiek! Oto się krwawią jego rany!«
— Morze gra... Słyszę głosy dalekie... jak we śnie.

»...Oto od wschodniej zorzy po zachodnią zorzę
Łez mię gorzkich i słonych opłynęło morze...
Oto ślepego gniewu grzmi nademną krater...

Oto w bólach zrodziłam ból, co się zwie życie...
O morze, o przepaści, o cichy błękicie,
Słuchajcie wy mojego jęku!... Eia Mater...«

[1] Jan Chrzc. Pergolese (um. 1710, um. 1736) — muzyk i kompozytor, umarł w Pozzuoli, gdzie ma w katedrze nagrobek. Słynne są jego »Stabat Mater« i »Salve Regina« (»Eia mater« zwrot z »Salve Regina«).

LXVI. POZZUOLI.

W rozkosznem Pozzuoli[1] Sylla[2] się zamyka.
Co mu Roma! Tu wszystko ma, czego potrzeba.
Jak okiem sięgnąć — lazur przesłoneczny nieba,
Kumejskie dziewki[3] śniade i fletów muzyka.

Oto gibkobiodrego ręce niewolnika
Z złotych gron nad Awernem[4] słodkie niosą wino,
Oto srebrzystomodre ostrygi z Lucrino[5],
Karpie z Fusaro[6], z Kumów zaprawny combr dzika.

[1] Pozzuoli, starożytne *Puteoli* — m. portowe w zatoce tejże nazwy na zachód od Neapolu.

[2] Sylla, właśc. *L. Cornelius Sulla* (u. 138, um. 78, przed Chr.) — znany dyktator rzymski, złożywszy urząd w r. 79, usunął się w zacisze wiejskie pod Puteoli, gdzie w następnym roku umarł.

[3] Kumejskie dziewki — z greckiego pierwotnie miasta *Cumae*, dziś *Cuma*, nieopodal od Puteoli, ale już nad morzem Tyrreńskiem.

[4] Avernus — jezioro otoczone wzgórzami, przy drodze z Puteol do Cumae.

[5] Lago Lucrino (*lacus Lucrinus*) na południe od *lacus Avernus* — dziś resztki dawnego jeziora, zasypanego w znacznej części w r. 1538 wskutek trzęsienia ziemi; słynne były w starożytności ostrygi, hodowane w jeziorze Lukryńskiem.

[6] Lago di Fusaro (w staroż. *Acherusia palus*) — laguna na południe od Cumae, przedzielona od morza wązką ławicą piaskową.

I jedno tylko... morze... To ogromne morze,
Co jęków swych i szumów uciszyć nie może...
Ta otchłań, która szepce wieszczby, jak Sybilla...[1]

Z mirtem słanego łoża[2], od hucznej biesiady,
Porywa się wódz nagle milczący i blady,
Idzie na brzeg, a morze huczy: »Sylla... Sylla!...«

[1] Sybilla kumejska miała mieszkać w grocie nad Awernem.
[2] Podczas uczty spoczywali starożytni na łożach.

LXVII. COGOLETTO[1].

Drobne okno otwarte na modre przestworza.
Nizka, zapadła izba, ceglane podłogi,
Wyżłobione głęboko przez wędrowców nogi,
Dookoła fal szumy, ogromny huk morza.

Książek pod pułap. Jedna otwarta u łoża.
— »Człowiek tu obcy mieszkał... Ot, chory, ubogi« —
Powiada stara strega,[2] wiodąca mię w progi —
»Aż umarł«. Słowa głuszy ogromny huk morza.

Poglądam w książkę, biedne dziedzictwo sieroce...
Twoje to były, Youngu[3], przedumane »Noce!«
Czytam. Gasnącą łuną przyświeca mi zorza...

I zapatrzona stoję i myśl ma ucieka
Do tego samotnego, obcego człowieka,
Co tu konał... Dokoła ogromny huk morza...

[1] Cogoletto — nadbrzeżna osada na drodze między Genuą a Sawoną w Piemoncie, spiera się z Sawoną o zaszczyt wydania na świat Kolumba.
[2] Strega (z włosk.) — wiedźma, czarownica.
[3] Edward Young (ur. 1681, um. 1765) — poeta angielski, znękany nieszczęściami, napisał poemat, tłómaczony na wszystkie języki europejskie, p. t. »Rozmyślania nocne«.

LXVIII. SORRENTO.

Obrzask... Jeszcze się zorza na wschodzie nie pali.
Morze w mgłach wielkich leży. Tumanem nakryta,
Sinemi zwierciadłami skróś pary toń świta.
Gdzieś u brzegów plusk miękki słychać sennej fali.

Wytęż wzrok! Tam, punkt srebrem malowany w dali.
Zbliża się, rośnie... Okręt! Nad nim dymów kita,
Białością pióropusza w perłową mgłę wszyta,
Za nim się szklana smuga skróś morza kryształi.

Mistyczna róża[1] słońca w pąku jeszcze leży,
Skrawszą się tylko bielą dokoła wschód śnieży,
Mewa pióra w biel macza, przemija i świeci...

Jak dziwne dzisiaj morze misterjum odgrywa!
Jaka wizja mar cichych ogromna i żywa...
Na jakie pola śnieżne dusza moja leci!...

[1] Róża mistyczna (z Dantego Boskiej Komedyi, Raj XXX, 100—114) — krąg świetlisty.

LXIX. WIDZENIE KORSYKI.

Ja wiem, co w mgle, co w dali tam wybłyska
Nad morza toń, nad pociemniałe fale,
I która z gwiazd na dzikie te urwiska
Idzie co noc, tej mrocznej świecić skale.

Korsyka to! Olbrzyma[1] to kołyska,
Co ludy kładł na mieczów nagich szale,
Żywiołem był i duchem bez nazwiska
I dziejów łuk ku swojej napiął strzale!

Nie zorza tu, ale kometa stoi
U morza bram, u skalnych tych podwoi,
Na szczytach tych ma piorun złoty dom.

Jaskrawszy świt, a zachód krwawiej chmurny
I orłów lot huczniejszy, bardziej górny,
A skale tej na czole świeci grom!

[1] Napoleona I.

LXX. MISENUM.

W błękitnej konsze Bajów morze senne leży,
W westchnieniach się ucisza i szumy swe koi.
Złoty sierp nowiu błysnął u wschodnich podwoi,
Woń mirtów Pauzylipu[1] noc niesie z wybrzeży.

Naraz surma bojowa pobudkę uderzy...
Na ostrym cyplu skały, w księżycowej zbroi,
Misenus, wielki trębacz Eneidy, stoi...
Na wschód zwrócony, trojskich zwołuje rycerzy.

Leci ogromne hasło. I wnet w jego ślady
Lecą, płyną powietrzne korabie z Troady,
Trójkątnych żaglów ciżbą toń morza się roi.

Raz jeszcze boski Enej przy wielkim rapsodzie
W szyk piękny sprawia męże i bronie i łodzie...
Frygijskie czapki[2] wieją, krzyk leci od Troi!

---

[1] P a u s i l y p u m (z greck. Παυσίλυπον, dosł. »Troskom kres«, *Sans-souci*) — wspaniała willa Wedyusa Polliona na wzgórzu między Neapolem a Puteolami; nazwa we włoskiej formie *Posilipo* przeszła na wzgórze, zamykające od północy zatokę Neapolitańską.

[2] F r y g i j s k i e c z a p k i — trojańskie. Troja leżała (w obszerniejszem znaczeniu) w krainie małoazyatyckiej Frygii.

LXXI. GRAN SCOGLIO[1].

Burzliwa noc wiosenna. Huk na morzu głuchy.
Na niekiełznanych wichrach nawałnica leci...
Trzeszczą skały, smagane wściekłymi wybuchy,
Straże zeszły, ostatni rybak ściągnął sieci.

Wtem złota błyskawica szeroko zaświeci...
Tam, u Gran Scoglio, czy to gromadzą się duchy?
Podpływa drobny statek jeden, drugi, trzeci...
Hasło: »I Mille!« słychać w trzasku zawieruchy.

Zaszumiały w nadbrzeżnym ogrojcu oliwy...
Żwir skrzypnął... Wódz-że duchów to, czy człowiek żywy,
Nakryty nocą, orłem w świat runął ze skały?

»I Mille!« — krzyknął. Burza odgrzmiała: I Mille!...
Ku sycylijskim brzegom wichr porwał flotyllę.
Italjo! twej jedności grom bije i chwały!

---

[1] Skała na wybrzeżu genueńskiem, pamiętna odbiciem »Tysiąca« i ich wodza Garibaldego w nocy dnia 5 maja 1860 r. (*P. a.*).

LXXII. ...AL MARE...[1]

Noc włoska rzuca morzu przejrzystą kotarę,
Miękko wsiąkają szumy w opalową ciszę;
Wonią laurów darsena marmurowa dysze,
Laur osypuje kwiecie na mury jej stare.

Z balkonu słychać jakąś spóźnioną gitarę:
W rytm łodzi się canzona[2] po fali kołysze...
Już pieśń cichnie, już tylko echo mrące słyszę...
Wtem buchną młode głosy: »Al mare! Al mare!«

...Na morze! Hej, na morze odbijaj od ziemi,
Łódko młodości, skrzydły lecąca orlemi
W bezgranicznych pęd pragnień, w rozświty gdzieś [szare!...

Za tobą starych lądów kamienna posucha;
Ty w lazurowe tonie pieśń rzucaj i ducha,
Ty hejnał zorzom śpiewaj! Al mare! Al mare!

[1] Al mare (z włosk.) — »Na morze...« — popularna pieśń ludowa liguryjska.
[2] Canzona (z włosk.) — pieśń.

LXXIII. PORTO VECCHIO[1].

Jaki gwar! Wrzawa głosów huk morza zagłusza,
Kwieci się skrawa odzież, krew w słońcu się pali,
Łodzie, sznury, pomosty, plusk wioseł i fali,
Zbita ciżba głów ludzkich prze, cofa się, wzrusza.

Jaki ruch! Jaki zamęt! Jaka w gieście dusza!
Tłum ostrygajów[2] krzyczy, kłąb dzieci się wali,
Na piersiach od złych oczu[3] dwa rożki korali,
Gwoździk za uchem, chusta zamiast kapelusza.

Ze śniadych ciał, ze złotych źrenic bucha żarem...
O morze! Tyś tej nędzy upojeń puharem!
Tyś domem i ogniskiem tych słonecznych tłumów!

Brzeg twój jest forum ludu i salą biesiadną
I łożem, gdzie te głowy klasyczne się kładną,
Potężną pieśnią twoich kołysane szumów.

[1] Porto Vecchio — port wewnętrzny w Genui, oddzielony od morza przez molo Vecchio, pochodzące podobno z 12 w.
[2] Ostricajo (z włosk.) — sprzedający ostrygi.
[3] Złe czyli urocze oczy, rzucające urok — zabobon powszechny we Włoszech, t. z. *gettatura*.

LXXIV. FIUMICINO[1].

Słońce piecze. Z błot rzymskich zieje mglista para.
Świat zapadły, brunatną zarośnięty trzciną.
Żółtego Tybru wody ociężale płyną,
Na prawo — Fiumicino, na lewo — Fiumara[2].

Wpośrodku »Święta Wyspa«[3] boskiego cezara,
Na niej pastuch trzód kozich, oblepiony gliną.
Port Trajana[4] zapada nikczemną ruiną,
W oddali majaczeje we mgłach Ostia stara.

Nagle, mgły uciekają, zwijają się, giną...
Ogromna toń wybłyska złocisto i sino...
To morze! Z szumem odpływ, jak ptak w skrzydła bije..

Roma! Twojej zgnilizny, zebranej przez wieki,
Dotąd spławić nie może nurt struty twej rzeki;
Morze z wstrętem się cofa, gdy puhar jej pije.

[1] Fiumicino — prawa odnoga Tybru, a nad nią osada tejże nazwy, założona w r. 1823.

[2] Fiumara — główne koryto Tybru.

[3] Święta wyspa, *Isola sacra;* wywód nazwy niepewny: od świątyni, która tam w starożytności stała, lub stąd, że Konstantyn miał ją Kościołowi podarować.

[4] Port Trajana, *Portus Traiani* (dziś *Porto),* założony w 103 po Chr. przez cesarza Trajana, leżał nad morzem; dziś *Porto* jest odeń o 3 klm oddalone.

LXXV. »MARE MORTO«[1].

A więc rozlej się za mną, morze zapomnienia...
A więc opłyń mnie wkoło wodami cichemi...
Niechaj nikt nigdy, w żadnym zakątku tej ziemi
Nie szuka okiem mego znikomego cienia!

A więc niech wygaszona będę do imienia!
A kiedy pieśń ostatnia lutnię mą oniemi,
Niech ulecą jej echa z szumami twojemi,
Tam, pod sine, gwiazd pełne mdlejących sklepienia.

Wulkan gorzał, gdzie dzisiaj fala twoja bije...
Morze łez gasi wszystko, co płonie, co żyje...
Ciszy chcę! Do wiecznego tęskno mi spocznienia.

W ogrom twego żywiołu, w roztocze te mgliste
Oddaję ducha, bracie rybołowów, Chryste!...
A ty się rozlej za mną, morze zapomnienia!

[1] Mare morto — część odnogi morskiej odcięta od morza; tu *Mare Morto* — niegdyś połączone z portem Misenum, dziś oddzielone groblą. Okrągły kształt jeziora obok wulkanicznej natury przyległych wzgórzy przemawia za tem, że Mare Morto zawdzięcza swoje powstanie wybuchowi wulkanicznemu.

DROBIAZGI

Z PODRÓŻNEJ TEKI

I. PRZYGRYWKA.

Krainy ciche, krainy spokojne
Przeszłam, gdzie rany milczeniem się goją,
A teraz wracam w ten bój i w tę wojnę,
Jaką duch wiedzie, jawiący treść swoją.
Spocznienie było, a teraz są znojne
Dnie. Więc się struny pod ręką mi boją
I drżą, że na nich to wygram, co jeszcze
Budzi w mej piersi jęk, a w lutni dreszcze.

Spokojna bądź mi, liro! Ja nie zdradzę
Bólu, co przeszedł w duszę twą z mej ręki;
Ja cię utulę, ja ciebie ugładzę,
Będziemy nucić pogodne piosenki!
Jako Ofelję[1], tak ciebie wprowadzę
W dom, gdzie są zgrzyty słyszane i jęki,
A ty w te nieszczęść i śmierci komnaty,
Śpiewając, rzucać będziesz jezior kwiaty.

Więc ludzie, patrząc w twe ciche oblicze
I w białość szat twych, co wyszły z płomienia,
Jak asbest, cało przez prochy i znicze,
Rzekną: Nie widać w tej piersi pęknienia.
— O, tak! Nie widać, jaśni królewicze!
Pierś ta jest z lodu, z kryształu, z kamienia...
Nie pękła! A gdzie na niej ściągam szaty,
Tam niema rany... Są pieśni i kwiaty.

[1] Ofelia — bohaterka tragedyi Szekspira p. t. »Hamlet«.

GOSPA[1] REGINA

[1] Gospa (z chorw.) — pani, gospodyni. Gospa Regina — właścicielka wynajmowanego poetce pokoiku w jakiejś mieścinie na pobrzeżu Istryi.

II. W MOJEJ MAŁEJ, NIZKIEJ IZBIE...

W mojej małej, nizkiej izbie
Mam okienka dwa nieduże;
W jednem świeci szafir morza,
W drugie świt mi rzuca róże.

Od róż świtu do szafiru
Chodzą ciche oczy moje,
Kiedy w małej, nizkiej izbie
W porankowych światłach stoję.

I nabieram blasku w piersi
I nabieram tchnienia fali;
I dzień cały gra mi morze
I zorza się we mnie pali.

Lekkich ogniów i kolorów
Pełną duszę mam do zmroku;
W nocy jeszcze pod powieką
Modre iskry czuję w oku.

I przedsennem mi widzeniem
Płyną barwy, blaski, tony
Pod pułapem nizkiej izby,
Świat wpół znany, a wpół śniony.

Tła różane, tła liljowe
Przez kurzawę świecą złotą:

We florenckiem gdzieś inchiostro[1]
Fresk maluje stary Giotto...

Mur klasztorny się ukwieca
Archanielskich skrzydeł tęczą;
Poseł, lilja i niebiosa
Przed zlęknioną Panną klęczą.

Ze zydelka, z popod ściany
Wstaje w łunach Panna biała
I na piersi tuli szatkę,
Co wieczności tchem powiała.

Tak w jutrzennem zatrwożeniu
Nie wie, czy ma iść, czy zostać...
A z szarości murów świeci
Przepromienna, cicha postać.

I usypiam przy tej wizji,
I śnią mi się nizkie chaty,
A przed każdą lilje kłoni
Zwiastowania Duch skrzydlaty.

Lilje kwiecą się u progów,
Nad chatami wschodzi zorza,
Czarna ziemia w rosach szepce:
»Służebnica otom boża...«

Nagle — pęka róża[2] słońca,
Po nizinach światłem miota...
Na świątyni ludów widzę
Jakiś fresk ogromny Giotta.

[1] Inchiostro (z włosk.) mylnie zamiast: chiostro — klasztor; tu mowa o klasztorze franciszkańskim S. Croce we Florencyi.

[2] Róża — róża mistyczna, por. str. 171, [1].

I budzę się szczęścia krzykiem,
Co gdzieś bije w wieków dali,
I dzień cały gra mi morze
I jutrznia się we mnie pali.

III. W MOJEJ MAŁEJ, NIZKIEJ IZBIE...

W mojej małej, nizkiej izbie
Pełno kwiecia i zieleni:
Z jednej ściany Carlo Dolce,[1]
Z drugiej świeci Guido Reni.[2]

Z wielkiej boskiej epopei
Nieśmiertelna karta krzyża,
Karta męki, łez i bólu
Najsnadniej się ku nam zniża.

Wniebowstępnych, przebóstwionych
Zagasł blasków Tabor złoty,
A nad ziemią wieją szumy
Drzew oliwnych, jęk Golgoty.

Poufale dobra gospa
Te świętości stroi swoje
W obraziki zmarłych dziatek
I w palmowych liści zwoje.

Patrzy Matka bolejąca
W dół oczyma spuszczonemi
Na wianuszek drobnych główek,
Co już dawno śpią gdzieś w ziemi...

[1] Carlo Dolce (ur. 1616, um. 1686) — malarz włoski.
[2] Guido Reni (ur. 1575, um. 1642) — malarz włoski.

Od jej płaszcza bije na nie
Cień błękitny, zimny, siny;
Owionięte chłodem śmierci,
Drżą i tulą się dzieciny.

Dawno gospa już otarła
W swój wzorzysty fartuch oczy,
Ale z lica Bolejącej
Łza się ciężka ciężko toczy...

Ale z lica Bolejącej
Cień nie schodzi zimny, siny...
Ona płacze matek doli:
Ziemi, swojej — i Reginy.

IV. POD OKIENKIEM MOJEJ IZBY...

Pod okienkiem mojej izby
Gaj zarasta laurowy,
— Jest czem wieńczyć piewców czoła,
Lecz do wieńca niema głowy.

Pieśń ci bije z nieba, z ziemi,
Wiekuista i wszechżywa;
Ale żaden tutaj pieśniarz
Wieńca laurów nie zdobywa.

Morze-wieszcz przepastnych głębin,
Co ma gwiazdy za słuchaczy,
Laur rzucony z pian swych strąca,
Nawet unieść go nie raczy.

W nieśmiertelnym jego hymnie
Jest krzyk życia, jęk konania;
Cały ból jest ludzkiej piersi,
Lecz bez sławy pożądania.

Wichr z rozwianym w chmurach włosem,
Ślepy gęślarz na gór szczycie,
Nie wie nawet, że za laury
Gdzieś w nizinach dają życie.

Pieśniom jego orły wtórzą,
Gdy je pęd po turniach goni...

Cóż mu laury? Gdzie jest wieniec,
Co mu górnej sięgnie skroni?

Nagle schodzi Noc i wznosi
Swą gwiaździstą lirę w ciszy,
Lecz kuszących szmerów lauru,
Wniebowzięta ani słyszy.

Ona śpiewa o tem słońcu,
Co zagasło i znów wskrześnie,
A po strunach lecą rosy,
A z rosami lecą pieśnie...

Lecą pieśnie na ugory,
Kwiat nadziei pęka, rośnie;
Przez sen ziemia drży i wzdycha
Ku dalekiej jakiejś wiośnie.

I to serce laurem gardzi,
Co tu tęskni, drży i śpiewa.
— Jedna tylko dobra gospa
Ma pożytki z tego drzewa:

W mamałydze liść ugniata,
Na krzewinach wiesza chusty
I uschniętą gałąź lauru,
Jak zwyczajne łamie chrusty.

V. POD OKIENKIEM MOJEJ IZBY...

Pod okienkiem mojej izby
Gaj zarasta laurowy;
Byłoby czem wieńczyć piewców,
Lecz do wieńca niema głowy.

Niema starych tych gęślarzy,
Co tu sławne pieli dumy,
Gdy im wichrów wtór i gromów
Podawały morskie szumy,

Co na głazach druidycznych[1]
Opierali harfy drżące
I Wenedów pieli boje,
Ślepe oczy wznosząc w słońce.

Coraz więcej trzeźwych blasków,
Coraz głuchsze pieśni sławy,
Aż odbiła barka cicha
Od ogromnej wieków nawy.

Aż odbiła barka cicha,
Druidyczne niosąc liry,

[1] Głazy druidyczne — wielkie kamienie, służące za ołtarze kapłanom ludów celtyckich — Druidom. Cały zwrot jest przenośnią: Co ożywieni prawdziwem natchnieniem, opiewali wielką przeszłość (jak Derwid Wenedów w »Lilli Wenedzie«).

A jęk morza leciał za nią
I leciały orłów skwiry.

Chłodem powiał wiatr po sercach,
Pokurczyły się ramiona,
Gdy odbiła barka cicha,
Westchnieniami fal niesiona.

Nikt nie słyszał odtąd pieśni
Praojcowej starej chwały;
Tylko burze na jej echach
W piorunowe surmy grały...

Tylko w wielką nocną ciszę,
Gdy wysrebrzy nów poroże,
Na podźwiękach jej mdlejących
Gra ostatni rapsod — morze.

Tylko pątnik zadumany,
Na urwisku stojąc skały,
Widzi z dala skróś szafirów
Cichej barki żagiel biały.

VI. POD OKIENKIEM MOJEJ IZBY...

Pod okienkiem mojej izby
Jest ścieżyna, światłem drżąca;
Noc tam cicha po niej chodzi,
Obrócona do miesiąca.

Na ścieżynie ławka pusta,
Drobna ławka, ot, na dwoje,
Przez pół w blaskach, przez pół w mrokach,
Jak bezsenne myśli moje.

Zaszeptały liściem drzewa,
Chmurę przewiał wiatr po niebie;
Dwa milczące idą cienie,
Ścieżką idą przeciw siebie.

Pochylone znojnie głowy,
Oczy martwo patrzą w ziemię;
Idą wolnym, ciężkim krokiem,
Niosąc każdy swoje brzemię.

Jak drżą senne morza fale!
Jaka noc ogromnie cicha...
Idą cienie przeciw siebie,
Wonią mirtu gaj oddycha.

Bez spojrzenia i bez słowa,
Z twarzą mroczną i omdlałą,

Upadają oba cienie
Na tę pustą ławkę małą.

I schylają, milcząc, głowy
I surowo patrzą w ziemię;
I jednaki ból je tłoczy
I jednakie ciśnie brzemię.

Nagle wznoszą się ramiona,
Bez spojrzenia i bez słowa
Pierś przyciska się do piersi
I do głowy tuli głowa.

Ust szukają zimne usta
Ze znużeniem i z rozpaczą;
I mdlejące biją serca
I zamknięte oczy płaczą...

Płaczą, że się szukać muszą,
Płaczą, że się znaleźć mogą;
Z upojeniem szczęścia płaczą,
Ze śmiertelnej męki trwogą.

Nad wszechbólem płaczą ziemi,
Nad poczęciem i nad skonem
Z dzikim gwałtem pożądania
I ze wstrętu pełnem łonem.

Płaczą z bólu i z rozkoszy,
Bez radości i bez skargi,
Pierś na piersi łka bijąca,
A spojone płoną wargi.

Żądza śmierci, dreszcz istnienia
Łono ciśnie im do łona.
...Fala z falą tak się łączy,
Z dwóch przepaści przyniesiona.

Fala z falą tak się łączy,
Na bezdenne pchnięta tonie
Z mrocznych głębin oceanu,
Nim je przepaść znów pochłonie.

Aż bezsilne, wyczerpane,
Rozplatają się ich ręce,
Pierś odrywa się od piersi
Po śmiertelnej szczęścia męce.

Gasną żary łez rozpaczy
I gorących ust płomienie;
Bez spojrzenia i bez słowa
Podnoszą się oba cienie.

Pochyliły znojnie głowy,
Utopiły oczy w ziemię;
W dwie przeciwne idą strony,
Niosąc każdy swoje brzemię.

I nabrawszy tchu głęboko,
Ciche, smutne i znużone,
Na wschód nieba i na zachód
Idą — każdy w swoją stronę.

VII. CZY TO BYŁA WIZJA ŻYCIA...

Czy to była wizja życia,
Czy gra tylko wyobraźni?
— Rozwiąż, dobra gospo moja,
Tę zagadkę, co mnie drażni! —

Ale gospa nie ma czasu,
Bo od rana już zaczyna
Na tej mojej srebrnej ławce
Trzepać ślubną suknię syna.

Syn — ten w sukni się nie ostał
Ani z kości, ani z ducha...
— Na trjesteńskim gdzieś jarmarku
Porwała go zawierucha.

Na trjesteńskim gdzieś jarmarku
Serc junaczych dużo ginie...
— Tam tańcuje u hecarzy
Panna w cudnej pantominie...

Trzy dni tylko mu już brakło
Do małżeńskich świętych znaków,
A poleciał, jak ten wicher,
Za wędrownych szlakiem ptaków...

A poleciał, jak ta burza,
Czarną świecę sobie złamał...

— Nie, nie mogę, matko miła,
Nie, nie mogę, bobym kłamał! —

Gorzko płacze dobra gospa
Tej największej serca straty,
Tych rozwianych ideałów,
Trzepiąc ślubne syna szaty.

Płyną bujnie łzy rzęsiste
Po zoranej, śniadej twarzy;
Coraz silniej trzepie suknie
Zgubionego u hecarzy.

I dziwaczną swoją powieść
To urywa, to zaczyna...
Z ideałem się rozstała,
Lecz nie może z suknią syna.

Lecą pyłki drobne, świetne,
Tańczą w słońca rannym blasku,
A od gór gdzieś echa biją
Ni to śmiechu, ni poklasku...

Lecą, tańczą pyłki świetne
Na słonecznej złotej linie
Pantominę ideału
Mnie i gospie mej, Reginie.

VIII. Z MOJEJ MAŁEJ, NIZKIEJ IZBY...

Z mojej małej, nizkiej izby
Cherso[1] widać z czubem w śniegu,
Jak na pełnem morzu stoi,
Odepchnięte precz od brzegu.

Śniegi bielą się na Cherso
W księżycowych, jasnych świtach,
Gdy Medei[2] szaty białe
Srebrem wloką się po szczytach.

[1] Cherso, po chorw. *Čres* — wyspa podłużna naprzeciw wschodniego brzegu Istryi.

[2] Medea — córka króla kolchidzkiego Ajetesa, ułatwiła swoją sztuką czarodziejską Jazonowi zdobycie złotego runa, a powrót do ojczyzny przez to, że w czasie ucieczki zabiła brata swego Apsyrta i rzucała jego członki po drodze; ojciec, zbierając porzucone członki, zatrzymywał się; Jazon w ten sposób uszedłszy pogoni, w nagrodę za to pojął Medeę za żonę. Gdy jednak później wiarołomny małżonek chce córkę króla korynckiego pojąć za żonę, mściwa Medea truje oblubienicę wraz z ojcem, a własne dzieci, dwóch synów, morduje okrutnie, poczem na wozie, ciągnionym przez skrzydlate smoki, uchodzi do Aten, gdzie została żoną Ajgeusa. Tu usiłuje otruć syna królewskiego, Tezeusa; zbrodnia się jednak wydaje, a Medea ratuje się ucieczką do ojczystej Kolchidy.

Apolloniusz rodyjski (Argonautika IV, 561—572) każe Jazonowi z Medeą w powrocie z Kolchidy zapędzić się aż na wyspy Liburnijskie (t. j. dzisiejsze istryjskie i dalmackie); wymieniona tam między innemi Κερωσσὸς αἰπεινή (Kerossos wyniosła) będzie zapewne dzisiejsza Čres czyli Cherso.

Lecz gdy na wschód zapatrzona,
W łzach tęsknoty rąk załamie,
Śnieżne szczyty stoją wtedy
W jutrzenkowej, złotej lamie.

Aż z pod serca jej uderzy
Obrażonej krwi purpura,
A w szkarłatnych łunach zorzy
Staje wtedy cała góra.

Lecz gdy targa włos z rozpaczą,
Po ramionach gdy go puści,
Na modrawą białość śniegów
Cień się rzuca z wód czeluści...

Nagle z klątwą pięść zaciśnie,
Okrzyk pomsty rzuci w szale...
Morze wtedy rwie się, wyje,
Z hukiem biją czarne fale.

Gospa krzyż na czole znaczy.
— Niech przeminie ta zła siła! —
Ona wie, że tu Medea
Na tem Cherso niegdyś żyła...

Że ten cały wysep skalny
Precz od siebie ziemia pchnęła,
Gdy ta pani ręce myła
Od krwawego swego dzieła.

IX. JAKIE GŁUCHE, PUSTE SKAŁY...

Jakie głuche, puste skały!
Jaka martwa ta kraina!
— Czemu, stara matko-ziemio,
Nie uchowasz sobie syna?

Czemu syna nie uchowasz
Na pieśniarza, na lirnika,
Coby śpiewał starą chwałę,
Starą chwałę, co już znika?

Czemu syna nie uchowasz
Na poszeptach twojej wiosny,
Coby głos dał twym nadziejom,
Skowronkowy głos radosny?...

Czemu syna nie uchowasz
Na tej rosie, co ukanie,[1]
Kiedy nocka płacze cicha
Na przeszłości twej kurhanie?...

Czemu syna nie uchowasz
Na tych mgłach, co wieją w dali,
Na tych blaskach gwiazdy sinej,
Co się na twem niebie pali?...

[1] Ukanie — ukapnie.

Chodziłby on w zadumaniu,
Nosiłby on lirkę małą,
Śpiewałby ci, matko-ziemio,
Czemby serce twoje łkało.

Chodziłby on w zadumaniu
Po tych skałach, po tych górach
I z orłami twymi gadał,
Na wichrowych lecąc piórach.

I z orłami twymi gadał
O jutrzenki twej purpurze
I na dzikie pola swoje
Pieśni białe rzucał róże!

X. HUK SIĘ, ROZHUK W ECHACH NIESIE...

Huk się, rozhuk w echach niesie
To jaskrawy, to przyśniony...
Od Orsowy[1] dzwony biją,
Od Veprina[2] biją dzwony.

W izbie się Jelica[3] krząta
W blaskach, w łunach, po spowiedzi,
A w podsieniu, na zydelku,
Dobra gospa moja siedzi.

Dwa miesięczne w uszach koła,
W ciemnej chuście złota szpila,
Siedzi, trzyma wielką księgę,
Jak kumejska gdzieś Sybilla.

W wielkiej księdze znaki stoją,
Czy na pokój, czy na wojnę;
Schyla nad nią gospa lico,
Lico ciche i dostojne.

---

[1] Orsowa — m. nad Dunajem przy Żelaznej bramie w południowych Węgrzech.

[2] Veprin, właściwie Veprinac (Wieprzyniec) — m-ko w Istryi w pow. woloskim, powyżej Abbazyi.

[3] Jelica, Jela, Jelena (z chorw.) — Helena.

W złotej szpili, w złotych kołach
Czarne łby w turbanów bieli...
To »Moretti«[1] sławne; bez nich
Niema stroju, ni — niedzieli.

To Moretti, Turki sprosne,
Co rządziły berłem dzikiem
Od Kralewic[2] do Orsowy,
Całym, het, Adryatykiem.

Krwią płynęło wtedy morze
Aż do tamtej starej tamy,
A na hostjach i na słońcu
Wystąpiły krwawe plamy.

Nie utrwało dobro, życie,
Nie utrwała dziewek krasa...
Aż lud w górach nocą zawył,
Jako wyje wilk z pod lasa.

Aż lud nocą w górach zawył
I zgadał się z umarłemi,
I na grobach hostję spożył,
Garść mogilnej czarnej ziemi.

A kiedy lud w górach zawył,
Od Kralewic do Orsowy
Błysły nocą jasne miecze,
Pospadały Turkom głowy.

Tak im głowy pospadały,
Jak ta okiść kwietnych puchów...

[1] Moretti (z włosk.) — Murzyni, tu w znaczeniu: ludy wschodnie, t. j. Turcy.

[2] Kralewice, właśc. Kralewica, po włosku *Porto Rè* — m. portowe na południe od Rieki (Fiume).

Więc je dziatkom ku zabawie
Matki brały do rańtuchów.

Więc je dziatkom ku zabawie
Na pal bito w progach kuczy...[1]
Tak na palach łby sterczały,
A nad łbami homon[2] kruczy.

Aż zczerniała każda głowa
Od przekleństwa i łez matek
I od czarnych dziobów kruczych
Ku zabawie małych dziatek.

A kiedy szły, płacząc, baby
Na pobitych swych mogiły,
Te zczerniałe, suche głowy
U zapasek tam nosiły.

I o krzyże, o kamienie
Suchych czaszek tłukły kości,
Na mogiłach swych pobitych
Zachodząc się od żałości.

I dzwoniły suche kości
I świeciły zęby białe;
I ciskały je dziewczęta
I taczały dziatki małe.

I zażywił naród rany
I zakwitły wioski, miasta,
A Moretti odtąd nosi
Każda dziewka i niewiasta.

Wytrzeszczone dziko oczy,
Wywrócone usta w krzyku,

[1] Kucza (z chorw.) — chałupa.

[2] Homon, zwykle gomon — gwar, wrzawa, krzyk.

Siedzą łby na złotych szpilach
Albo w złotym zauszniku.
. . . . . .

Huk się, rozhuk w echach niesie,
To jaskrawy, to przyćmiony...
Od Orsowy dzwony biją,
Od Veprina biją dzwony.

Głos ich niesie wichr szeroki,
Co w przystani maszty zgina,
A w podsieniu, na zydelku
Siedzi gospa ma, Regina.

Dwa miesięczne w uszach koła,
W ciemnej chuście złota szpila...
Siedzi, patrzy w wielką księgę,
Jak kumejska ta Sybilla.

XI. W MOJEJ MAŁEJ, NIZKIEJ IZBIE...

W mojej małej, nizkiej izbie
Zwierciadlana szyba stoi;
Lecz Jelica twarz odwraca:
Tak się spojrzeć na nią boi.

I u proga cicho staje,
Prosta, smukła, gibka, bosa,
Ozłocona promieniami,
Które jasna sieje kosa[1].

I ukrywa rzęsą oczy
I wyciąga ręce z dzbanem,
By swej krasy nie obaczyć
W tem przeźroczu zwierciadlanem.

Tutaj dziewki patrzą śmiało,
Czasem która wprost junaczy...
Lecz ona jest z Veglii[2] rodem
I wie dobrze, co to znaczy!

Bo na Veglii wiedzą ludzie,
Co przeklęte, a co boże...
Że zwierciadło szatan zrobił,
Kiedy Pan Bóg stworzył morze.

[1] Kosa (z rus.) — warkocz.

[2] Veglia, po chorw. *Krk* — wyspa, przedzielona od wybrzeża chorwackiego tylko wązkim kanałem.

Bo na Veglii wiedzą ludzie
Od małości, gdzie! — od tyla,[1]
Że z zwierciadła czart do dziewcząt
W różny sposób się przymila.

Bo na Veglii wiedzą ludzie,
Że się morze za to gniewa,
Kiedy w inne gdzie zwierciadło
Oprócz jego patrzy dziewa.

Przed latami od Wenetów
Przypłynęli raz kramarze,
I kto kupił sznurek pereł,
Zwierciadełko dostał w darze.

I nie wiedzieć, jaka bieda
Byłaby stąd, chowaj Boże!
Ale starzy je potłukli
I cisnęli het na morze.

Więc na Veglii wczesnym świtem,
Nim wypije słonko rosę,
Nad zatokę biegną dziewki
Splatać długą, jasną kosę...

I do ślubu wianek z ruty
W tem zwierciadle kładą bożem;
I w dziewiczy wieczór płaczą,
Nad ogromnem siedząc morzem.

I odwraca się, spłoniona,
I ust świeże drżą granaty,
A ja czuję wiew poezji
Od tej wyspy, od jej chaty.

[1] ...o d t y l a — z tym zwrotem połączony gest ręką, oznaczający nizkość.

A ja czuję wiew poezji,
Jak nim morze z Veglii dmucha,
I w zwierciedle słów tych prostych
Widzę wieczne piękno ducha.

XII. POSZARPANE WICHREM CHMURY...

Poszarpane wichrem chmury,
Z za chmur pełnia patrzy blada;
Morze starą swoją powieść
Mnie i nocy opowiada.

Powieść długa i posępna,
Bez początku i bez końca,
Między niebem a otchłanią
Po przepaściach gdzieś szumiąca.

Powieść długa i posępna
O tej fali, która kona,
Nie w rozbiciu piorunowem,
Lecz na piaski gdzieś rzucona...

O tej fali, która ginie
Pod wężowym żwirów sykiem,
Nie pod gromem skalnych huków,
Nie pod dzikim orłów krzykiem.

O tej fali ze lwią grzywą,
Rozwichrzoną w kiście śniegu,
Co na szarej gdzieś mieliźnie
Blaski roni swe u brzegu...

O tym wiecznym a daremnym
Pędzie z głębin mórz do słońca...

Powieść długa i posępna,
Bez początku i bez końca.

A ja słucham w zadumaniu,
W wielkie morze zapatrzona,
A do nóg mych leci fala
I w westchnieniach mdleje, kona.

A ja słucham w zadumaniu...
Z za chmur patrzy pełnia blada,
A ze ślepych oczu nocy
Beznadziejna łza upada.

XIII. CISZA WIELKA I SZEROKA...

Cisza wielka i szeroka,
Wiosło nawet nie zapluska;
Na granacie morza ciemnym
Drży miesięczna srebrna łuska.

Tu, to tam przebija gwiazda
Złotym kolcem morze do dna,
A przez otwór patrzy z głębin
Dziwotworów baśń podwodna.

Z zimnych pereł oczy białe,
Grzbiet zielony, modre włosy,
Pełne piersi gorzkiej wody
I utkwiony wzrok w niebiosy.

Śmieszne, szpetne dziwotwory,
Fantastyczne i uparte,
U otworów złotych w niebo
Całą noc trzymają wartę.

Całą noc się patrzą w gwiazdy,
Co nad wielkiem morzem świecą,
A z perłowych, białych oczu
Gorzkie, zimne łzy im lecą.

A z perłowych białych oczu
Biją skargi i pragnienia
Z ślepych, głuchych głębin morza,
Z ślepych, głuchych den istnienia.

XIV. CISZA WIELKA I SZEROKA...

Cisza wielka i szeroka,
Wiosło nawet nie zapluska...
Na granacie morskiej toni
Drży miesięczna, srebrna łuska.

Lekki powiew żagle wzdyma,
Nad rybaczą barką czarną;
Głębią idą ważne burty
I brózdami blaski garną.

W barce stoi Miran[1] stary,
Z Sarajewa[2] lulkę pali
I trójzębny oścień wznosi
I uderza nim skróś fali.

Gdzie uderzy oścień w morze,
Tam się rdzawa plama czyni
Skróś miesięcznej srebrnej łuski
Na ogromnej wód pustyni.

Plusk tam nagły i drgający,
Gdzie uderzy oścień w morze;
Coś zawrzało — i znów cisza
I znów brózdy barka porze.

[1] T. j. Mirosław.
[2] Sara ewo — stolica Bośnii.

A na stromym, skalnym brzegu
Dobra gospa ma, Regina,
Zapaloną trzyma żagiew,
Od iskrzastych blasków sina.

Gdzie zaświeci snop iskrzasty,
Tam uderza oścień nagle,
A plam rdzawych rosną kręgi,
A dech nocy wzdyma żagle.

A dech nocy toń kołysze,
Grają blasków jasne szkliwa;
Brózdy światła garnąc, barka
Drży i targa się, jak żywa.

O ty Hero, ty Leandrze[1],
O ty paro greckich dzieci,
Patrz, co można czynić w nocy,
Kiedy miesiąc cicho świeci!

O ty Hero, ty Leandrze,
Z mórz Egejskich wypłyń fali;
Patrz, co można czynić w nocy,
Kiedy ławą tunka[2] wali!

[1] Hero i Leander — para kochanków w poemacie greckiego poety Musajosa (żył prawdopodobnie w V w. po Chr.). Hero, kapłanka Afrodyty w Sestos (na europejskim brzegu Hellespontu), była kochanką Leandra, który codziennie przepływał dla niej Hellespont i pewnego razu utonął; kapłanka z rozpaczy umarła przy zwłokach kochanka.
[2] Tunka (z chorw.) — tuńczyk *(Thynnus vulgaris)*, ryba morska, dorasta do 3 *m* długości i do 600 klg. wagi.

XV. W MOJEJ MAŁEJ, NIZKIEJ IZBIE...

W mojej małej, nizkiej izbie
Aż pod pułap, słońcem złoty,
Wszystkie kąty pełne marzeń,
Marzeń, dumek i tęsknoty.

Cieniem włóczą się po ścianach,
Blaskiem lecą przez okienko;
Chcą do życia, chcą do świata,
Chcą być pieśnią, czy piosenką...

Od sinego oto morza
Przez szafiry, przez lazury
Chcą za siódmą lecieć rzekę,
Chcą za siódme lecieć góry...

Od mirtowych gajów woni
Chcą na puste gdzieś bezdroża,
Do sosnowych chcą gdzieś borów,
Do szumiących łanów zboża.

I od obcych, cudzych twarzy,
Z których serca nie zaświecą,
Chcą do swoich, do dalekich...
— Niechże idą! Niechże lecą!

NA CHERSO

XVI. NA MORZU W CISZĘ.

Ani ja czuwam, ani śnię,
Ni śpieszę się, ni trwożę,
Tylko wyciągam dłonie me dwie
Na wielkie, ciche morze...

Ani do nieba tęsknię bram,
Ni rwę się w ziemską drogę,
A tylko czuję, że pióra mam
I lecieć, lecieć mogę...

Dusza ma wyszła z piersi mej,
U steru łodzi stoi
I lekkim cieniem w głębinie tej
Odbija się i dwoi...

Dusza ma wyszła na cichość wód,
Jak pszczoła na kwiat błoni,
I zapomnienia najsłodszy miód
Z tej modrej pije toni...

Schylona stoi na łodzi burt,
Przepaści głosów słucha...
Cała podana w ten ciemny nurt
Co szepce jej do ucha...

Jestże to szum? Jestże to śpiew?
Fali czy serca bicie?...

Czy morze gra? Czy moja krew?
Czy idzie śmierć, czy życie?...

Nie słyszę lekkich plusku fal,
Ni głosów z brzegu słyszę,
Tylko gdzieś płynę w niezmierną dal,
W wieczności modrą ciszę...

Tylko ramiona wznoszę tak,
Z wzniesioną stojąc głową,
Jako do lotu skrzydła ptak,
W przejrzystość lazurową.

XVII. NA MORZU W BURZĘ.

Więc mnie tu zamknij czarnym pierścieniem,
Morze... morze... morze...
Z myśli mych żarem, z tęsknot pragnieniem,
O morze!...

Więc mnie tu porwij w huk swój i w szumy,
Falo... falo... falo...
Z śmiertelnej ciszy mojej zadumy,
O falo!

Więc mnie tu nakryj gromów swych dzwonem,
Burzo... burzo... burzo...
Niech będę twoim błyskiem, twym tonem,
O burzo!

Więc mnie zagłuszcie gędźbą swą ciemną,
Wichry... wichry... wichry...
I ten krzyk męki, co jest daremną,
O wichry!

Więc mnie tu otocz żywą mogiłą,
Głębio... głębio... głębio...
Z tem, co się śniło, a nie wyśniło,
O głębio!

XVIII. POD ZORZĄ.

W nieskończoną toń,
W nieskończony blask
Cichą schylam skroń
Pod chryzmatem łask...

Na czerwieni zórz
Fijolety skał,
Z dwóch płomiennych mórz
Świat się jeden zlał...

Ucichł życia gwałt,
Ochłódł życia trud;
Barwa, ton i kształt
W jeden zwiane cud...

Łódka moja drży,
W ognia wbita nurt;
Ametystów skry
Lecą jej przez burt.

Listki złotych róż
Sypią się w jej ślad,
W wielkich światłach zórz
Cicho płonie świat..

W widnokrężny mir,
W widnokrężny ruch

Bożą lirę lir
Stroi Duchów Duch...

Pieśni biją z wód,
Pieśni biją z gór;
Nie wiem, gdzie mi wprzód
Jaki podać wtór...

Czy mi zapaść skrą
W rubinowy szlak,
Czy za łuną tą
Lecieć mi, jak ptak...

Nie drgnie wiosła puch,
Nie drgnie żagla wiew;
W ciszy wznosi duch
Swój płomienny śpiew.

Grają ognie zórz,
Grają barwy tęcz;
Pieśni, pióra złóż,
W blaskach cicha klęcz!...

DROBIAZGI WŁOSKIE

XIX. SIGNA[1].

Chcesz-li poznać, żeś już stanął
Na klasycznej włoskiej ziemi?
— Bacz, czy drogę ci zabiegną
Wierzby z głowy uciętemi;
Bacz, czy drogę ci zabiegną
Łóz przeźrocza, winnic kraty,
Czarne pinje[2] i osterje[3]
I jaskrawe w oknach szmaty;

Czy liljowych wzgórz widziadła
Majaczeją za mgłą siną,
Czy ci leje »signor oste«[4]
Koźlą łagwią tchnące wino;
W białe wolce czy chłop orze
Z Tarkwinjusza rzymską twarzą
I czy małe, śniade »putti«[5]
W twych kieszeniach gospodarzą;

Czy po drodze wieją pyłem
Marmurowe starte bogi,

[1] Signa (z łac.) — znaki.

[2] Pinia — sosna włoska, nadająca charakterystyczne piętno krajobrazom włoskim.

[3] Osterya — gospoda we Włoszech.

[4] Signor oste (z włosk.) — pan gospodarz, oberżysta, karczmarz.

[5] Putti — dzieciaki włoskie, tak często odtwarzane na obrazach włoskich malarzy.

Czy swój łachman żebrak składa
W senatorskiej fałdy togi;
Czy w wieczorny zmierzch przed tobą
Lecą Hunny i Wandale[1],
Czy Angielek widzisz żółtych
Długie szyje i woale.

Bacz, czy wzgórza ci się srebrzą
Zielonością oliw bladą,
Czy cyprysy ci na drogę
Przestrzeliste cienie kładą;
Czy skrzypiąca, ciężka biga[2]
Tuf duszący chmurą wzbija,
Czy brzmi w dźwiękach mandoliny
Santa Chiara i Luczyja[3].

Bacz, czy srebrnym wiankiem leży
Trzoda owiec zadumana,
Czy pastuszek w koźlem runie
Ma świętego postać Jana,
Czy kukurudz pęki złote
Na polentę[4] u strzech wiszą,
Czy od ruin płyną szepty
Lazurową zmierzchu ciszą.

Bacz, czy z »loggii« ci zaświeci
Zzieleniały bronz prastary,
Czy wyrostki małpim ruchem
W »mora«[5] grają pod filary,

[1] Hunny i Wandale — ludy barbarzyńskie, które w średnich wiekach najbardziej dały się Włochom we znaki.
[2] Biga — wóz dwukolny.
[3] Św. Klara i św. Łucya — dwie święte, osobliwie czczone w Neapolu i często w pieśniach ludowych wspominane.
[4] Polenta — rodzaj mamałygi, ludowa potrawa włoska.
[5] Mora — ulubiona gra ludowa we Włoszech.

Czy jak bogi, tak próżniaczo
Po marmurach ci się ścielą
Olimpijskie oberwańce
Z wieczną nędzy swej niedzielą.

Bacz, czy drogę ci zabiegną
Grody puste, jak cmentarze,
Czy otoczą ciebie tłumem
Chciwe oczy, głodne twarze;
Czy ci słońce na lazury,
Jak ognisty feniks, wzleci
I czy noc w dantejskiej szacie[1]
Gwiazd bławaty ci rozkwieci.

Bacz, czy gdzieś, w najdalszej dali,
Morze zalśni malachitem,
Czy »Il Rè«[2] na koniu skacze
I spiżowem grzmi kopytem;
Czy ci w piersiach się rozwiośni
Nieśmiertelnym majem piękno,
Ach, i na to bacz, czy myśli,
Jak pątnice, ci tu klękną.

[1] ...noc w dantejskiej szacie — wspaniała, niewymownego uroku, jakby namalowana przez wielkiego poetę.
[2] Il Rè — Wiktor Emanuel, twórca i bożyszcze zjednoczonych Włoch, ma w każdem niemal większem mieście konny posąg.

XX. ADORACYA MAGÓW[1].

Jak kaplicy starczą ściany,
Jak rozmachu starczy ręki,
Jedzie orszak, złotem tkany,
Do Betleem, do stajenki.

Od zamorskiej gdzieś krainy,
Od Ultimae świata Thule[2],
Do Madonny, do Dzieciny
Z ofiarami jadą króle.

Razem z królmi zamku pany,
Tęgie głowy, harde dusze,
Jak fresk długi w poprzek ściany,
Jadą i Medyceusze.

Ot, fundator[3] sam na przedzie,
Tuż przy królu Baldassaro;

[1] W kaplicy pałacu Medyceuszów (później Riccardi, dziś prefektura) we Florencyi wymalował w l. 1459—63 Benozzo Gozzoli na trzech ścianach *al fresco* pochód Trzech Króli, w którym biorą udział także sportretowane osobistości współczesne, pomiędzy nimi sam artysta.

[2] Ultima Thule (z łac. krańcowa Tule) — nieznana bliżej wyspa, leżąca gdzieś na ostatnim krańcu ziemi.

[3] Fundator Kuźma (Cosimo Medici 1389—1464) wielki miłośnik sztuk i nauk, założyciel słynnej biblioteki Medycejskiej, uczczony przez lud przydomkiem *pater patriae*.

O krok niżej za nim jedzie,
Lecz nie niższy mu jest wiarą.

Tyle tylko, że nie święty.
A kto sądy zgadnie Boże?
Świętych regestr nie zamknięty:
I fundator stać w nim może!

Że ustąpił teraz kroku,
Toć obyczaj gościnności:
Na swym własnym fresku, w tłoku,
Trudnoż mu się rwać przed gości!

Lecz w Signorii[1] widzieć trzeba,
Co za rodu tego dzieje...
Czy do świata, czy do nieba,
Wszędzie pierwsi Medyceje!

Kto wie, czemby już nie byli,
(Los gdy sprzyja, to nie pyta);
Lecz w Florencji w onej chwili
Właśnie rzecz jest pospolita.

Tuż za Kosmą rżnie koniuszy
— Jakże panu być bez sługi? —
Zaczem truchtem czeladź ruszy,
Barwny pachoł jeden, drugi.

Jadą, jadą w złotym pyle,
Blask się tęczą w oku miesza.
Co kolorów! Bogactw ile!
Jaka tłumna, strojna rzesza!

Tam na lewo, przy Melchjorze,
Siostrzan pański, czy »nipote«[2];

[1] Signoria — senat, najwyższa władza polityczna we Florencyi.

[2] Synowiec (*P. a.*).

Na błękitnym ma bisiorze
Czarne pióra, lamy złote.

Jakie miny i czupryny,
Jak rumaki grzebią nogą!
Gdyby chcieli, gobeliny,
Jak trakt długi, wysłać mogą.

Świecą bronie, błyszczą szaty,
Wieją kity, pióropusze;
Rzecz wiadoma, ród bogaty,
Stać na to Medyceusze!

Jużci Boga bliżsi przecie,
Niźli nacje te postronne;
Toż najpierwsi ujrzą Dziecię
I Józefa i Madonnę.

Poznali się na nich króle,
Co za przednie jest to plemię;
Król ich Gaspar wita czule,
Jadą w pobok strzemię w strzemię.

W same oczy gwiazda płonie,
Przedporanna cisza wonna...
Brzękną tręzle, zarżą konie,
Będzie rada im Madonna!

Koń przy koniu, muł przy mule,
Halebardy i sztandary...
Króle jadą! Co tam króle:
Medyceusz jedzie stary!

Jadą, ciągną w złotym pyle,
Barw się tęcza w oku miesza.
Ileż bogactw! Blasku ile!
Jaka tłumna, strojna rzesza!

Co?... Kadzidło? Myrra? Złoto?
Dar ulotny, skąpy, płonny!
— Stary Kosma trzyma oto
Kościół w ręku dla Madonny.

To coś więcej znaczy przecie
I nie schować go w szkatule...
— Różnie bywa, a na świecie
Błyśnie czasem pan nad króle!

Szkoda, że fresk tak już stary
I tak zblakła ta parada,
Że tej prostej, świeżej wiary
Z ścian mistrzowskie dzieło pada.

Lecz kiedy ci ranne słońce
Od blach srebrnych[1] się odbije,
Znowu grają blaski mżące,
Znowu orszak dyszy, żyje...

A kto słuchać umie w ciszy,
Co w tych murach starych dzwoni,
Ten wskróś wieków tętent słyszy
I wesołe rżenie koni.

Więc gdy w fresku się odbija
Promień słońca, blask iskrzasty,
Patrzaj, patrzaj, to przemija
Sławny wielki wiek piętnasty!

Mija, niknie w złotym pyle,
Barw się tęcza w oku miesza;
Ileż bogactw, wdzięku ile,
Jaka tłumna, strojna rzesza!

[1] Mowa o reflektorach, zapomocą których rzuca kustode światło słoneczne lub (jak obecnie) elektryczne na freski.

— Veronese?[1] Wielka racja!
Nie zaprzeczam, co kto woli:
Mnie czaruje Adoracja,
Jak ją pojął mistrz Gozzoli!

[1] Paweł Cagliari, zwany zwykle Veronese od miejsca urodzenia, Werony (ur. 1528, um. 1588) — znakomity malarz włoski.

XXI. »GLI UCCELLI«.

Ledwie ranny promień strzeli
Przez bluszczowy liść ukosem,
Krzyczy Pietro wielkim głosem:
— »Gli uccelli!... Gli uccelli!«[1]

Stara kurta zdarta srodze,
Grzbiet pochyły, głowa drżąca...
Pietro — kamień, ot, przy drodze,
Który bieda nogą trąca.

Dookoła siwej głowy
Brzęczy ptasiej gwar kapeli...
Kos czarniawy, szpak perłowy...
— »Gli uccelli!... Gli uccelli!«

Niegdyś Pietro młode lata
Dał Lombardji, miłej matce;
Dziś ptaszęta nosi w klatce
I tak oto się kołata.

Po kamieniach stuka szczudło,
Miasto kipi przy niedzieli...
Wzdyma Pietro pierś wychudłą:
— »Gli uccelli!... Gli uccelli!«

[1] Gli uccelli (z włosk.) — ptaszki.

Prawą rękę ma uciętą,
Lewą nogę ma urwaną,
Het, precz, aże po kolano,
Pod Turbigo, czy Magentą[1].

Byłaż bitwa to szczęśliwa!
Nogi za pas Szwaby wzięli,
Aż do Mincio krzyk: Evviva!...
— »Gli uccelli!... Gli uccelli!...«

Na lombardzkiem polu w dali
Małe wzgórki sterczą z trawy...
Idź i pytaj, gdyś ciekawy,
Komu je tam usypali...

Przeleciała zawierucha,
Ludzie o niej zapomnieli,
Ani wroga, ani druha...
— »Gli uccelli!... Gli uccelli!...«

[1] Turbigo, Magenta, dwie miejscowości na zachód od Medyolanu; po bitwie pod Magentą (4 czerwca 1859) cofnęli się Austryacy aż pod Weronę i Mantuę nad rzeką Mincio.

XXII. W PARMIE[1].

Nad opactwem San Paolo
Sieje żarem strop niebieski...
— Abbatessa[2] Giovannina
W parlatorium chce mieć freski.

Abbatessę Giovanninę
Już pół wieku habit kryje,
Gruby habit z ciemnej wełny,
Gruby kaptur — aż po szyję.

Abbatessa Giovannina
Piękną głowę w myślach kłoni
I podpiera blade czoło
Na wysmukłej, bladej dłoni.

— Z czarodziejstwa swojej sztuki
Mistrz Correggio w Parmie znany...
On swym pędzlem przeczaruje
Parlatorja nagie ściany!

Mistrz Correggio w swej palecie
Ma te wszystkie barwy, blaski,

[1] Parma — m. w górnych Włoszech, dawniej stolica księstwa, dziś prowincyi tejże nazwy. W opactwie S. Paolo ozdobił (1518—19) Correggio z polecenia ksieni Giovanniny da Placenzia jeden pokój wspaniałymi freskami treści zgoła świeckiej.

[2] Abbatessa (z włosk.) — ksieni.

Jakie tylko mogą cieszyć
Ludzkie oczy z bożej łaski.

Nad opactwem San Paolo
Gasną w mrokach zorze blade...
Abbatessa Giovannina
Długą z mistrzem ma naradę.

Długo zgodzić się nie może
Na wybranie fresków treści,
Choć się ciśnie tłum postaci
Z świętych legend i powieści.

Z starej biblji, z księgi starej
Mistrz poddaje obraz, słowo;
Abbatessa Giovannina
Przeczy ręką, przeczy głową.

Przykrzy sobie pode drzwiami
Najciekawsza nowicjuszka;
Mówią z cicha, szmer zaledwie
Dolatuje do jej uszka...

Już i pełnia księżycowa
Błysła w szyby bladem złotem,
Kiedy pojął mistrz Correggio,
Co ma fresków być przedmiotem.

Od poranku San Paolo
Rozebrzmiało pracy wrzawą...
Lecz mistrz zamknął się w komnacie
Z swem natchnieniem i z swą sławą.

Drobnym krokiem mniszki chodzą
Ze schowaną w kaptur głową,
O cudownem malowaniu
Szepcą sobie to i owo.

— Co?... Ucieczka do Egiptu?
— Co?... Wskrzeszenie Łazarzowe?
— Co?... Farao?... Pokłon Magów?...
Wąż na puszczy?... Cuda nowe?...

Próżno gubią się w domysłach!
Nieme ściany, grube mury...
Na »silentium«[1] dzwonek woła
Do »inchiostra«, do klauzury.

Sama tylko abbatessa
Wstęp ma wolny do komnaty;
Często widać cień jej smukły,
Często słychać chrzęst jej szaty.

Sama tylko abbatessa
Na rusztowań wchodzi deski
I odrzuca kaptur z czoła,
Żeby lepiej widzieć freski.

To pochwali, to przygani,
Tu myśl nową rzuci śmiele;
Do podziwu mądra pani,
Na malarskiem zna się dziele!

Aż błysnęły nagie mury
Z pod kryjącej je zasłony;
Mistrz Correggio pędzle złożył,
Fresk przecudny już skończony.

— Na błękitnem tle plafonu
W lwim zaprzęgu Eros[2] pędzi,
Przed nim lecą drobne »putti«[3],
Siejąc róże po krawędzi.

[1] Silentium (z łac.) — milczenie.
[2] Eros (z greck.) — Amor, bożek miłości.
[3] Putti — dzieciaki, tu: Amorki.

Amorkowe ciałka świeże,
Na lazurów dna rzucone,
W hyacyntów i narcyzów
Żywą wiją się koronę.

Nad kominkiem Djana blada
Orszak sprawia swój myśliwy;
Nimfy wiążą jej sandały,
Prężą łuki i cięciwy.

W fryzie tańczą Gracje białe,
Bachus z grona sok wysysa,
A na głównej ścianie Wenus
Płacze śmierci Adonisa[1].

Klaszczą mniszki zachwycone,
Przyklaskuje całe miasto...
— Prawda, wieki zaczynały
Ledwo — wiosnę swą szesnastą![2]

[1] Adonis — piękny młodzieniec, kochanek Afrodyty (Wenery), zginął na polowaniu pod kłem odyńca.

[2] T. j. był dopiero początek XVI w. W tym czasie (r. 1516) mógł także wydać Aryost swego »Orlanda Szalonego« z pochwalnym przywilejem Leona X i z dedykacyą kardynałowi Hipolitowi Este.

XXIII. BARCAJUOLO[1].

Kolczyk w uchu, tęga mina,
Łódka »Maria« lub »Cecchina«,
Jaskółeczka tyla, tycia...
Aby sposób mieć do życia!

— Jak ją dawno ma, to ptaszę?
— A, ot, tam »bambino«[2] nasze,
Z śniadem ciałkiem, z złotem okiem,
Będzie od niej młodsze rokiem.

Rok bo cały musiał zbierać,
Tak i owak głód przymierać,
Żeby gość ten mały przecie
Mógł pojawić się na świecie...

Dał Bóg syna, da na syna!
Łódka drobna, jak łupina,
Jaskółeczka tyla, tycia...
Aby sposób mieć do życia!

Jak się żenił? — Ot, z kochania!
Z plusku wiosła, z fali grania,
Z żarów słońca, z szumów morza...
Co i mówić?... Wola Boża!

[1] Barcajuolo (z włosk.) — posiadacz barki, żeglarz.

[2] Bambino (z włosk.) — dziecię.

Dziś ma kogo straszyć w burzę,
Ma z kim siąść na starym murze,
Chybać w łodzi, wśród pian śniegu,
Coś własnego ma na brzegu.

— Czy wybierał? — Ot, dziewczyna
Każda »Maria« lub »Cecchina«,
Jak ta łódka tyla, tycia...
Aby sposób mieć do życia!

Czarnych oczu dość na »molo«[1];
Chusty piorą, ryby solą,
Każda słońcem podsmalona...
Co wybierać?... Aby żona!

— Czy zarabia? — Jak Bóg zdarzy!
Żona to tam gospodarzy,
Skąpa... grosza nie uroni...
Lecz jest dość na »maccaroni«[2].

W po-klasztornym izba gmachu,
Winogrady zamiast dachu,
Zamiast okna — jasność słońca,
A próg — biały od miesiąca.

Jedna, druga szklanka wina,
Łódka drobna, jak łupina,
Jaskółeczka tyla, tycia,
Aby sposób mieć do życia!

— Gdzie już pływał?... San Gennaro!...
W jedną stronę do Vivaro[3],

[1] Molo (z łac. *moles*) — grobla portowa.
[2] Maccaroni, właśc. maccheroni (z włosk.) — makaron, ulubiona potrawa Włochów.
[3] Vivaro, właśc. *Vivara* — mała wysepka przy Procidzie w północno-zachodnim kącie zatoki Neapolitańskiej.

W drugą stronę do Vervece,
Het, precz, jak ten lazur ciecze...

Morze zna, jak duszę własną!
Ale że mu trochę ciasno,
Bo gdzie tylko wzrok zamierzy,
Tam o niebo się uderzy.

Dookoła przestrzeń sina,
Łódka »Maria« lub »Cecchina«,
Jaskółeczka tyla, tycia...
Aby sposób mieć do życia!

— Co też widział? — Długoby to
Czerpać morze w srebrne sito...
Długo byłoby powiadać...
Gdzie? Już trudno i poskładać!

A wszak z ojcem stali wartą
U Gran Scoglio i u Quarto[1]
W nawałnicę tę wiośnianą,
Gdy odpływał »'lCapitano«[2]

Dzieckiem był, lecz dobrze pomni!
Ludzie byli to ogromni,
Widni oczom przez lat tyle,
W piorunowym złotym pyle.

A tę rękę jak pamięta!
Ku Sycylji wyciągnięta,
Pod tą zmokłą burką starą
Tak świeciła, jakby »faro«[3].

[1] Quarto — mko na wschodniej Riwierze, o 8 klm. odległe od Genuy, skąd sławny »Tysiąc« (»I Mille«) odpłynął 5 maja 1860 r. na zdobycie Sycylii i Neapolu.
[2] Il Capitano (z włosk.) — wódz, tu: Garibaldi.
[3] Faro (z włosk.) — latarnia morska.

Więc puścili ludzie wiosła,
Bo łódź sama się z nim niosła,
Sama ziemia wtedy grzmiała,
Morze samo biło w działa!

Taka była już godzina!
Dziś co? — Łódka, jak łupina,
Jaskółeczka tyla, tycia...
Aby sposób mieć do życia!

— Co już widział?... Świecie! Świecie!
Widział nocą srebrne siecie,
Co miesięczną się pogodą
Same ciągną popod wodą...

Widział, jak się tam u »Foce«[1]
Wichrem w żaglach bies szamocze,
Jak rogami wiry kręci,
Gdy Jan święty morze święci...

Utopione widział głowy,
Jak je zjada żwir surowy,
Jak nad niemi huczy morze...
— Tfu! Źle gadać o tej porze!

Brzeg daleko, wiosło — trzcina,
Łódka drobna, jak łupina,
Jaskółeczka tyla, tycia...
Aby sposób mieć do życia!

[1] Foce — *borgo Foce,* wschodnie, nadmorskie przedmieście Genuy, lub *Foce del Tevere,* ujście lewej odnogi Tybru do morza.

XXIV. DZWONNIK Z FAENZY.

W Faenzie[1] dzwony biją,
W Faenzie huczą dzwony...
Jęk rośnie, jęk ogromny,
Wzdłuż mętnych fal Montony[2].

W Faenzie dzwony biją
Do nocy od świtania,
Aż w Forli[3] huk ich słychać,
Huk słychać i wołania.

Żegnają ludzie czoła,
Dziewczęta w szeptach klęczą:
— A któż to umarł w mieście,
Że mu tak dzwony jęczą?...

A któż to umarł w mieście,
Że mu tak dzwony biją?
A wiecznyż odpoczynek!...
A zdrowaś-że, Maryjo!...

[1] Faenza — m. u stóp Apenin na drodze z Bolonii do Rimini, sławne w XV i XVI w. z wyrobu majolik.

[2] Montone — rzeka o kilka klm. od Faenzy, wpada pod Rawenną do morza.

[3] Forlì — m. na połud. wschód od Faenzy, o 14 klm. od niej odległe.

I tłum się ludzi zbiera
I mury te okola,
Gdzie słodką swą Madonnę
Malował Da Imola[1].

Tam sznury u dzwonnicy
W łachmanach nędzarz targa,
I z jękiem dzwonów płynie
Ogromna, głośna skarga.

— »Umarła Sprawiedliwość!
Już grób jej kopać muszę...
O ludzie, dobrzy ludzie,
Za jej się módlcie duszę!

»Umarła Sprawiedliwość!
Już grób jej kopać trzeba...
O, bijcie, bijcie, dzwony,
Od ziemi aż do nieba!« —

A tłum co chwila rośnie,
A nędzarz sznury targa,
I płynie z jękiem dzwonów
Ogromna, głośna skarga.

— »Z podgórza Apeninów
Zbiegała mi winnica,
Ot, szmatek świętej ziemi,
Z rodzica, z prarodzica...

»Ten mały szmatek ziemi,
To było wszystko moje...
A w chacie matka ślepa,
A w chacie dziatek troje.

[1] Innocenzo Francucci, zwany da Imola (ur. ok. 1494, um. 1549) — malarz włoski; w katedrze we Faenza znajduje się jego »Madonna in trono«.

»I żyliśmy swą nędzą,
Łaknący nieraz chleba...
— Ach, bijcie, bijcie, dzwony,
Od ziemi aż do nieba!

»A nad tem gniazdem mojem
Sęp latał, człek bogaty...
Zagorzał do winnicy,
Zagorzał do mej chaty.

»I związał garść srebrników
I sądy kupił niemi...
— Ach, bijcie, bijcie, dzwony,
Do nieba aż — od ziemi!

»I otom dziś bez dachu,
I gniazdo me zburzone...
— Umarła Sprawiedliwość!
...E morta la Ragione!...«[1]

I targa nędzarz sznury
I spiże grzmią wzburzone,
A lud w ulicy klęknął —
— È morta la Ragione!...

Dziewczęta w krasnych chustach
W poszeptach w pierś się biją:
— A wiecznyż odpoczynek...
A zdrowaś bądź, Maryjo!

[1] »Umarła prawda«.

XXV. ANTONIO.

Cicho płonie zachód złoty,
W łunach ciągnie klucz żórawi...
Przy ognisku z kukurudzy
Słucham, co Antonio prawi.

Głowa drżąca, głos już głuchy,
Ale jaki gest szeroki!
Gdy zakreśli pole bitwy,
To od ziemi — pod obłoki!

Gdy zakreśli pole bitwy,
Widzisz — Włochy wygrać muszą!
Zaś potencja cała wroga
Ledwo że się wymknie z duszą.

A gdy wzniesie rękę drżącą
Do słonecznej skrawej tarczy,
Widzisz — lonty u harmaty,
Słyszysz palbę, jak gdzieś warczy.

Twarz spalona w żarach boju,
Nagie piersi, naga szyja...
— Chryste, jak on wąsy jeży!
Jak szczudliskiem swem wywija!...

— Stracił nogę? No, to stracił!
A co wygrał, to zostało;

Sam generał mu tę ranę
Wiązał chustką swoją białą!

Sam generał!... — Umilkł, patrzy,
Jakąś wielką ściga marę...
Dym, co obwiał pole bitwy,
Gryzie oczy jego stare...

I ja patrzę w zachód złoty
I w ciągnących klucz żórawi...
— Co wart Tacyt, co Swetoniusz [1],
Gdy Antonio stary prawi!

Czy z nich skrzeszesz jedną iskrę
Z tych, co jemu w oczach płoną,
Kiedy zwiesi głowę siwą
Na koszulę swą czerwoną?

[1] Tacyt (P. Cornelius Tacitus, ur. ok. 54, um. 117 po Chr.), Swetoniusz (C. Suetonius Tranquillus, współczesny Tacytowi) — historycy rzymscy.

XXVI. BAMBARA.

Podniósł Bambara[1] w górę młot,
Czoło mu roszą poty.
Co mu tam rosy, co mu tam pot!
Z oczu mu błyska zapału grot:
— Hej! Do roboty!

Młodości pięknej kuć będziem grób,
Poległej w swym rozkwicie.
A młodość taka — to nie trup,
Nie śmierci pastwa, nie czerwia łup,
Nie — to jest życie!

Gaston de Foix swoich praw
Wzniósł sztandar ku obronie
I w polu walki upadł krwaw,
(Duszę tam jego, Panie, zbaw
I ty, patronie!...)

Gaston de Foix w boju pył
Z chorągwią rwał się dzielnie,

[1] Agostino Busti, zwany przez współczesnych Bambaja lub Bambara, także Zarabara lub Zarabaglia (ur. 1480, um. 1548) — rzeźbiarz, na zamówienie Franciszka I, króla franc., rozpoczął pracę nad pomnikiem poległego w bitwie pod Rawenną (11 kwietnia 1512) Gastona de Foix, ale go nie dokończył. Największa jego część z leżącą postacią bohatera znajduje się obecnie w Museo archeologico ed artistico w Castello Sforzesco w Medyolanie, reszta rozproszona po innych zbiorach.

A choć śmiertelny z rodu był,
Choć krótko kochał, krótko żył,
Legł — nieśmiertelnie!

Mógł, jak my drudzy, w bezcześci gnić,
W bezcześci chlupać bagnie...
Lecz żyć tak — pytam — jestże żyć?
Czy duch chce jeść? Czy duch chce pić?
— On czynu, czynu pragnie!

Czynem kto karmi ducha głód,
Dług życia krwią kto iści,
Ten niewygasły płodzi ród,
Z ziemią ten dzieli znój i trud,
Z przyszłością swe korzyści!

Gaston de Foix takim był...
Szedł w bój, jak wy — na gody,
I najgorętszą krwią swych żył
Oblał swój sztandar, wroga zbił
I zginął — młody.

Nie bezpotomnym zszedłeś ty,
Rycerzu mój i książę!...
Z każdej krwi kropli, z każdej łzy
Nowe do walki wstają lwy,
Nowe się życie wiąże!

A co myślicie? Taki skon,
Taka śmierć bohatera,
Toć na świat cały głośny dzwon,
Toć serc tysięcy puls i ton,
Żyje — kto tak umiera!

Taką nam śmierć tu trzeba kuć
Dla sławy, przed wiekami...
Kto małej duszy — dłóto rzuć!

Wara mi marmur mazgajom psuć
I młot oblewać łzami!

Pomnikiem życia ma być ten grób,
Tryumfem — ta mogiła...
Poległa młodość — to nie trup,
Nie pastwa śmierci, nie czerwia łup,
To rozkwit! To jest siła! —

Rzekł — i wyniosły puścił młot,
Aż jęknął marmur złoty...
Czoło mu rosą perli pot,
Z oczu zapału błyska grot:
— Hej!... Do roboty!

DODATEK KRYTYCZNY

SKRÓCENIA.

AlM — autografy luźne, własność p. Henryka Mościckiego.
AlW — autografy luźne, własność p. Zygmunta Wolskiego.
K — kopia.
Pdr — pierwodruk.
BW — Biblioteka Warszawska.
Ch — Charitas. Księga zbiorowa wydana na rzecz r. k. Tow. dobrocz. przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu. Petersburg 1894, str. 585.
Kr — Kraj (petersburski).
KW — Kuryer Warszawski.
Pr — Prawda (warszawska).
Prs — Prosna. Jednodniówka. Kalisz 1895.
TgI — Tygodnik Illustrowany.
W — Wędrowiec.
WMł — Wiek Młody.
It¹ — Marya Konopnicka. Italia. Warszawa 1901.
It² — Marya Konopnicka. Italia. Wyd. II. Warszawa 1911.
Drb — Marya Konopnicka. Drobiazgi z podróżnej teki. Warszawa, 1903.
WP³ — Marya Konopnicka. Wybór poezyi. Wydanie III. Warszawa 1908.
Wyrazy lub zwroty, objęte zwykłym nawiasem, są w autografie przez poetkę przemazane.
Wiersze liczą się zawsze od góry z pominięciem tytułów i motta.

Str. 3.

I. KTORZY IDZIEMY.

It¹⁻², 3.

Str. 7.

II. INWOKACYA.

Pdr BW 1895, I, 534; It¹⁻², 7.

Str. 7 w. 3 ‚wędrowcze' It; ‚pieśniarzu' Pdr.

Str. 8.

III. INCANTO.

Pdr BW 1895, IV, 113; It¹⁻², 8.

Str. 8 w. 6 ‚starych' It; ‚starą' Pdr.
» — zam. w. 14 ‚Do nich echo i morze i świt ten należy' It; ‚Do nich niebo i morze i brzask ten należy' Pdr. Jest to jednak błąd widoczny, gdyż cały sonet napisany jest wierszem 11-to, a nie 13-tozgłoskowym.

Str. 9.

IV. RANEK W WENECYI.

Pdr BW 1895, I, 536; It¹⁻², 9.

Str. 9 tytuł w Pdr: ‚Poranek w Chioggia'.
» — w. 6 ‚srebrzy się' It; ‚srebrzysta' Pdr.
» — » 7 ‚A' It; ‚Już' Pdr.

Str. 10.

V. RIVA DEGLI SCHIAVONI.

Pdr BW 1895, IV, 114; It¹⁻², 10.

Str. 10 w. 1 ‚marmurowym brzegu' It; ‚marmurowej tamie' Pdr.
» — » 2 i 3 w Pdr przestawione.
» — » 2 ‚W którą' It; ‚Gdzie barka' Pdr.
» — » 3 ‚Tam gdzie' It; ‚W którą' Pdr.
» — zam. w. 5—6:
‚Srebrzystych traw splątana objęła go [krata,
Wskróś fali świeci, jakby cięty w malachicie' Pdr.
» — w. 6 ‚Lecz' It; ‚Gdy' Pdr.

Str. 11.

VI. W ZAKRYSTYI NA MURANO.

Pdr BW 1895, I, 535; It¹⁻², 11.

Str. 11 tytuł w Pdr ‚W zakrystyi'.
» — w. 1 ‚stara na nim' It; ‚na nim wielka' Pdr.
» — » 2 ‚siedzi' It; ‚zwiędły' Pdr.
» — » 3 ‚w cichym' It; ‚w słodkim' Pdr.
» — » 4 ‚bije' It; ‚puka' Pdr.
» — » 8 ‚Traw skoszonych' It; ‚Z ziół rozgrzanych' Pdr.
» — » 10 ‚Patrzy w lazur słoneczny' It; ‚W słoneczny lazur patrzy' Pdr.
» — zam. w. 11 ‚Na usta pieśń młodości powraca mu złota' Pdr.
» — w. 12 ‚tu' It; ‚tam' Pdr.
» — » 13 ‚cud, widział' It; ‚to ludzkie' Pdr.

Str. 12.

VII. W CASTEL FIORENTINO.

AlM; It¹⁻², 12.

Str. 12 w. 1 ‚bije' It; ‚słyszę' A.
» — » 2 ‚leci... po' It; ‚czuję... na' A.

Str. 12 zam. w. 3 ‚Wskróś (zórz różanych) przeźroczystej, wskróś (błękitnej) liljowej toni' A.
» 13 w. 1 ‚rozwoni' It; ‚roz(woni)płoni' A.
» — » 5 ‚Skróś... skróś' It; ‚Wskróś... wskróś' A

Str. 14.

VIII. LANCA ROLANDA.

AlM; It¹⁻², 13.

Str. 14 w. 1 ‚drzewce' It; ‚jeszcze' A.
» — zam. w. 2 ‚Drzewce, szczęt wielkich, umarłych stuleci' A.
» — w. 3 ‚Młodości świata duch niech mnie obleci' A.
» — » 5 ‚(duszy) ręki' A.
» — » 9 ‚Stójcie, na dzień z nią' It; ‚W górę ją wznieście' A.
» — zam. w. 11 ‚Może błysk grotem na lancy zaświeci' A.
» — w. 13 ‚daje' It; ‚stawia' A.

Str. 15.

IX. W SAN MICHELE.

Pdr BW 1895, I, 536; It¹⁻², 14.

Str. 15 zam. w. 3—4:
‚Tu bogowie Olimpu zasiedli w swej radzie,
Tu archanioł na smoka podnosi grot złoty' Pdr.
» — w. 5—8 w porządku nast.: 1, 3, 4, 2. Pdr.
» — » 5 ‚Heloty'; wyraz budzi wielkie wątpliwości. Już »bieg« nie przypada jakoś do Helotów (znękani ciężką pracą niewolniczą, raczej się wloką, niż »biegną«) tak samo »nagość«, szczegół nie przekazany przez starożytność; każdy, owszem, niewolnik ma jakiś łachman na grzbiecie. Po czem wreszcie miała poetka poznać, że to właśnie a t e ń s k i e Heloty, a nie inne, spartańskie np.? Wszystko to nasuwa przy-

puszczenie, że Heloty dostały się do tekstu przez jakąś pomyłkę. Zapewne w brulionie (czy też w odpisie na czysto, którego jednak nie znamy) było: ateńskie podloty lub poloty, t. j. efeby (por. Italia nr. XXXI, str. 83, gdzie ten rzeczownik użyty w podobnem znaczeniu, tylko że w rodzaju żeńskim), które naturalnie »biegną« i są »nagie« (choć nie całkiem dosłownie) i »ateńskie« (znane poetce z fryzu partenońskiego). Zresztą rzeczy samej niepodobna było sprawdzić w żadnem dostępnem nam źródle; w wielkiem dziele Venturego »Storia dell' architettura Italiana« opis naszej fasady jest zbyt ogólnikowy, żeby można coś pewnego w tej mierze wyrozumieć. W liście do wydawcy domyśla się ten może najlepszy znawca przedmiotu, o który tu chodzi, że owe Heloty czy poloty-efeby będą tu najpewniej aniołowie, a filozofy — apostołowie i dwór niebieski.

Str. 16 w. 7 ‚na wzgórzu' It; ‚u wzgórza' Pdr.
» — zam. w. 8 ‚Tu Judasz się w Ogrojcu podkrada ku zdradzie' Pdr.
» — w. 9 ‚zeszłe' It; ‚dawne' Pdr.
» — » 10 ‚to wydał cudnie' It; ‚cudnie skojarzył' Pdr.
» — » 11 ‚swem imieniem' It; ‚dziś i mianem' Pdr.
» — » 12 ‚okiem wodzę' It; ‚wodzę okiem' Pdr.
» — » 13 ‚prostoto serca' It; ‚stara prostoto' Pdr.
» — » — ‚tę rzeźbę' It; ‚ten marmur' Pdr.
» — » 14 ‚Jakim ty' It; ‚Jak świeżym' Pdr.

Str. 16.

X. MARINO FALIERI.

It[1–2], 15.

Str. 17.

XI. W KARTUZYI.

Pdr BW 1895, II, 104; It[1–2], 16.

Str. 17 w. 11 ‚i blask ma' It; ‚ma i blask' Pdr.
» — » 12 ‚tę harfę' It; ‚harfę tę' Pdr.
» — zam. w. 14 ‚Pieśń się w mej duszy odezwie łkająca' Pdr.

Str. 21.

XII. NAD TICINO.

Pdr BW 1893, I, 626; It[1–2], 19.

Str. 21 w. 6 ‚polotach' It; ‚potokach' Pdr.
» — zam. w. 12 ‚I sam we własne nie wierzył już świty' Pdr.
» — po w. 15:
‚Okrzyk, odrzucon przez Alpów gdzieś szczyty,
Wracał je trącać dreszczem, a wiatr mały
Ros z nich otrząsał złote chryzality' Pdr.
» — w. 17 ‚podbity' It; ‚podszyty' Pdr.

Str. 22.

XIII. W ZATOCE BAJI.

Pdr BW 1893, I, 630; It[1–2], 21.

Str. 22 tytuł w Pdr: ‚W zatoce Baji i willa Cycerona'.
» — w. 4 ‚słychać jeszcze' It; ‚do dziś słychać' Pdr.
» — » 10 ‚każde swe słowo' It; ‚wieńczone czoło' Pdr.
» 23 w. 7 ‚bojaźń' It; ‚trwoga' Pdr.
» — » 8 ‚trójnogu' It; ‚trójnoga' Pdr.
» — » 14 ‚pochyły' It; ‚schylony' Pdr.
» — » 15 ‚oko' It; ‚oczy' Pdr.
» — zam. w. 16 ‚Wbiłeś w ziemię. Wzrok ciśnie napiera ją, tłoczy' Pdr.
» — w. 24 ‚ostrożni' It; ‚ostrożnie' Pdr.
» 24 w. 6 ‚Tłoczą' It; ‚cisną' Pdr.
» — » 7 ‚zwrócone' It; ‚zwrócono' Pdr.

Str. 24 w. 17—18 znajdują się w Pdr przed w. 15—16.
» — » 17 ‚Roma... stara cnota' It; ‚starej Romy cnota' Pdr.
» — » 19 ‚przed nim się' It; ‚blask mu swój' Pdr.
» — » 21—24 brak w Pdr.
» — zam. w. 25 ‚Wielkie słowo! Głos wpada w kolumny i ginie' Pdr.
» — w. 26 ‚liści akantu' It; ‚korynckich liści' Pdr.
» 25 » 2 ‚przeszłości' It; ‚retora' Pdr.

Str. 26.

XIV. NA CARIGNANO RANKIEM.

Pdr BW 1893, I, 633; It$^{1-2}$, 25.

Str. 26 tytuł w Pdr ‚Sul mare'.
» — w. 3 ‚blask a świt' It; ‚brzask i świt' Pdr.
» 27 w. 2 ‚siwe orły' It; ‚srebrne mewy' Pdr.
» — » 3 ‚Inne jak złote' It; ‚Drugie jak srebrne' Pdr.
» — » 12 ‚morza' It; ‚cicho' Pdr.

Str. 28.

XV. NA CARIGNANO W NOCY.

It$^{1-2}$, 28.

Str. 30.

XVI. NOKTURNY RZYMSKIE.

I. W »PORTA PIA«.

Pdr Pr 1896, 464; Przegląd Pozn. 1896, 491; It$^{1-2}$, 30.

Str. 31.

XVI. II. O ZMIERZCHU.

Pdr Pr 1896, 464; It$^{1-2}$, 32.

Str. 32 w. 8 ‚barw' It; ‚kanw' Pdr i tak należy w tekście poprawić.

Str. 32 w. 19 ‚widmowej' It; ‚widomej' Pdr.
» 33 » 22 ‚palcem' It; ‚palcami' Pdr.

Str. 34.

XVII. W STARYM APSYDZIE.

Pdr KW 1896, nr. 1; It$^{1-2}$, 36.

Str. 34 w. 1 ‚kwieci' It; ‚świeci' Pdr.
» — » 2 ‚wiosenny' It; ‚wiośniany' Pdr.
» — » 4 ‚Zaklinał w kamień' It; ‚Dobywał z serca' Pdr.
» — » — ‚nich' It; ‚nie' Pdr.
» — » 5 ‚wierzeń' It; ‚westchnień' Pdr.
» — » 6 ‚Iż' It; ‚Że' Pdr.
» — » 8 ‚przylata' It; ‚przychodzi' Pdr.
» — » — ‚gołąb' It; ‚pątnik' Pdr.
» — » 11 ‚mroczną' It; ‚smętną' Pdr.
» — » 12 ‚wiekowej' It; ‚wieków i' Pdr.
» — » — ‚trwasz tu' It; ‚tu trwasz' Pdr.
» — » 14 ‚Białe lilije' It; ‚Biała lilija' Pdr.
» 35 » 3—4 brak w Pdr.
» — zam. w. 5 ‚Jeden pod jarzmem a drugi pod tęczą' Pdr.
» — w. 6 ‚U tronu Twego' It; ‚U kolan Twoich' Pdr.
» — » 7 ‚Twe' It; ‚swe' Pdr.
» — » 11 ‚równym' It; ‚tymże' Pdr.
» — zam. w. 14 ‚Że i ten mocarz ma także dość bólu' Pdr.

Str. 36.

XVIII. W LOGGIACH.

I.

Pdr BW 1893, III, 509; It$^{1-2}$, 38.

Str. 37.

II.

Pdr BW 1893, III, 510; It$^{1-2}$, 39.

Str. 37 w. 3 ‚arkady' It; ‚sklepienia' Pdr.

Str. 37 w. 21 ‚wpada' It; ‚wpadło' Pdr.
» — zam. 23—24:
‚W czarodziejskiej perspektywie
Opalowe mgły rozwiesza' Pdr.
» 38 w. 1—4 w Pdr. po w. 8.
» — » 3 i 4 ‚gdzieś' It; ‚to' Pdr.
» — » 4 ‚głębi' It; ‚głębiach' Pdr.
» — » 9 ‚skróś' It; ‚gdzieś' Pdr.
» — » 10 ‚oko' It; ‚echo' Pdr.
» — » 11 ‚Drżącą' It; ‚Krągłą' Pdr.
» — zam. w. 15—16:
‚Po kartonie mistrza wodzi
Lekką ręką Jan z Udino' Pdr.
» — zam. w. 17 ‚Coraz wyżej płonie słońce' Pdr.
» — w. 18 ‚Piotrowej' It; ‚złocistej' Pdr.
» — » 25 ‚oko czarne' It; ‚mądre oko' Pdr.
» — » 27 ‚się' It; ‚mu' Pdr.
» — » 28 ‚iskrą' It; ‚skrą się' Pdr.
» 39 » 1 ‚czerwieni' It; ‚w purpurze' Pdr.
» — » 3 ‚idzie' It; ‚chodzi' Pdr.
» — » 3—4 w Pdr. przed w. 1—2.
» — po w. 4:
‚W fijoletach i w purpurze
Dwór go czeka, chwile płyną,
Nie odejdzie papa Giulio,
Póki śpiewa Jan z Udino.
On sam, zda się, strofą pieśni,
On sam w łuki i otoki
Miękką linją, zda się, spływa,
Powolnymi idąc kroki' Pdr.
» — w. 8 ‚Jasnych loggii' It; ‚Czarodzieja' Pdr.

Str. 40.

XIX. NA JANIKULUM.

I.

It[1–2], 42.

Str. 41.

XIX. II. NA KRUŻGANKU EREMITÓW.

Pdr BW 1894, I, 373. Pdr It[1–2], 44,

Str. 41 tytuł w Pdr ‚W Sant Onofrio'.
» — w. 14 ‚Mąż' It; ‚Tass' Pdr.
» — » 15 ‚boskie swoje' It; ‚stary, boskie' Pdr.
» — » 23 ‚jutrzenki i' It; ‚jutrzenkowej' Pdr.
» — » 24 ‚huf świecił się' It; ‚świecił się huf' Pdr.
» 42 » 1 ‚I biegły oczy piewcy' It; ‚A oczy piewcy biegły' Pdr.
» — » 3 ‚Echo trąb' It; ‚Trąb echa' Pdr.
» — » 4 ‚widział wielkie' It; ‚swych oglądał' Pdr.
» — » 5 ‚wódz duchów' It; ‚mistrz pieśni' Pdr.
» — zam. w. 6 ‚Wiódł kornym duchem przed cudną Madonnę' Pdr.
» — po w. 6:
‚A zaś je sprawiał w szyk boskiej oktawy,
Za muzę wziąwszy rajską Panią sobie,
I słał je na bój i dla pięknej sławy,
Krzyż z laurem zatknąć na Chrystusa grobie,
I u swej złotej lutni wiązał struny
Na pieśń słowiczą i na burz pioruny' Pdr.
» — w. 7 ‚swoje' It; ‚natchnień' Pdr.
» — » 9 ‚Umarłych' It; ‚Uroczych' Pdr.
» — » — ‚obłok' It; ‚orszak' Pdr.
» — » 11 ‚wiały wonne róże' It; ‚róże wiały wonne' Pdr.
» — zam. w. 12 ‚Gdy Tass pozdrawiał Vincego Madonnę' Pdr.
» — w. 13 ‚czuł tam' It; ‚uczuł' Pdr.
» — w. 14 ‚Orłowe loty' It; ‚Z bark wyciągniętych' Pdr.
» — » 16 ‚leciał orłem' It; ‚orłem wzleciał' Pdr.
» — » 17 ‚gromach' It; ‚ogniach' Pdr.
» — zam. w. 19 ‚A wtem braciszek święty eremita' Pdr.

Str. 42 w. 20 ‚sklepienia' It; ‚sklepienie' Pdr.
» — » 22 ‚pułków ma widzenia' It; ‚bojów ma widzenie' Pdr.
» — » 23 ‚mija ustronia' It; ‚szepcąc pacierze' Pdr.
» — » 24 ‚i cudną' It; ‚mija i' Pdr.
» — » 26 ‚wiary' It; ‚miary' Pdr.
» — » 27 ‚osrebrzy' It; ‚wysrebrzy' Pdr.
» — » 28 ‚nieśmiertelnej miary' It; ‚nieśmiertelny, stary' Pdr.
» — » 29 ‚echami' It; ‚w westchnienia' Pdr.
» 43 » 5 ‚wieku' It; ‚wszystkie' Pdr.
» — » 6 ‚Od... gdzieś' It; ‚U... bram' Pdr.
» — » 9 ‚Gdzie ogromne' It; ‚ogromne, gdzie' Pdr.
» — zam. w. 11 ‚Cisza. Zórz łuny kładą się przedzgonne' Pdr.
» — pod utworem ‚Rzym' Pdr.

Str. 43.

XIX. III. W SAN ONOFRIO.

Pdr KW 1895, nr. 114; It[1–2], 47.

Str. 43 tytuł w Pdr: ‚Na Janiculum'.

Str. 46.

XX. WILLA WOŁKOŃSKICH.

I.

Pdr BW 1893, III, 127; It[1–2], 51.

Str. 46 w. 15 ‚jest w swojej' It; ‚grzebie w swej' Pdr.
» 47 » 1 ‚te ciche' It; ‚zaparte' Pdr.

Str. 47.

XX. II.

Pdr BW 1893, III, 128; It[1–2], 53.

Str. 47 w. 13 ‚Pali się' It; ‚Goreje' Pdr.
» — » 19 ‚świeci mdlejący' It; ‚widać niknący' Pdr.
» — » 20 ‚W złocie w' It; ‚W ognia' Pdr.

Str. 47 zam. w. 25 ‚Lateraneński Jana dzwon' Pdr.
» — w. 27 ‚noc, śmierć i zgon' It; ‚śmierć, noc i skon' Pdr.
» 48 zam. w. 1 ‚Na wieży złotem spłonął ćwiek' Pdr.
» — w. 3 ‚bije' It; ‚płynie' Pdr.
» — » 5 ‚wieją modre' It; ‚Latium wieją' Pdr.
» — data w Pdr.

Str. 48.

XX. III.

K, odpis z autografu przez p. Gustawa Wolffa; It[1–2], 55.

Str. 48 w. 23 ‚szum' It; ‚głos' K.
» 24 ‚w chmury' It; ‚z chmury' K.
» 26 ‚tęskne, gorejące' It; ‚ciche, dumające' K.
» 28 ‚wzbił nad' It; ‚ponad' K.

Str. 49.

XXI. ZACHÓD W FIESOLE.

Pdr TgI 1898, II, 781; It[1–2], 56.

Str. 49 w. 15 ‚odblaski' It; ‚oblaski' Pdr.
» — » 19 ‚bije' It; ‚trąca' Pdr.
» — » 20 ‚Palą się' It; ‚Śpiewają' Pdr.
» 50 » 8 ‚mgliste' It; ‚ciche' Pdr.
» — zam. w. 9—10: ‚Już noc w seledyny
Tka srebrny pas' Pdr.

Str. 51.

XXII. DO WIERZBY W PRATO.

Pdr BW 1896, IV, 484; It[1–2], 58.

Str. 51 w. 9—12 brak w Pdr.
» — » 19 ‚wyrwane' It; ‚zabite' Pdr.
» 52 » 12 ‚w piersiach' It; ‚w pieśniach' Pdr.

Str. 55.

XXIII. Z POMPEJAŃSKIEGO FRYZU.

Pdr BW 1895, III, 310; It[1–2], 63.

Str. 56 w. 11 ‚Krasych' It; ‚krasnych' Pdr.

Str. 57 w. 2 ‚Więź‘ It; ‚Wciąż‘ Pdr.
» 60 » 11 ‚mirtowy‘ It; ‚granatu‘ Pdr.
» 62 » 20 ‚Gdzieś tam‘ It; ‚Gdzie to‘ Pdr.
» — » 26 ‚sznur‘ It; ‚już‘ Pdr.
» — » 29 ‚Nad‘ Pdr; ‚Na‘ It.

Str. 65.

XXIV. FAUN TAŃCZY.

Pdr BW 1893, III, 512; It$^{1-2}$, 77.

Str. 65 w. 9—12 brak w Pdr.
» — » 13 ‚dyski‘ It; ‚krążki‘ Pdr.
» 66 » 1 ‚nabiega‘ It; ‚nabiega mu‘ Pdr.
» — » 3—10 brak w Pdr.
» — » 17 ‚zwalonej‘ It; ‚walącej się‘ Pdr.
» — w. 19—22 brak w Pdr.
» — » 26 ‚podniósł‘ It; ‚zwrócił‘ Pdr.
» — zam. w. 29 ‚Wiecznego piękna, które trwa‘ Pdr.
» 67 w. 3 ‚znów‘ brak w Pdr.

Str. 68.

XXV. FAUN PIJANY.

Pdr BW 1893, III, 514; It$^{1-2}$, 80.

Str. 68 w. 7 ‚tak stary‘ It; ‚ten stary‘ Pdr.
» — » 11 ‚A śmiech ten Olimp‘ It; ‚Co Olimp stary‘ Pdr.
» — » 13 ‚zachowa‘ It; ‚ustrzeże‘ Pdr.
» — » 17—20 brak w Pdr.
» 69 » 3 ‚w Olimp‘ It; ‚w błękit‘ Pdr.
» — » 9 ‚krew ognia‘ It; ‚krwi ogień‘ Pdr.
» — » 14 ‚Przemściwą‘ It; ‚Płomienną‘ Pdr.
» — » 18 ‚sień‘ It; ‚dom‘ Pdr.
» — » 22 ‚Pomsty tej‘ It; ‚Tej pomsty‘ Pdr.
» 70 zam. w. 1 ‚A Faun leżący na nagim swym grzbiecie‘ Pdr.
» — w. 2 ‚Patrząc‘ It; ‚Patrzył‘ Pdr.

Str. 70 zam. w. 6 ‚Przetrwał w spokoju‘ Pdr.
» — w. 7—10 brak w Pdr.
» — » 11 ‚A‘ It; ‚I‘ Pdr.

Str. 71.

XXVI. FAUN ŚPIĄCY.

Pdr BW 1893, III, 516; It$^{1-2}$, 83.

Str. 71 objaśnienie w Pdr: ‚Faun śpiący z willi Barberinich‘ i ‚Willa Barberini. Rzym‘ w It$^{1-2}$, jest oczywistą pomyłką.
» — w. 4 ‚wizyą‘ It; ‚wizyę‘ Pdr.
» 72 » 2 ‚prześwietlił złotem marmurów‘ It; ‚nasączył złota w marmurów‘ Pdr.
» — » 5—8 znajdują się w Pdr. po w. 12.
» — » 7 ‚przypomniał ojczyznę‘ It; ‚wstrząsnął białe pióra‘ Pdr.
» — » 10 ‚dwoistość istnienia‘ It; ‚beznadziejność wzlotów‘ Pdr.
» — » 11 ‚ducha‘ It; ‚bytu‘ Pdr.
» — » 14 ‚lecącego‘ It; ‚porwanego‘ Pdr.
» — » 16 ‚Na wieki tak będzie‘ It; ‚I na wieki będzie‘ Pdr.

Str. 73.

ECHA FLORENCKIE.

Tytuł w AlM: ‚Florenckie echa. Pamięci lirnika‘.

Str. 75.

XXVII. POZNALIŚMY SIĘ...

AlM; Pdr Kr 1894, nr. 33; It$^{1-2}$, 87.

Str. 75 pod mottem w Pdr: ‚Em. Prato‘.
» — w. 1 ‚znania‘ A, It; ‚poznań‘ Pdr.
» — » 7 ‚dróg dwu‘ A, It; ‚dwu dróg‘ Pdr.
» — » 14 ‚Po twarzach tylko‘ It; ‚Po zbladłych twarzach‘ A, Pdr.
» 76 » 1 ‚Jak‘ A, It; ‚tak‘ Pdr.
» — » 2 ‚Drżą, gdy‘ Pdr, It; ‚kiedy‘ A.

Str. 77.

XXVIII. NIECHŻE JA TERAZ...

AlM; Pdr Kr 1894, nr. 35; It[1–2], 88.

Str. 77 w. 7 ‚rozkwitniona' Pdr, It; ‚zaklętą przez' A.
» 78 » 3 ‚psyche twa' Pdr, It; ‚myśl twoja' A.
» — » 5 ‚Niechaj' A, It; ‚Niechaj te' Pdr.
» — » 7 ‚na zachodnie' Pdr, It; ‚wędrowne na' A.

Str. 79.

XXIX. JESZCZE DOTĄD...

A, luźna kartka list. papieru, własność p. Maryi Dynowskiej; Pdr Kr 1894, nr. 37; It[1–2], 91.

Str. 79 w. 11 ‚w głuszy' Pdr, It; ‚w duszy' A.

Str. 81.

XXX. RAMIĘ TWE WIDZĘ...

AlM z cyfrą VIII; Pdr Kr 1894, nr. 39; It[1–2], 93.

Str. 81 motto w A i Pdr: ‚O Schmerz, bist du wahr. *Lenau*'.
» — w. 1 ‚na oknie' It; ‚o okno' A, Pdr.
» — » 3 ‚rzucam' It; ‚kładę' A, Pdr.
» — » 7 ‚w twoim buncie' It; ‚w buncie twoim' Pdr; ‚w buncie ducha' A.
» — » 10 ‚bagnem' Pdr, It; ‚bagna' A.
» — » 11 ‚Żeś jest' It; ‚I żeś' A, Pdr.
» — » 12 ‚Srebrna a' It; ‚Srebrna i' Pdr; ‚Zorzami złota' A.
» — » 14 ‚twój czarami' Pdr, It; ‚takim czarem' A.
» — » 15 ‚ta... dzisiaj' Pdr, It; ‚tam... dziś jest' A.
» 82 » 1 ‚w twojej' Pdr, It; ‚w każdej' A.
» — » 3 ‚Bowiem świat' Pdr, It; ‚A żywot' A.
» — » — ‚radości' It; ‚uśmiechu' A, Pdr.

Str. 83.

XXXI. CZY TO JUŻ GWIAZDA...

AlM z cyfrą VI; Pdr Kr 1894, nr. 39; It[1–2], 95.

Str. 83 w. 1—8 brak w A.
» — » 5 ‚a wierzba' A, It; ‚jak wieszczka' Pdr.
» — » 6 ‚w snach' A, It; ‚w brzask' Pdr.
» 84 » 1 i 2 ‚nad ziemię' A, It; ‚nad ziemią' Pdr.
» — » 4 ‚Wędrowne' A, It; ‚Tułacze' Pdr.
» — » 8 ‚gdzieś' Pdr, It; ‚tę' A.
» — » 9 ‚jasne zorze' Pdr, It; ‚jasną zorzę' A.

Str. 85.

XXXII. DRZWI DO CICHEJ...

AlM z cyfrą VII; Pdr Kr 1894, nr. 40; It[1–2], 97.

Str. 85 motto w A i Pdr ‚Ave Miriam'.
» — w. 5 ‚krzyżyk' A, It; ‚Chrystus' Pdr.
» — » 6 ‚stoi' A, It; ‚w glinie' Pdr.
» — » 11 ‚za' It; ‚na' A, Pdr.
» — » 12 ‚lichy' Pdr, It; ‚(lichy) zdala' A.
» — » 13 ‚każdej' It; ‚naszej' A, Pdr.
» 86 » 4 ‚a' A, It; ‚i' Pdr.
» — » 8 ‚Wprędce inszej' It; ‚Wkrótce innej' A, Pdr.
» — » — tu koniec utworu w A.
» — » 14 ‚gwiazda' It; ‚gwiazdę' Pdr.
» — » 19 ‚w piersi' It; ‚cichnie' Pdr.

Str. 87.

XXXIII. WIĘC KU FIESOLE...

AlM z cyfrą V; Pdr Kr 1894, nr. 40; It[1–2], 99.

Str. 87 w. 3 ‚tyle' It; ‚wiele' Pdr; ‚(wiele) tyle' A.
» — » 7 ‚to' It; ‚tam' A, Pdr.
» — » 10 ‚o tych' It; ‚i o' A, Pdr.
» 88 » 3 ‚I' A, It; ‚lecz' Pdr.
» — » 9 ‚już' It; ‚ci' A, Pdr.
» — » 13 ‚I szedł, ściągnąwszy' It; ‚Szedł, wyciągnąwszy' A, Pdr.

Str. 88 w. 15 ‚od' It; ‚nad' Pdr.
» — » 16 ‚Modry' Pdr, It; ‚Srebrny' A.

Str. 89.

XXXIV. A PO DŁUGIEM MILCZENIU...

AlM z cyfrą IX; Pdr Kr 1894, nr. 41; It¹⁻², 101.

Str. 89 w. 10 ‚uczuciem' Pdr, It; ‚(uczuciem) pragnieniem' A.
» — zam. w. 12 ‚Głosem zaczął odmawiać swój pacierz sierocy' A.
» — » 14 ‚która' It; ‚Jaka' A, Pdr.
» — » zam. w. 15 ‚I szedł nawą szum cichy, jak gdyby szum zboża' Pdr;
‚A nawą szedł szum cichy, jakoby szum zboża' A.
» 90 w. 1 ‚rozchwiały' It; ‚rozległy' Pdr; ‚rozbrzmiały' A.
» — » — ‚stłumione' Pdr, It; ‚lekuchne' A.
» — » 2 ‚mocne' It; ‚mnogie' A, Pdr.
» — » 6 ‚jej' A, It; ‚mi' Pdr.

Str. 91.

XXXV. WIELKA LAMPA...

AlM z cyfrą IV; Pdr Kr 1894, nr. 41; It¹⁻², 103.

Str. 91 w. 4 ‚od' A, It; ‚gdzieś z' Pdr.
» — » 8 ‚Rozebrzmiałe' A, It; ‚Rozebrzmiała' Pdr.
» — » 11 ‚drzwi' It; ‚są' A.
» — » 11—15 brak w Pdr.
» — » 15 ‚Coś' It; ‚Wiatr' A.
» 92 » 1 ‚wiatru tchy rozdmuchną' It; ‚ranne tchy rozdmuchną' A; ‚tchnienia wiatru zdmuchną' Pdr.
» — » 10 ‚W tej kapocie' A, It; ‚W mej siermiędze' Pdr.
» — » 13—17 brak w A i Pdr.

Str. 92 w. 18 ‚przybranie' A; ‚przebranie' Pdr, It.
» — zam. w. 19 ‚W blasku słońca albo zorzy' Pdr.
» — w. 19 ‚w ognie' It; ‚w łuny' A.
» — » 20 ‚niechaj z lirą' Pdr, It; ‚z lirą niechaj' A.

Str. 93.

XXXVI. PLAC WIDZĘ PUSTY...

AlM z cyfrą X; Pdr Kr 1894, nr. 42; It¹⁻², 105.

Str. 94 w. 8 ‚twoja' Pdr, It; ‚twa to' A.
» — zam. w. 9 ‚Jak kiedy jutrznia w majowe wieczory' A.
» — w. 12 ‚jaka' A, Pdr; ‚jaką' It.
» — » 14 ‚serca' A; .serce' Pdr, It.
» — » 15 ‚twej' A, It; ‚w swej' Pdr.
» — » 16 ‚Tej białej magii' Pdr, It; ‚Twym magii białej' A.
» — » 20 ‚do nich' A, It; ‚na nie' Pdr.
» — » 21 ‚bożych a czas' A, It; ‚a czas oto' Pdr.
» — » 24 ‚droga rozwiodła nas' Pdr, It; ‚drogi rozeszły się' A.
» — data w A.

Str. 97.

XXXVII. CIMABUE.

Pdr BW 1894, I, 367; It¹⁻², 111.

Str. 98 w. 3—6 brak w Pdr.
» 99 » 17—20 brak w Pdr.
» — » 22 ‚Co' It; ‚Jak' Pdr.
» 100 » 5—8 w Pdr. po w. 16.
» — zam. w. 14—15:
‚W pobok tłoczą się najciaśniej,
Zapomnieli starych waśni' Pdr.
» 101 w. 3 ‚lekko' It; .cicho' Pdr.
» — » 4 ‚cichemi' It; ‚kwietnemi' Pdr.

Str. 102.

XXXVIII. GIOTTO.

Pdr BW 1894, I, 371; It¹⁻², 116.

Str. 102 w. 2 i 4 ‚i niby' It; ‚a niby' Pdr.
» » 4 ‚zostawił nam' It; ‚nam zostawił' Pdr.
» — zam. w. 8 ‚Co nam w błękit odziewają łany' Pdr.
» — w. 12 ‚W światłokręgu' It; ‚Z światłokręgiem' Pdr.
» 103 » 2 ‚smętnemi' It; ‚gorzkiemi' Pdr.
» — w. 7 i 8 przestawione w Pdr.
» — zam. w. 8 ‚Nie anielskie wieszczyły jej głosy' Pdr.
» — w. 10 ‚i zapadłe' It; ‚niebielone' Pdr.
» — » 11 ‚uciszone' It; ‚i milczące' Pdr.
» — » 20 ‚Tak ją tutaj nam' It; ‚Taką ją nam tu' Pdr.

Str. 104.

XXXIX. VIVARINI.

Pdr BW 1894, III, 159; It¹⁻², 118.

Str. 105 w. 10 ‚Kadzielnica i' It; ‚Rzędem srebrzą się' Pdr.
» — » 26 ‚biała' It; ‚świeża' Pdr.
» 106 » 3 ‚smętne' It; ‚smętnie' Pdr.
» — » 6 ‚oto' It; ‚cicho' Pdr.
» — » 8 ‚Jako' It; ‚Niby' Pdr.

Str. 107.

XL. CORREGGIO.

Pdr BW 1895, IV, 114; It¹⁻², 122.

W It¹⁻² mylne objaśnienie, jakoby obraz znajdował się »w galeryi Pitti«.

Str. 107 w. 3 ‚tobie' It; ‚takie' Pdr.
» — zam. w. 16 ‚Ta jedna o życiu, druga o mogile' Pdr.

» 108 zam. w. 1 ‚I niesie wiew pieśni zachodni ci obie' Pdr.

Str. 109.

XLI. RAFAEL.

I. »SISTINA«.

Pdr BW 1895, IV, 115; It¹⁻², 124.

Str. 109 w. 9 ‚Piór' It²; ‚Głów' Pdr, It¹.
» 110 » 24 ‚o zorzę' It¹⁻²; ‚i zorzę' Pdr.

Str. 111.

XLI. II. MADONNA DEL CARDELLINO.

Pdr BW 1895, II, 495. Przedruk (z błędami) w WMł, 1902, 156; It¹⁻², 127.

Str. 112 w. 12 ‚Ciernia' It; ‚Z ciernia' Pdr.
» — » 21 ‚tułaczy' It; ‚tułaczny' Pdr.

Str. 113,

XLII. LUINI.

Pdr BW 1895, II, 497; It¹⁻², 130.

Str. 115.

XLIII. IGNOTUS.

Pdr BW 1898, III, 302; It¹⁻², 132.

Str. 115 w. 2 ‚twoje' Pdr; ‚swoje' It.
» — » 5 ‚blasku' It; ‚blaskiem' Pdr.
» — » 18 ‚Zostałeś' It; ‚Rozstałeś' Pdr.
» 116 » 7 ‚sam' brak w Pdr.
» — » 10 ‚to warto' It; ‚pomoże' Pdr.
» — » 11 ‚żywy patrzy' It; ‚chodzi po świecie' Pdr.
» — zam. w. 12 ‚A żywym być trupem może' Pdr.
» — w. 13 ‚sinych' It; ‚mętnych' Pdr.
» — » 20 ‚Ten' brak w Pdr.
» — » 23 ‚szczęśliwi' It; ‚szczęśliwsi' Pdr.
» — » 31 ‚żałobny' brak w Pdr.

Str. 116 w. 33 ‚patrzył' It; ‚patrzał' Pdr.
» 117 » 7 ‚Wspomniawszy' It; ‚Gdy wspomni' Pdr.
» — » 30 ‚wytrysnął' It; ‚rozkwitnął' Pdr.
» — » 31 ‚Najczystszy' It; ‚Cudny' Pdr.

Str. 119.

XLIV. BOTTICELLI.

AlM; Pdr BW 1896, I, 301; It¹⁻², 137, z mylnem objaśnieniem: Uffizi, La tribuna.

Str. 119 zam. w. 1 ‚Zawita w rąbki głowa' A.
» — w. 2 ‚To matka, nie królowa' A.
» — » 3 ‚syn' Pdr, It; ‚jej' A.
» — » 9 ‚jej' It; ‚tem' A, Pdr.
» — » 14 ‚zowią' Pdr, It; ‚zową' A.
» 120 » 1 i 2 w A przestawione.
» — zam. w. 3 ‚W bławaty rajskich pól' A.
» — w. 6 ‚życia' It; ‚zrodzeń' A; ‚świata' Pdr.
» — » 7—12 brak w A.
» — » 12 ‚słońca' It; ‚słońce' Pdr.
» — » 15 ‚liście pełne' Pdr, It; ‚w liściach pełnych' A.
» — » 16 ‚głębokich' It; ‚głębokiej' Pdr.
» — zam. w. 16 ‚Z żywota wszechotchłani' A.
» — w. 21 ‚plon' It, Pdr; ‚pęk' A.
» — » 22—24 brak w A.
» — » 26 ‚świata' Pdr, It; ‚ziemi' A.
» — » 27 ‚jęk' A, It; ‚głos' Pdr.
» — » 28—30 brak w A.
» — zam. w. 28—30: ‚O, wina to nad winy
Mogiłom rodzić syny,
Pod kosę rodzić kłos' Pdr.
» 121 zam. w. 1 ‚I szczepić mogił krew' A.
» — w. 4 ‚jeszcze' A, It; ‚we łzach' Pdr.
» — » 8 i 9 w A i Pdr przestawione.
» — » 8 ‚Jak' It; ‚Jam' A, Pdr.
» — » 12 ‚zaczyna' A, It; ‚poczyna' Pdr.

Str. 121 w. 13 ‚rdzawy' It; ‚rdzenny' Pdr.
» — zam. w. 13 ‚Ku zorzom wzwyż a wzwyż' A.
» — w. 15 ‚ziemia' It; ‚niwa' A, Pdr.

Str. 122.

XLV. BOTTICELLI. MAGNIFICAT.

It¹⁻², 141.

Str. 122 w. 17 ‚mię' It²; ‚mu' It¹.

Str. 127.

XLVI. W SYKSTYNIE.

Pdr BW 1894, III, 370; It¹⁻², 145.

Str. 128 w. 4 ‚Jak iskra, ton i pył' Pdr.

Str. 129.

XLVII. SYBILLA PISZE.

Pdr BW 1894, IV, 527; It¹⁻², 147.

Str. 129 zam. w. 18 ‚Nie zadrży jej ta ręka' Pdr.
» — w. 6 ‚w górze' It; ‚w błyskach' Pdr.

Str. 133.

XLVIII. STWORZENIE CZŁOWIEKA.

AlM od str. 135 w. 5 — str. 136 w. 18; Pdr BW 1894, IV, 531; It¹⁻², 152.

Str. 134 w. 9 ‚Trzęsąca' It; ‚Trzęsące' Pdr.
» 135 zam. w. 8 ‚Jak krzyżowy ogień błyskawicy' A, Pdr.
» — » 9 ‚piorunowość' Pdr, It; ‚nawałność' A.
» — » 10—18 brak w A.
» — » 18 ‚jest' brak w Pdr.
» — » 20 ‚drżącemi' Pdr, It; ‚sinemi' A.
» — » 24 ‚twego słowa' Pdr, It; ‚słowa twego' A.
» — » 25 — str. 136 w. 2 brak w A.
» 136 zam. w. 5 ‚To czas podniósł głowę kata' A.
» — w. 10 ‚A' Pdr, It; ‚I' A.

Str. 136 w. 28 ‚Mój dech' It; ‚To czas' Pdr.
» 137 » 11 ‚Już' It; ‚I' Pdr.

Str. 138.

XLIX. SĄD.

Pdr BW 1894, III, 371; przedruk z kilku błędami w Głosie społ. i lit. 1901, nr. 19; It¹⁻², 158.

Str. 139 w. 2 ‚wstaje' Pdr, It¹; ‚staje' It².
» 140 » 7 ‚proch' It¹⁻²; ‚je' Pdr.
» 141 w. 7 ‚zwlókł się' It¹⁻²; ‚się zwlókł' Pdr.
» — zam. w. 8 ‚Dźwiga się precz do góry' Pdr.
» 143 w. 19 ‚Iż' It¹⁻²; ‚Co' Pdr.
» — » 24 ‚czasu' Pdr, It¹; ‚lasu' It².

Str. 146.

L. MISERERE.

Odk (odbitka korektowa) ze zbiorów p. Maryi Dynowskiej; It¹⁻², 168.

Str. 146 w. 3 ‚do gniewu, do' It¹⁻²; ‚do męki i' Odk.
» — » 4 ‚It' It¹⁻²; ‚Więc' Odk.
» — » 6 ‚złote pszczoły' It¹⁻²; ‚rój majowy' Odk.
» — » 7—9 w Odk po w. 12.
» — » 7 ‚gwieżdżące' It¹⁻²; ‚świetlące' Odk.
» — zam. w. 8—9:
‚Trzęsą tak złotem na mojej gdzieś łące,
Gwiazdy mych nizin, gdzie strugi drżą szczo-
[dre' Odk.
» — zam. w. 11—12:
‚Jak wiatr z mej lipy otrząsa gdzieś kwiaty,
Gdy złotym pyłem powietrze mży modre' Odk.
» — w. 12 ‚Że' It²; ‚I' It¹.
» 147 » 2 ‚tak' It¹⁻²; ‚mój' Odk.
» — » 4 ‚grom i' It¹⁻²; ‚grom jest' Odk.
» — » 5 ‚w ogniach' It¹⁻²; ‚w błyskach' Odk.
» — » 11 ‚Z pól, z lasów biją' It¹⁻²; ‚Biją z pól, z lasów' Odk.

Str. 147 w. 12 ‚żórawie' It¹⁻²; ‚litaury' Odk.
» — » 13 ‚myśleć będę' It¹⁻²; ‚będę myśleć' Odk.
» — » 14 ‚moje i na' It¹⁻²; ‚na senne me' Odk.
» — zam. w. 16 ‚Że poczerniała i stara gdzieś wieża' Odk.
» — » w. 18 ‚Hejnałem budzi me dachy i szczyty' Odk.
» — w. 19 ‚to' It¹⁻²; ‚gdzieś' Odk.
» — » 20 ‚gdzieś ruszy' It¹⁻²; ‚poruszy' Odk.
» — zam. w. 22 ‚Że po strażnicach grzmi kędyś hosanna' Odk.
» — » 26 ‚Chociaż się dźwignąć' It¹⁻²; ‚Choć płynąć zaczną' Odk.
» — » 27 ‚Złoża swych prochów' It¹⁻²; ‚Zbudzone złoża' Odk.
» 148 » 4 ‚szrony' It¹⁻²; ‚śniegi' Odk.
» — zam. w. 7—9:
‚Że borem, lasem konwalje te moje
Wieją ku tobie i polne powoje,
Jak w czas zaranny po wioskach gdyś
[chodził' Odk.
» — w. 10 ‚myśleć będę' It¹⁻²; ‚będę myśleć' Odk
» — » 11 ‚kory swoje' It¹⁻²; ‚tak swe kory' Odk.
» — zam. w. 12—21:
‚Że gaj zaszemrał, tchem wiosny ruszony.

I będę myśleć, że sznury bocianie
Biją tak w skrzydła na chat mych witanie,
Z za morza lecąc na stare swe brony' Odk.
» — » 15 ‚polewa' It²; ‚nalewa' It¹.
» — zam. w. 24 ‚I krzyż twój sądny i przestrach i męki' Odk.
» — w. 26 ‚I gorzkie rosy' It¹⁻²; ‚I stare łzy te' Odk.
» — zam. w. 27 ‚I moje własne westchnienia i jęki' Odk.
» 149 w. 2 ‚ponad miedze' It¹⁻²; ‚nad ugory' Odk.
» — » 4 ‚moje' It¹⁻²; ‚i me' Odk.

Str. 149 zam. w. 5 ‚Że i mnie serce ta włócznia przebodła' Odk.
» — w. 6 ‚Żeś miłosierny jest' It¹⁻²; ‚I żeś Ty dobry jest' Odk.
» — » 8 ‚też' It¹⁻²; ‚krwi' Odk.
» — zam. w. 9—10:
‚Żeś już więź ze mnie uczynił hyzopu,
Że bić już w światów zegarze zaczyna' Odk.
» — zam. w. 12: ‚Że się przeciera brzask z nad nocy stropu' Odk.
» — » w. 15 ‚I będzie słyszan krzyk całej natury' Odk.
» — » w. 17 ‚Złoty grom życia i zmartwychpowstanie' Odk.
» — w. 18 ‚już' It¹⁻²; ‚gdzieś' Odk.
» — zam. w. 19—21:
‚I myśleć będę, że wielką mnie siłą
Zbudzisz i dźwigniesz nad moją mogiłą,
Że otrę czoło w śmiertelnym dziś pocie' Odk.
» — zam. w. 23 ‚Która mam ręce przybite ku niebu' Odk.
» — w. 25 ‚wnet dzwon' It¹⁻²; ‚jak grzmot' Odk.
» — zam. w. 26 ‚Dzwon na ogromne światu Aleluja' Odk.
» — » w. 29—30:
‚Od martwych w ono gromowe zaranie
Posiew odwieczny mej krwi i mych kości' Odk.

Str. 151.

MORZE.

Tytuł w Ch.

Str. 153.

LI. ADWOKACYA.

Pdr TgI 1894, I, 378; It¹⁻², 173.

Str. 154.

LII. WIDZENIE MORZA.

Pdr TgI 1894, I, 6; It¹⁻², 174.

Str. 154 w. 4 ‚wnurzył' It; ‚wpuścił' Pdr.
» — » 11 ‚orzeźbia' It; ‚wykłada' Pdr.

Str. 155.

LIII. NOC W NERVI.

Pdr TgI 1894, I, 123; Ch, 232; It¹⁻², 175.

Str. 155 tytuł w Pdr ‚W nocy'.
» — w. 3 ‚wśród' Ch, It; ‚wskróś' Pdr.
» — » 4 ‚znów' Ch, It; ‚tam' Pdr.
» — » 5 ‚światła' Ch, It; ‚mleczny' Pdr.
» — » 6 ‚wyciągnionych' It; ‚wyciągniętych' Pdr, Ch.
» — » 7 ‚cichy' Pdr, It; ‚jasny' Ch.
» — » 9 ‚bławatkami' Pdr, It; ‚bławatkowym' Ch.
» — » 10 ‚Białość szat Jego śnieżnych' Ch, It; Śnieżna białość szat Jego' Pdr.
» — » 13 ‚Drży chmura rąk wzniesionych' Ch, It; ‚Trzęsą się śniade ręce' Pdr.

Str. 156.

LIV. BAGNASCO.

AlW; Pdr TgI 1894, I, 6; It¹⁻², 176.

Str. 157.

LV. OTO ŁÓDŹ MOJA...

Pdr TgI 1894, I, 123; It¹⁻², 177; WP³, 387.

Str. 157 w. 5 ‚twa cisza powita' Pdr, WP; ‚cisza twoja wita' It.
» — » 6 ‚w wrzawie świata' It, WP; ‚w świata wrzawie' Pdr.
» — » 10 ‚porannej mej' Pdr, WP; ‚i porannej' It.
» — » 11 ‚szumi' Pdr, WP; ‚dzwoni' It.

Str. 158.

LVI. WIEŚCI MORZA.

AlW; It[1–2].

Str. 158 w. 1—2 ‚... baśń przedwiekową,
Helleńską baśń prastarą'.

Podajemy tu ową »baśń« w dosłownym przekładzie z pierwotnego i jedynego źródła (Plutarch, De orac. def. 17).

»O śmierci zaś demonów słyszałem opowiadanie człowieka niegłupiego i niebylejakiego, bo retora Emiliana, którego wykładów i z was niektórzy słuchaliście, syna Epitersesa, mego rodaka, nauczyciela gramatyki. Owóż opowiadał on, że raz Epiterses, chcąc się dostać do Italii, wsiadł na okręt, wiozący towary i licznych podróżnych. Pod wieczór na wysokości Echinad [1] wiatr się ułożył i statek zabłąkał się w pobliże wysp Paksoi [2]. Czuwali wtedy prawie wszyscy, a wielu jeszcze nawet piło po wieczerzy. Wtem nagle od strony Paksoi dał się słyszeć głos, wołający po imieniu niejakiego Tamusa, co wszystkim było w podziwieniu. Ten Tamus był to Egipcyanin, sternik, niewielu tylko z jadących z imienia znany. Owóż Tamus na dwukrotne wołanie nie odezwał się wcale i dopiero za trzecim razem oświadczył gotowość słuchania, a tamten (t. j. duch) doniosłym głosem rzecze: »Przybywszy do Pelodes [3], ogłoś,

[1] Echinady — gromada wysp na morzu Jońskiem naprzeciw ujścia rz. Achelous.

[2] Paksoi — dwie wysepki pomiędzy Korcyrą (Korfù) a lądem stałym.

[3] Pelodes — port w Epirze.

że Pan wielki umarł«. Głos ten — opowiadał Epiterses — przeraził wszystkich i naradzano się pomiędzy sobą, co lepiej: czy wykonać polecenie, czy też nie. Tamus zaś postanowił sobie, jeżeli będzie wiatr, minąć port, nic nie mówiąc, jeżeliby zaś nastała zupełna cisza, powiedzieć, co słyszał. Kiedy więc okręt podpłynął pod Pelodes i nie było ani wiatru ani fal na morzu, Tamus, patrząc z tyłu okrętu na ląd, powtórzył głośno, co słyszał, że wielki Pan umarł. Ledwie zamilkł, gdy dał się słyszeć jęk głośny nie jednego człowieka, lecz mnóstwa, pomieszany ze zdziwieniem. Jak to zwykle bywa, gdy się coś wydarzy wobec wielu świadków, wieść o tem zdarzeniu rozeszła się wkrótce po Rzymie i Tamus na wezwanie musiał się stawić przed cezara Tyberyusza, a ten tak pewnie temu wierzył, że nakazał śledztwo i badanie, co to za Pan, a uczeni, których miał wielu koło siebie, wyrażali przypuszczenie, że to syn Hermesa i Penelopy«.

Str. 158 w. 4 ‚portu' It; ‚brzegów' A.

» — » — ‚Nocery'.

Są trzy miejscowości we Włoszech tej nazwy: Nocera Umbra, Nocera de' Pagani (w sąsiedztwie Pompei) i Nocera Terinese w Kalabryi. Dwa pierwsze miasta nie leżą nad morzem, więc i portu nie mają; trzecie, mała mieścina nadmorska, ani w starożytności, ani zapewne poetce nieznana, z Trytonem w żadnym nie pozostaje związku. Tryton »dmie w konchę i topi z zazdrości Misena u przylądka (czyli późn. portu za Au-

gusta) M i s e n u m. Czyżby »Nocera« było pomyłką (już w autografie) zam. Miceny, a to zam. Misenum? (por. str. 288 uwagę do nr. LXX).

Str. 158 w. 6 ‚puszcza. Niech bogi ją' It; ‚puścił. Niech ją bogi' A.
» — » 8 ‚stanął' It; ‚stoi' A.
» 159 » 1 ‚czując w każdej' It; ‚w każdej czując' A.
» — » 3 ‚o' It; ‚i' A.

Str. 160.

LVII. CHIAIA.

Pdr TgI 1894, I, 123; It[1–2], 179.

Str. 160 w. 5 ‚w świetnym' It; ‚w żywym' Pdr.
» — » 8 ‚czasza' It; ‚czara' Pdr.
» — » 9 ‚żywo' It; ‚świetnie' Pdr.
» — » 10 ‚Jaskółczem skrzydłem żagla' It; ‚Kruczemi skrzydły wioseł' Pdr.
» — zam. w. 11 ‚Jak wskróś przeźrocza tego przemija, drży, płynie' Pdr.
» — w. 12 ‚jasno' It; ‚dziwnie' Pdr.

Str. 161.

LVIII. CAPRI.

Pdr TgI 1894, I, 214; Ch, 233; It[1–2], 179.

Str. 161 w. 2 ‚samotny i' It; ‚nieprzystępny' Ch; nieużyty' Pdr.
» — » 3 ‚Pół nagi' It; ‚Wpół nagi' Pdr, Ch.
» — » — ‚skrawym szmatem' Pdr, It; ‚szmatem skrawej' Ch.
» — » 4 ‚ogień pali' Pdr, It; ‚pali ogień' Ch.
» — » — ‚z portu Careny' Ch, It; ‚porto Carena' Pdr.
» — » 5 ‚suchych' Ch, It; ‚skalnych' Pdr.
» — » 6 ‚Gruby liść' It; ‚Liść z wolna' Pdr, Ch.
» — » — ‚żarem' Ch, It; ‚w żarach' Pdr.

Str. 161 w. 9 ‚w łodzi' It; ‚teraz' Pdr, Ch.
» — » 10 ‚Nad ciszą modrej toni' It; ‚Nad wielką ciszą morza' Pdr; ‚nad sinej toni hukiem' Ch.
» — zam. w. 11 ‚I słuchaj, co ci szeptem prawi rybak stary' Pdr.
» — w. 11 ‚rybak drżący' It; ‚szeptem rybak' Ch.
» — » 12 ‚nie, on o nich' It; ‚On o nich nic' Pdr, Ch.

Str. 162.

LIX. PUNTA DI CAMPANELLA.

AlW; Pdr TgI 1894, II, 155, It[1–2], 181.

Str. 162 mylny tytuł ‚Punta Campanille' A, Pdr, It.
» — w. 5 ‚dziwne jakieś' It; ‚dawnych czasów' A, Pdr.
» — » 6 ‚o brzeg skalny piersią' It; ‚piany o brzeg skalny' A, Pdr.
» — » 9 ‚dopatrzył' It; ‚wypatrzył' A, Pdr.
» — » 10 ‚w ręku' Pdr, It; ‚w piersi' A.
» — » 14 ‚je' It; ‚nas' A, Pdr.

Str. 163.

LX. W PORCIE DARSENY.

AlW; Pdr TgI 1894, I, 266; It[1–2], 182.

Str. 163 w. 2 ‚odzew dał' It; ‚ozwał się' A, Pdr.
» — » 6 ‚Z szumem toruje rudel' It; ‚Rudel z szumem toruje' A, Pdr.
» — zam. w. 13 ‚Zawsze dobije brzegu gdzieś w śmierci krainie' A, Pdr.

Str. 164.

LXI. MOLO LUCEDIO.

Pdr TgI 1894, I, 123; It[1–2], 183.

Str. 164 w. 5 ‚na świata dziewiczy' It; ‚i wszystkie na na świata' Pdr.

Str. 165.

LXII. PRZED BURZĄ.

Pdr TgI 1894, II, 292; It¹⁻², 184.

Str. 165 w. 1 ‚Taka' It; ‚Tak jak' Pdr.
» — » 4 ‚piany brudnej' It; ‚brudnej piany' Pdr.
» — » 6 ‚fal linję' It; ‚linię fal' Pdr.
» — » 11 ‚Przedstworzenne' It; ‚Wiecznej nocy' Pdr.
» — » 12 i 13 w Pdr przestawione.

Str. 166.

LXIII. MEWY.

Pdr TgI 1894, I, 378; It¹⁻², 185.

Str. 166 zam. w. 7 ‚Wnet przecina błękity krzyk ostry i szklany' Pdr.
» — w. 8 ‚I na żertwę spadają' It; ‚Mewy lecą na żertwę' Pdr.
» — » 12 ‚niech los-pachoł ciśnie' It; ‚niechaj los ci rzuci' Pdr.

Str. 167.

LXIV. CERTOSA SAN MARTINO.

AlW; Pdr TgI 1894, II, 292; It¹⁻², 186.

Str. 167 w. 2 ‚uciech' Pdr, It; ‚ułud' A.
» — » 4 ‚stare, ciche' It; ‚ciche, stare' A, Pdr.
» — zam. w. 9 ‚Niech mi białe Sorrento wschodzi rankiem co dnia' A, Pdr.

Str. 168.

LXV. U GROBU PERGOLESA.

AlW; Pdr TgI 1894, II, 155; It¹⁻², 187.

Str. 168 w. 11 ‚grzmi nademną' Pdr, It; ‚nademną grzmi' A.

Str. 169.

LXVI. POZZUOLI.

AlW; Pdr TgI 1894, I, 378; It¹⁻², 188.

Str. 169 zam. w. 2 ‚Co mu Rzym! Wszak tu wszystko, czego duszy trzeba' A, Pdr.
» — w. 5 ‚Oto gibkobiodrego' It; ‚Co mu sny sławy oto' A, Pdr.
» — zam. w. 6 ‚Z gron nad Avernem wzrosłych słodkie leją wino' A, Pdr.
» — w. 7 ‚srebrzystomodre' It; ‚czarnosrebrzyste' A, Pdr.
» — w. 8 ‚combr' It; ‚cząbr' A, Pdr.
» 170 » 1 ‚ogromne' It; ‚bezbrzeżne' A, Pdr.
» — zam. w. 2—3:
‚Co szumem swym i jękiem powietrze wskroś [porze.
Ta przepaść, co nocami szepce, jak Sybilla' [A, Pdr.
» — w. 6 ‚na' It; ‚nad' A, Pdr.

Str. 171.

LXVII. COGOLETTO.

AlW; Pdr TgI 1894, I, 266; It¹⁻², 189.

Str. 171 w. 1 ‚modre' It; ‚sine' A, Pdr.
» — » 4 ‚fal szumy' It; ‚huk słychać' A, Pdr.
» — » 5 ‚otwarta' It; ‚rzucona' A, Pdr.
» — » 6 ‚Ot' It; ‚At' A, Pdr.
» — » 7 ‚strega' It; ‚wiedźma' A, Pdr.
» — » 9 ‚Poglądam w' It; ‚Otwieram' A, Pdr.
» — zam. w. 10 ‚Twoje to przemarzone Yungu były noce' A, Pdr.
» — w. 12 ‚zapatrzona' It; ‚zadumana' A, Pdr.
» — » — ‚ma' It; ‚mi' A, Pdr.
» — » 14 ‚Co tu konał. Dokoła' It; ‚Co żył tu. Dookoła' Pdr; ‚(A w serce moje bije) Co żył tu. Dookoła' A.

Str. 172.

LXVIII. SORRENTO.

AlW; Pdr TgI 1894, I, 266; It[1–2], 190.

Str. 172 w. 1 ‚Obrzask' It; ‚Ranek' A, Pdr.
» — » — ‚wschodzie' It; ‚niebie' A, Pdr.
» — » 3 i 8 ‚skróś' It; ‚wskróś' A, Pdr.
» — » 6 ‚dymów' It; ‚wieje' A, Pdr.
» — » 11 ‚w biel' It; ‚w niej' A, Pdr.
» — » 12 ‚dzisiaj morze' It; ‚morze dzisiaj' A, Pdr.

Str. 173.

LXIX. WIDZENIE KORSYKI.

Pdr TgI 1894, I, 6; It[1–2], 191.

Str. 173 w. 13 ‚huczniejszy' It; ‚trzeźwiejszy' Pdr.

Str. 174.

LXX. MISENUM.

AlW; Pdr TgI 1894, I, 123; It[1–2], 192.

Str. 174 tytuł mylny w A, Pdr i It ‚Miceny'. Do tytułu uwaga w A: ‚Przylądek skalny — wziął imię od Micena *(s)*, trębacza. Eneida'.
» — w. 4 ‚Pauzylipu' It; ‚z Pauzylipu' A, Pdr.
» — » 5 ‚surma bojowa' It; ‚bojowa surma' A, Pdr.
» — » — ‚pobudkę' A; ‚pobudką' Pdr, It.
» — » 7 ‚Misenus... Eneidy'; ‚Micenus... Odyssei' A, Pdr, It.
» — » 8 ‚trojskich'; ‚greckich' A, Pdr, It.
» — » 10 ‚z Troady'; ‚Hellady' A, Pdr, It.
» — zam. w. 11 ‚Trójkątnych żagli greckich toń ciżbą się roi' It.
» — w. 12 ‚Enej'; ‚Odys' A, Pdr, It.

Utwór przedstawia jedno z najtrudniejszych zagadnień dla wydawcy i słuszny żal mieć można tak do krytyki, jak i licznych przyjaciół poetki, że jej nie zwrócili uwagi na rażące pomyłki, jakie się przez dziwną nieuwagę wkradły do tekstu. »W błękitnej konsze Bajów« nie leżą przecież Miceny, tylko Misenum (pomyłka powstała zapewne wskutek podobieństwa brzmień Misène i Mycènes w francuskim podręczniku), »wielki trębacz« Misenus (nie Micenus) występuje nie w Odyssei, lecz w Eneidzie, jak to poetka sama wyjaśniła w Pdr (gdzie wskutek tego uwaga na dole głośno kłóci się z tekstem) i jako Trojanin nie może »greckich zwoływać rycerzy«. To też ku Misenum nie mogą »płynąć korabie Hellady«, ani »Odys przy wielkim rapsodzie«, t. j. trojańskim Misenie, w »szyk sprawiać mężów«. Co miał wobec tego robić wydawca? Źle poprawiać autorkę, jeszcze gorzej zostawiać niewątpliwe i oczywiste pomyłki. Z dwojga złego wybrał mniejsze i przypuszczając, że poetka byłaby sama (jak to uczyniła np. w jednym z Drobiazgów włoskich »Antonio«) usunęła pomyłki, postanowił ostatecznie po długim namyśle dać tekst oczyszczony z rzeczowych błędów, a dla porównania umieścić poniżej utwór w pierwotnej postaci:

MICENY.

W błękitnej konsze Bajów morze senne leży,
W westchnieniach się ucisza i szumy swe koi.
Złoty sierp nowiu błysnął u wschodnich podwoi,
Woń mirtów Pauzilipu noc niesie z wybrzeży.

Naraz surma bojowa pobudką uderzy.
Na ostrym cyplu skały, w księżycowej zbroi,

Micenus, wielki trębacz Odyssei, stoi...
Na wschód zwrócony, greckich zwołuje rycerzy.

Leci ogromne hasło. I wnet w jego ślady
Lecą, płyną powietrzne korabie Hellady,
Trójkątnych żagli greckich toń ciżbą się roi.

Raz jeszcze boski Odys przy wielkim rapsodzie
W szyk piękny sprawia męże i bronie i łodzie...
Frygijskie czapki wieją, krzyk leci od Troi!

Str. 175.

LXXI. GRAN SCOGLIO.

Pdr TgI 1894, I, 123; Ch, 233; It$^{1-2}$, 193.

Str. 175 w. 5 ‚złota' Ch, It; ‚nagle' Pdr, Ch.
» — » 7 ‚drobny' It; ‚milczkiem' Pdr, Ch.
» — » 8 ‚słychać' Pdr, It; ‚ginie' Ch.
» — » — ‚w trzasku' Ch, It; ‚w huku' Pdr.
» — » 11 ‚Nakryty nocą' Ch, It; ‚Nocą nakryty' Pdr.
» — » 13 ‚Ku sycylijskim brzegom' It; ‚Ku wybrzeżom Sycylii' Pdr; ‚Ku Sycylii wybrzeżom' Ch.

Str. 176.

LXXII. AL MARE...

Pdr TgI 1894, I, 214; It$^{1-2}$, 194.

Str. 176 zam. w. 4 ‚Kwiat różany jej mury osypuje stare' Pdr.
» — » 7 ‚Już cichnie, już jej echo tylko mrące słyszę' Pdr.
» — w. 10 ‚skrzydły' It; ‚pióry' Pdr.
» — » 11 ‚w rozświty gdzieś' It; ‚w rozbrzaski dnia' Pdr.
» — » 12 ‚kamienna' It; ‚stwardniała' Pdr.
» — » 13 ‚w lazurowe tonie' It; ‚w tonie lazurowe' Pdr.

Str. 176 zam. w. 14 ‚Wskróś nocy czasów hejnał piej zorzy: Al mare!' Pdr.

Str. 177.

LXXIII. PORTO VECCHIO.

Pdr TgI 1894, I, 214; It$^{1-2}$, 195.

Str. 177 w. 2 ‚Kwieci się skrawa' It; ‚Pstrzy się jaskrawa' Pdr.
» — » 3 ‚i fali' It; ‚szum fali' Pdr.
» — » 5 ‚ruch' It; ‚blask' Pdr.
» — » 11 ‚tych słonecznych' It; ‚słonecznych tych' Pdr.
» — zam. w. 12 ‚O morze! Brzeg twój forum i salą biesiadną' Pdr.

Str. 178.

LXXIV. FIUMICINO.

It$^{1-2}$, 196.

Str. 179.

LXXV. MARE MORTO.

Pdr TgI 1894, II, 292; It$^{1-2}$, 197; WP^{3}, 388.

Str. 179 w. 3 ‚nigdy w żadnym' It, WP; ‚i w najdalszym' Pdr.
» — » 6 ‚lutnię' It, WP; ‚lirę' Pdr.
» — » 7 ‚z szumami' Pdr, WP; ‚z tonami' It.
» — » — ‚ulecą jej echa' It, WP; ‚echa jej ulecą' Pdr.
» — » 8 ‚Tam pod' It, WP; ‚Pod te' Pdr.
» — » 10 ‚co żyje' WP, It; ‚i żyje' Pdr.
» — » 12 ‚roztocze' It, WP; ‚przestworza' Pdr.
» — zam. w. 13 ‚Rzucam się, rybołowów prostych bracie, Chryste!' Pdr.

DROBIAZGI Z PODRÓŻNEJ TEKI.

Str. 183.

I. PRZYGRYWKA.

AlW; K, k. 1; Drb, 1.

Str. 183 w. 19 ‚prochy i' K, Drb; ‚proch i przez' A.
» — » 22 ‚z kryształu' K, Drb; ‚z granitu' A.
» — » 23 ‚gdzie na niej ściągam' K, Drb; ‚tam gdzie ściągam me' A.

Str. 187.

II. W MOJEJ MAŁEJ, NIZKIEJ IZBIE...

K, k. 1′; Drb, 5.

Str. 190.

III. W MOJEJ MAŁEJ, NIZKIEJ IZBIE...

K, k. 2′; Drb, 8.

Str. 192.

IV. POD OKIENKIEM MOJEJ IZBY...

Pdr BW 1896, II, 328; K, k. 3; Drb, 10.

Str. 192 zam. w. 3 ‚Byłoby czem wieńczyć piewców' Pdr.
» — w. 4 ‚wieńca' K, Drb; ‚wieńców' Pdr.
» — » 8 ‚Wieńca laurów' K, Drb; ‚Laurów sobie, Pdr.
» — » 11 ‚rzucony' K, Drb; ‚znikomy' Pdr.
» — » — ‚strąca' K, Drb; ‚strząsa' Pdr.
» — » 12 ‚Nawet unieść' K, Drb; ‚Unieść nawet, Pdr.
» — » 17 ‚w chmurach' K, Drb; ‚w mrokach' Pdr.
» — » 18 ‚gęślarz' K, Drb; ‚lirnik' Pdr.
Str. 192 w. 21 ‚orły' K, Drb; ‚gromy' Pdr.
» — zam. w. 22 — w. 2 str. 193:

‚Wiecznych tęsknot pęd je goni.
Gdzie jest wieniec, coby sięgnął
Tej ogromnej, mglistej skroni?' Pdr.
Str. 193 w. 4 ‚gwiaździstą lirę' K, Drb; ‚echową harfę' Pdr.
» — » 8 ‚i znów' K, Drb; ‚a zaś' Pdr.
» — » 12 ‚pęka' K, Drb; ‚W pustce' Pdr.
» — zam. w. 13 ‚Senna ziemia głucho wzdycha' Pdr.
» — w. 19 ‚W mamałydze' K, Drb; ‚Z mamałygą' Pdr.
» — zam. w. 21 ‚A uwiędłą gałąź sławy' Pdr.

Str. 194.

V. POD OKIENKIEM MOJEJ IZBY...

K, k. 3′; Drb, 15.

Str. 194 w. 10 ‚drżące' Drb; ‚brzmiące' K.

Str. 196.

VI. POD OKIENKIEM MOJEJ IZBY...

Pdr TgI 1896, II, 704; K, k. 4′; Drb, 15.

Str. 196 tytuł ‚Bez słów' Pdr.
» — zam. w. 1 ‚Na samotnym morskim brzegu' Pdr.
» — w. 2 ‚światłem' K, Drb; ‚srebrem' Pdr.
» — zam. w. 6—9:
‚Dzikich mirtów nad nią drzewa,
Z szumem ku niej bieży fala,
Z szumem bieży i omdlewa.
Zaszeptały mirtów gaje' Pdr.
» — w. 10 ‚Chmurę przewiał' K, Drb; ‚Przewiał chmurę' Pdr.
» — » 11 ‚idą' K, Drb; ‚smutne' Pdr.
» — » 12 ‚Ścieżką idą' K, Drb; ‚Idą ścieżką' Pdr.
» — » 13 ‚znojnie' K, Drb; ‚obie' Pdr.
» — » 14 ‚martwo patrzą' Drb; ‚martwo wbite' Pdr; ‚martwe patrzą' K.
» — zam. w. 15 ‚Idą wolno, ciężko, znojnie' Pdr.

Str. 196 w. 16 ‚Niosąc każdy‘ K, Drb; ‚Każde niosąc‘ Pdr.
» — zam. w. 21 ‚I nie patrząc na się wzajem‘ Pdr.
» — w. 22 ‚mroczną‘ K, Drb; ‚martwą‘ Pdr.
» 197 » 3 ‚I schylają‘ K, Drb; ‚Pochyliły‘ Pdr.
» — » 5 ‚tłoczy‘ K, Drb; ‚dławi‘ Pdr.
» — » 12 ‚z rozpaczą‘ Drb; ‚rozpaczą‘ Pdr, K.
» — » 17 ‚Z upojeniem‘ K, Drb; ‚W upojeniu‘ Pdr.
» — » 18 ‚śmiertelnej męki‘ K, Drb; ‚śmiertelną w piersi‘ Pdr.
» — zam. w. 25 ‚Płaczą z burzą pożądania‘ Pdr.
» — w. 30 ‚A‘ K, Drb; ‚I‘ Pdr.
» — » 31 ‚dreszcz‘ K, Drb; ‚i‘ Pdr.
» 198 zam. w. 2—4:

‚Z jękiem, szumem pian swych śniegu
Nad bezdusznych wód otchłanią,
Zanim skona gdzieś u brzegu‘ Pdr.

» — zam. w. 10 ‚Ust płonących gasną żary‘ Pdr.
» — » » 12 ‚Z małej ławki wstają mary‘ Pdr.
» — » » 14—16:

‚Oczy martwo wbite w ziemię
Na rozstaju chwilę stoją
Każda dźwiga swoje brzemię‘ Pdr.

» — 2 ostatnie strofy w Pdr i K przestawione.
» — w. 17 ‚I‘ K, Drb; ‚Aż‘ Pdr.
» — » 20 ‚każdy‘ K, Drb; ‚każda‘ Pdr.

Str. 199.

VII. CZY TO BYŁA WIZJA ŻYCIA...

K, k. 5′; Drb, 19.

Str. 201.

VIII. Z MOJEJ MAŁEJ, NIZKIEJ IZBY...

K, k. 6′; Drb, 22.

Str. 203.

IX. JAKIE GŁUCHE, PUSTE SKAŁY...

K, k. 7; Drb, 24.

Str. 205.

X. HUK SIĘ, ROZHUK W ECHACH NIESIE...

K, k. 7′; Drb, 26.

Str. 205 w. 4 ‚Veprina‘ K; ‚Vesprina‘ Drb.
» — » 7 ‚w podsieniu‘ Drb; ‚w podziemiu‘ K.
» — » 12 ‚gdzieś‘ Drb; ‚ta‘ K.
» 206 » 7 ‚do‘ Drb; ‚od‘ K.
» 208 » 6 ‚Veprina‘; ‚Vesprinac‘ K; ‚Vesprina‘ Drb.
» — » 9 ‚w podsieniu‘ Drb; ‚w podziemiu‘ K.

Str. 200.

XI. W MOJEJ MAŁEJ, NIZKIEJ IZBIE...

K, k. 9; Drb, 31.

Str. 210 w. 19 ‚nad zatokę‘ Drb; ‚nad zatoką‘ K.

Str. 212.

XII. POSZARPANE WICHREM CHMURY..

K, k. 10; Drb, 34.

Str. 212 w. 14 ‚wężowym‘; ‚wężowych‘ K, Drb.

Str. 214.

XIII. CISZA WIELKA I SZEROKA...

K, k. 11; Drb, 36.

Str. 215 w. 4 ‚den‘ Drb; ‚Sen‘ K.

Str. 216.

XIV. CISZA WIELKA I SZEROKA.

K, k. 11′; Drb, 38.

Str. 218.

XV. W MOJEJ MAŁEJ, NIZKIEJ IZBIE...

K, k. 12; Drb, 41.

Str. 221.

*XVI. NA MORZU W CISZĘ.

K, k. 12′; Pdr TgI 1898, II, 781.

Str. 221 zam. w. 2 ‚Ni pragnę, ni się trwożę' Pdr.
» — » » 5—8:
‚Tylko wyciągam dłonie tak,
Z wzniesioną stojąc głową,
Jako do lotu skrzydła ptak,
W przejrzystość lazurową' Pdr.
» — » w. 19: ‚I rwie ją z sobą ten ciemny nurt' Pdr.
» 222 w. 1 ‚gra' Pdr: ‚gra tak' K.
» — » 2 ‚idzie śmierć' K; ‚śmierć to jest' Pdr.
» — » 3 ‚lekkich' K; ‚modrych' Pdr.
» — » 4 ‚głosów z brzegu' K; ‚głosu z brzega' Pdr.
» — zam. w. 5 ‚Tylko w niezmierną błękitów dal' Pdr.
» — w. 6 ‚modrą' K; ‚płynę' Pdr.
» — » 7—10 brak w Pdr.

Str. 223.

*XVII. NA MORZU W BURZĘ.

K, k. 13; Pdr TgI 1898, II, 781.

Str. 223 zam. w. 4 ‚O morze' K; ‚Morze' Pdr.
» — » » 7—8:
‚Niechaj nie słyszę własnej zadumy,
Falo!' Pdr.
» — » w. 11—12:
‚Jednym ja z tobą błyskiem i tonem,
Burzo!' Pdr.

Str. 223 w. 13 ‚zagłuszcie' K; ‚tu zagłusz' Pdr.
» — zam. w. 14 ‚Wichrze... wichrze... wichrze' Pdr.
» — w. 15 ‚męki' K; ‚pieśni' Pdr.
» — zam. w. 16 ‚Wichrze' Pdr.
» — » » 20 ‚Głębio' Pdr.

Str. 224.

*XVIII. POD ZORZĄ.

K, k. 13′; Pdr W 1896, 105.

Str. 224 tytuł ‚Pod zorzą na Cherso' Pdr.
» — strofy 1—3 w porządku: I, III, II w Pdr.
» — w. 5 ‚Uciehł' K; ‚Ochłódł' Pdr.
» — » 21 i 22 ‚W widnokrężny' K; ‚Widnokrężny' Pdr.
» 225 » 5 ‚mi' K; ‚się' Pdr.
» — zam. w. 6 ‚W jaki wcielić chór' Pdr.
» — w. 10 ‚Lecieć' K; ‚Wzlecieć' Pdr.
» — » 17 ‚Pieśni' K; ‚Serce' Pdr.
» — » 18 ‚cicha' K; ‚ciszy' Pdr.

Str. 229.

XIX. SIGNA.

K, k. 14; Pdr BW 1896, IV, 355; Drb, 45.

Str. 229 zam. w. 6 ‚Koronkowe winnic kwiaty' Pdr.
» — » » 9 ‚Bacz, czy modrych wzgórz zwierciadła' Pdr.
» — w. 14 ‚I czy małe' K, Drb; ‚Czy krzykliwe' Pdr.
» 230 zam. w. 3 ‚Czy w liljowy zmierzch kopytem' Pdr.
» — w. 4 ‚Lecą' K, Drb; ‚Grzmią gdzieś' Pdr.
» — » 7 ‚Bacz' K, Drb; ‚Patrz' Pdr.
» — » 11 ‚biga' Pdr; ‚dyga' Drb; w K brak.
» — zam. w. 12 ‚Chmurę tufu z pod kół wzbija' Pdr.
» — » » 15 ‚Czy na czombrach wiankiem leży' Pdr.

Str. 230 w. 16 ‚Trzoda owiec' K, Drb; ‚Owiec trzoda' Pdr.
» — » 17 ‚w koźlem runie' K, Drb; ‚w runie chadza' Pdr.
» — zam. w. 18 ‚Jak świętego czynią Jana' Pdr.
» — » » 21—22: ‚Szepty ruin i westchnienia
Lazurową czy drżą ciszą' Pdr.
» — w. 23 ‚Bacz' K, Drb; ‚Patrz' Pdr.
» — » 24 ‚bronz prastary' K, Drb; ‚faun gdzieś stary' Pdr.
» 231 » 9 ‚na lazury' K, Drb; ‚ponad głową' Pdr.
» — zam. w. 12 ‚Alabastry gwiazd rozświeci' Pdr.
» — » » 17—20:
‚Ach, i na to bacz, czy w piersiach
Zawiośnieje wieczne piękno,
Czy twe myśli jak pątnice
Na świątyni progu — klękną' Pdr.

Str. 232.

XX. ADORACYA MAGÓW.

K, k. 15′; Pdr TgI 1897, I, 8; Drb, 48.

Str. 232 w. 13 ‚Ot, fundator sam' K, Drb; ‚Sam fundator, ot' Pdr.
» 233 » 6 ‚fundator' K, Drb; ‚Medycej' Pdr.
» — » 10 ‚rwać' K, Drb; ‚pchać' Pdr.
» — » 19 ‚rżnie' K, Drb; ‚rwie' Pdr.
» 234 » 10 ‚I' K, Drb; ‚Że' Pdr.
» — » 12 ‚pada' Drb; ‚spada' K, Pdr.
» — » 14 ‚się odbije' K, Drb; ‚w oczy bije' Pdr.
» — » 18 ‚w murach starych' K, Drb; ‚w starych murach' Pdr.
» — » 24 ‚wielki' Drb; ‚w sztuce' Pdr, K.

Str. 237.

XXI. »GLI UCCELLI«.

K, k. 17; Pdr Prs 1895, 33; Drb 54.

Str. 237 tytuł w Pdr: ‚Gli ucelli. Okrzyk ptasznika'.
» — w. 19 ‚Dziś ptaszęta' K, Drb; ‚Dzisiaj ptaki' Pdr.
» — » 20 ‚oto' K, Drb; ‚jakoś' Pdr.
» 238 » 6 ‚Szwaby' K, Drb; ‚Niemcy' Pdr.
» — » 14 ‚Ludzie o niej' K, Drb; ‚Już i ludzie' Pdr.
» — » 15 ‚ani' K, Drb; ‚dziś ni' Pdr.
» — po w. 8: ‚Jak poczuli kwaśne piwo,
Dalej zrywać most z Ticino,
A Mac-Mahon w bród co żywo,
A tu orły za nim płyną!
Hej! — Pół wieku blizko mija,
Towarzysze gdzieś posnęli,
Drżąca głowa, wyschła szyja...
— »Gli uccelli! Gli uccelli!«' Pdr.

Str. 239.

XXII. W PARMIE.

K, k. 18; Pdr BW 1893, I, 627; Drb, 56.

Str. 239 po w. 8 ‚Abbatessa Giovannina
Jest z Piacenzy blizkiej rodem,
A żywota surowością
Przed wszystkiemi idzie przodem' Pdr.
» — zam. w. 9 ‚Teraz w celi zadumana' Pdr.
» — w. 11 ‚blade' K, Drb; ‚białe' Pdr.
» — » 12 ‚bladej' K, Drb; ‚białej' Pdr.
» — » 16 ‚Parlatoria' K, Drb; ‚Parlatoryum' Pdr.
» 240 zam. w. 1—2 ‚Jakie tylko ludzkie oczy
Cieszyć mogą, z bożej łaski' Pdr.
» — w. 7 ‚może' K, Drb; ‚mogą' Pdr.
» — » 11 ‚z księgi starej' K, Drb; ‚z starej księgi' Pdr.
» — » 17 ‚Mówią z cicha' K, Drb; ‚Z cicha mówią' Pdr.
» — » 19 ‚i' Pdr, Drb; ‚Gdy' K.
» — » 27 ‚chodzą' K, Drb; ‚drepcą' Pdr.

Str. 241 zam. w. 2—4 ‚Co?... Herodjas?... Jana głowę...
Albo może pokłon Magów?...
Albo cuda Mojżeszowe?...‘ Pdr.
» — w. 6 ‚grube‘ K, Drb; ‚głuche‘ Pdr.
» — » 21 ‚nagie‘ K, Drb; ‚nagle‘ Pdr.
» — » 22 ‚zasłony‘ K, Drb; ‚osłony‘ Pdr.
» — » 25 ‚błękitnem tle‘ K, Drb; ‚błękitnych tłach‘ Pdr.
» — » 27 ‚Przed nim lecą‘ K, Drb; ‚A dokoła‘ Pdr.
» — » 28 ‚Siejąc‘ K, Drb; ‚Sieją‘ Pdr.
» 242 » 5 ‚Djana blada‘ K, Drb; ‚łowcza Djana‘ Pdr.

Str. 243.

XXIII. BARCAJUOLO.

K, k. 19; Drb, 61.

Str. 244 w. 14 ‚tam‘ K; ‚tem‘ Drb.
» — » 17 ‚W po-klasztornym‘ K; ‚Po klasztornym‘ Drb.

Str. 247.

XXIV. DZWONNIK Z FAENZY.

K, k. 21′; Pdr TgI 1899, I, 26; Drb, 66.

Str. 247 zam. w. 3 ‚Ogromny jęk ich rośnie‘ Pdr.
» — w. 7 i 8 ‚huk‘ K, Drb; ‚głos‘ Pdr.
» — » 9 ‚ludzie czoła‘ K, Drb; ‚się rybitwi‘ Pdr.
» — » 15 ‚wiecznyż‘ K, Drb; ‚wieczny‘ Pdr.
» — » 16 ‚zdrowaśże‘ K, Drb; ‚zdrowaś bądź‘ Pdr.
» 248 zam. w. 10 ‚Na pogrzeb dzwonić muszę‘ K.
» — zam. w. 11 ‚E morta la ragione‘ Pdr.
» — w. 15 ‚O, bijcie‘ K, Drb; ‚Ach, bijcie‘ Pdr.
» — po w. 16: ‚Ach, bijcie, bijcie, dzwony
Do Forli, do Montone,
Umarła sprawiedliwość,
E morta la ragione‘ Pdr.
» — zam. w. 19 ‚I z jękiem dzwonów płynie‘ Pdr.
» — » » 23 ‚Maleńki szmatek ziemi‘ Pdr.

Str. 248 w. 25 ‚Ten mały‘ K, Drb; ‚Maleńki‘ Pdr.
» — » 26 ‚To było‘ K, Drb; ‚Pod niebem‘ Pdr.
» 249 zam. w. 5 ‚A latał nad mem gniazdem‘ Pdr.
» — w. 6 ‚latał‘ K, Drb; ‚chciwy‘ Pdr.
» — » 13—16 brak w Pdr.
» — » 21 ‚Dziewczęta‘ K, Drb; ‚I dziewki‘ Pdr.
» — » 22 ‚W poszeptach‘ Drb; ‚Ze skruchą‘ Pdr; ‚Pobożnie‘ K.
» — » 23 ‚wiecznyż‘ K, Drb; ‚wieczny‘ Pdr.

Str. 250.

XXV. ANTONIO.

K, k. 22′; Pdr BW 1896, IV, 357; Drb, 70.

Str. 250 tytuł w Pdr ‚Cicerone‘.
» — zam. w. 1—16:

‚Kogo brać za przewodnika?
Gdzie tu sobie szukać pary?
Dobry Liwjusz, dobry Tacyt,
Dobry i Swetoniusz stary.

Tacyt ślady ci pokaże,
Co je wybił Hun podkową,
Kiedy spadli barbarzyńcy
Na stolicę marmurową.

Gdy z Liwjuszem siędziesz cichy,
Gdzieś na forum, na kolumnie,
Życie Romy cię otoczy,
Duchy Romy przyjdą tłumnie.

Gdy Swetonjusz cię powiedzie
Przez ogrody Cezarowe,
Ujrzysz, czemu orły złote
W piasku dziś zaryły głowę.

Wskrzesną dla cię ludzie, bogi,
I Spartaki, i Cezary...
— Dobry Liwjusz, dobry Tacyt,
I Swetonjusz dobry stary,

Lecz najlepszy jest Antonio,
Garybaldczyk z »Porta-Pia«,
Co zna wszystkie sławne boje
I w osterjach wszystkich pija.

Choć mu bagnet szczękę przebił,
Choć mu język splącze wino,
Chryste, jak on dzielnie prawi.
O Magencie, Solferino!

Słów mu braknie?... Nic to, bracie!
Jeden gest za słowa starczy.
Widzisz lonty u harmaty!
Słyszysz jak gdzieś kartacz warczy?‘ Pdr.

Str. 250 w. 18 ‚Nagie piersi‘ K, Drb; ‚Pierś odkryta‘ Pdr.
» 251 » 2 ‚Wiązał‘ K, Drb; ‚Związał‘ Pdr.
» — » 1 i 3 ‚generał‘ K, Drb; ‚jenerał‘ Pdr.
» — » 5 obwiał‘ K, Drb; ‚skrywał‘ Pdr.
» — » 6 ‚oczy jego‘ Drb; ‚czegoś oczy‘ Pdr, K.
» — » 8 ‚I w ciągnących‘ K, Drb; ‚Na lecących‘ Pdr.
» — » 11 ‚z nich‘ K, Drb; ‚z ksiąg‘ Pdr.
» — zam. w. 13 ‚Gdy w zadumie głowę zwiesi‘ Pdr.

Str. 252.

XXVI. BAMBARA.

K, k. 23′; Pdr TgI 1899, II, 763; Drb, 72; przedruk w »Tece«, 29.

W Pdr mylnie podano ‚Palazzo Brera‘ jako miejsce przechowania pomnika.

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
32823/IV
w Białymstoku CZYTELNIA DLA DOROSŁYCH

ALFABETYCZNY SPIS UTWORÓW
TOMU IV,

zarówno według początkowych wyrazów, jak i tytułów, które dla odróżnienia oznaczono rozstrzelonym drukiem.

	Str.
Adoracya Magów. Drb, XX	232
Adwokacya. It, LI	153
A ja cię, duchu... It, XLIII	115
Al mare. It, LXXII	176
A na tych pagórach... It, XL	107
Ani ja czuwam... Drb, XVI	221
Anno mille e trecento... It, XXXVII	97
Antonio. Drb, XXV	250
A po długiem milczeniu... It, XXXIV	98
A więc rozlej się... It, LXXV	179
A więc uwielbij... It, XLV	122
Bagnasco. It, LIV	156
Bambara. Drb, XXVI	252
Barcajuolo. Drb, XXIII	243
Bladego złota łuna... It, LVII	160
Błysło działo... It, LX	163
Botticelli. It, XLIV	119
– Magnificat. It, XLV	122
Brzask chłodny, szary... It, III	8
Burzliwa noc... It, LXXI	175
Capri. It, LVIII	161
Certosa San Martino. It, LXIV	167
Chceszli poznać... Drb, XIX	229
Chiaia. It, LVII	160
Cicho płonie... Drb, XXV	250
Cimabue. It, XXXVII	97
Cisza wielka i szeroka... Drb, XIII	214
— — » XIV	216
Cogoletto. It, LXVII	171

	Str.
Co ranek patrzę... It, XIV	26
Correggio. It, XL	107
Cycero?... Tu więc morze... It, XIII	22
Czy to była wizja życia... Drb, VII	199
Czy to już gwiazda... It, XXXI	83
Do wierzby w Prato. It, XXII	51
Drobne okno... It, LXVII	171
Drzwi do cichej... It, XXXII	85
Dzwonnik z Faenzy. Drb, XXIV	247
Faun pijany. It, XXV	68
Faun śpiący. It, XXVI	71
Faun tańczy. It, XXIV	65
Fiumicino. It, LXXIV	178
Gdy stąd odejdę... It, XI	17
Gdzie, kiedy, kto mi prawił... It, LVI	158
Giotto. It, XXXVIII	102
»Gli uccelli«. Drb, XXI	237
Gran Scoglio. It, LXXI	175
Herkulesie!... It, XXIII	55
Huk się, rozhuk... Drb, X	205
Ignotus. It, XLIII	115
Incanto. It, III	8
Inwokacya. It, II	7
Jakie głuche, puste skały... Drb, IX	203
Jaki gwar... It, LXXIII	177
Jak kaplicy starczą ściany... Drb, XX	232
Jak morze to burzliwe... It, XV	28
Ja wiem, co w mgle... It, LXIX	173
Jeślibym kiedy spotkać... It, XIX, I	40
Jeszcze dotąd nie przebrzmiała... It, XXIX	79
Języków ludzkich... It, LV	157
Kapitoliński tańczy Faun... It, XXIV	65
Kocham cię, stary mistrzu... It, IX	15
Kolczyk w uchu... Drb, XXIII	243
Krainy ciche... Drb, I	183
Kto chwilę ową przeżył... It, XIX, III	43
Którzy idziemy... It, I	3
Lanca Rolanda. It, VIII	14
Ledwie ranny promień... Drb, XXI	237
Lombardji pola... It, XII	21
Luini. It, XLII	113
Madonna del cardellino. It, XLI, II	111
Magnificat. It, XLV	122
»Mare morto«. It, LXXV	179
Marino Falieri. It, X	16

	Str.
Mewy. It, LXIII	166
Miesięczna jasność... It, LIII	155
Między ludźmi... It, XXXVIII	102
Misenum. It, LXX	174
Miserere. It, L	146
Molo Lucedio. It, LXI	164
Morze gra... It, LXV	168
Morze w rannych mgłach... It, LXI	164
Na Carignano rankiem. It, XIV	26
Na Carignano w nocy. It, XV	28
Nad modrą toń... It, LXIII	166
Nad opactwem... Drb, XXII	239
Nad Ticino. It, XII	21
Na Janikulum. It, XIX	40
Na krużganku Eremitów. It, XIX, II	41
Na marmurowym brzegu... It, V	10
Na morzu w burzę. Drb, XVII	223
Na morzu w ciszę. Drb, XVI	221
Niechże ja teraz... It, XXVIII	77
Nie przeto w uwielbieniu... It, LI	153
Noc włoska... It, LXXII	176
Noc w Nervi. It, LIII	155
Nokturny rzymskie. It, XVI	30
Obrzask... It, LXVIII	172
Od kolan twoich... It, L	146
O moje oczy... It, XVIII, I	36
Ostatni wrąb... It, LIX	162
Oto łódź moja... It, LV	157
O zmierzchu. It, XVI, II	31
Plac widzę pusty... It, XXXVI	93
Płoną blaski mżące... It, XXI	49
Podniósł Bambara... Drb, XXVI	252
Pod okienkiem mojej izby... Drb, IV	192
— — — » V	194
— — — » VI	196
Pod zorzą. Drb, XVIII	224
Po krużgankach San Damaso... It, XVIII, II	37
Porto Vecchio. It, LXXIII	177
Postać śpiącego Fauna... It, XXVI	71
Poszarpane wichrem chmury... Drb, XII	212
Potęgi nadświatowej... It, XLVI	127
Poznaliśmy się... It, XXVII	75
Pozzuoli. It, LXVI	169
Przed burzą. It, LXII	165
Przez gwiaździstą rosę... It, XLI, I	109

	Str.
Przez mroki... It, XLVII	129
Przygrywka. Drb, I	183
Punta di Campanella. It, LIX	162
Rafael. It, XLI	109
Rajski ptak słońca... It, IV	9
Ramię twe widzę... It, XXX	81
Ranek w Wenecyi. It, IV	9
Riva degli Schiavoni. It, V	10
Rozpasał biodra... It, XXV	68
Rozpyliły się... It, XLVIII	133
Signa. Drb, XIX	229
Słońce piecze... It, LXXIV	178
Sąd. It, XLIX	138
Siedm dni ma Falieri... It, X	16
Sistina. It, XLI, I	109
Sorrento. It, LXVIII	172
Stary, dębowy pulpit... It, VI	11
Stworzenie człowieka. It, XLVIII	133
Sybilla pisze. It, XLVII	129
Święty ojcze Kartuzie... It, LXIV	167
Szeroka, modra cisza... It, LIV	156
Szmat nieba... It, LII	154
Toń ślepa... It, LXII	165
Toskańskiej nocy... It, VII	12
Tu był, tu czuł... It, XX, III	48
Ty, coś pątnikiem... It, II	7
U grobu Pergolesa. It, LXV	168
»Virgo nera«. It, XLIII	115
Vivarini. It, XXXIX	104
W błękitnej konsze... It, LXX	174
W Castel Fiorentino. It, VII	12
W Faenzie dzwony biją... Drb, XXIV	247
W »Gran Monastero«... It, XLII	113
Widzenie Korsyki, It, LXIX	173
Widzenie morza. It, LII	154
Wielka lampa... It, XXXV	91
Wierzbo moja... It, XXII	51
Wieści morza. It, LVI	158
Więc gdy tu śpiewał... It, XIX, II	41
Więc idąc z synem... It, XLI, II	111
Więc ku Fiesole... It, XXXIII	87
Więc mi pokażcie... It, VIII	14
Więc mnie tu zamknij... Drb, XVII	223
Willa Wołkońskich. It, XX	46
W Kartuzyi. It, XI	17

	Str.
W loggiach. It, XVIII	36
W mojej małej, nizkiej izbie... Drb, II	187
— — — » III	190
— — — » XI	209
— — — » XV	218
W nieskończoną toń... Drb, XVIII	224
W Parmie. Drb, XXII	239
W Piotrowej bazylice... It, XVI, II	31
W porcie Darseny. It, LX	163
W »Porta Pia«. It, XVI, I	30
W przesłoneczny lagun ranek... It, XXXIX	104
W rozkosznem Pozzuoli... It, LXVI	169
W San Michele. It, IX	15
W San Onofrio. It, XIX, III	43
W starym apsydzie. It, XVII	34
W Sykstynie. It, XLVI	127
W szerokiej ciszy.., It, XX, II	47
W wielkiem milczeniu... It, XVI, I	30
W zakrystyi na Murano. It, VI	11
W zatoce Baji. It, XIII	22
Zachód w Fiesole. It, XXI	49
Zamknięta... It, XX, I	46
Z mojej małej, nizkiej izby... Drb, VIII	201
Z pompejańskiego fryzu. It, XXIII	55
Z zawitą siadła głową... It, XLIV	119

TREŚĆ TOMU IV.

(Utwory, oznaczone gwiazdką, są wydane po raz pierwszy z czasopism).

ITALIA.

	Str.
I. Którzy idziemy	3
Sonety włoskie	5
II. Inwokacya	7
III. Incanto	8
IV. Ranek w Wenecyi	9
V. Riva degli Schiavoni	10
VI. W zakrystyi na Murano	11
VII. W Castel Fiorentino	12
VIII. Lanca Rolanda	14
IX. W San Michele	15
X. Marino Falieri	16
XI. W Kartuzyi	17
Po drodze	19
XII. Nad Ticino	21
XIII. W zatoce Baji	22
XIV. Na Carignano rankiem	26
XV. Na Carignano w nocy	28
XVI. Nokturny rzymskie	30
I. W »Porta Pia«	—
II. O zmierzchu	31
XVII. W starym apsydzie	34
XVIII. W loggiach	36
XIX. Na Janikulum	40
I. Jeślibym kiedy...	—
II. Na krużganku Eremitów	41
III. W San Onofrio	43

	Str.
XX. Willa Wołkońskich	46
XXI. Zachód w Fiesole	49
XXII. Do wierzby w Prato	51
Prace Amora	53
XXIII. Z pompejańskiego fryzu	55
Faun	63
XXIV. Faun tańczy	65
XXV. Faun pijany	68
XXVI. Faun śpiący	71
Echa florenckie	73
XXVII. Poznaliśmy się	75
XXVIII. Niechże ja teraz	77
XXIX. Jeszcze dotąd nie przebrzmiała	79
XXX. Ramię twe widzę	81
XXXI. Czy to już gwiazda	83
XXXII. Drzwi do cichej	85
XXXIII. Więc ku Fiesole	87
XXXIV. A po długiem milczeniu	89
XXXV. Wielka lampa	91
XXXVI. Plac widzę pusty	93
Madonna	95
XXXVII. Cimabue	97
XXXVIII. Giotto	102
XXXIX. Vivarini	104
XL. Correggio	107
XLI. Rafael	109
I. »Sistina«	—
II. »Madonna del cardellino«	111
XLII. Luini	113
XLIII. Ignotus. »Virgo nera«	115
XLIV. Botticelli	119
XLV. — Magnificat	122
W Sykstynie	125
XLVI. W Sykstynie	127
XLVII. Sybilla pisze	129
XLVIII. Stworzenie człowieka	133
XLIX. Sąd	138
L. Miserere	146
Morze	151
LI. Adwokacya	153
LII. Widzenie morza	154
LIII. Noc w Nervi	155
LIV. Bagnasco	156
LV. Oto łódź moja	157
LVI. Wieści morza	158

Str.
LVII. Chiaia 160
LVIII. Capri 161
LIX. Punta di Campanella 162
LX. W porcie Darseny 163
LXI. Molo Lucedio 164
LXII. Przed burzą 165
LXIII. Mewy 166
LXIV. Certosa San Martino 167
LXV. U grobu Pergolesa 168
LXVI. Pozzuoli 169
LXVII. Cogoletto 171
LXVIII. Sorrento 172
LXIX. Widzenie Korsyki 173
LXX. Misenum 174
LXXI. Gran Scoglio 175
LXXII. ...Al mare 176
LXXIII. Porto Vecchio 177
LXXIV. Fiumicino 178
LXXV. »Mare morto« 179

DROBIAZGI Z PODRÓŻNEJ TEKI.

I. Przygrywka 183
Gospa Regina 185
II. W mojej małej, nizkiej izbie 187
III. — — — — 190
IV. Pod okienkiem mojej izby 192
V. — — — — 194
VI. — — — — 196
VII. Czy to była wizja życia 199
VIII. Z mojej małej, nizkiej izby 201
IX. Jakie głuche, puste skały 203
X. Huk się, rozhuk w echach niesie 205
XI. W mojej małej, nizkiej izbie 209
XII. Poszarpane wichrem chmury 212
XIII. Cisza wielka i szeroka 214
XIV. — — — 216
XV. W mojej małej, nizkiej izbie 218
Na Cherso 219
*XVI. Na morzu w burzę 221
*XVII. Na morzu w burzę 223
*XVIII. Pod zorzą 224
Drobiazgi włoskie 227
XIX. Signa 229
XX. Adoracya Magów 232

Str.
XXI. »Gli uccelli« 237
XXII. W Parmie 239
XXIII. Barcajuolo 243
XXIV. Dzwonnik z Faenzy 247
XXV. Antonio 250
XXVI. Bambara 252
Dodatek krytyczny 255
Alfabetyczny spis utworów 303

Miejska Biblioteka Publiczna
5025
w Białymstoku

821.162.1
Konopnicka
Poezye T.4
32823

IV